

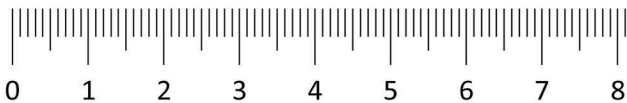
GALERYA
pisarzy polskich.

(Antologia zeszytami.)

—••—
Tomik I.

POZNAŃ.
Nakładem braci Szerków.
1840.

G.



PL
P

1

110466

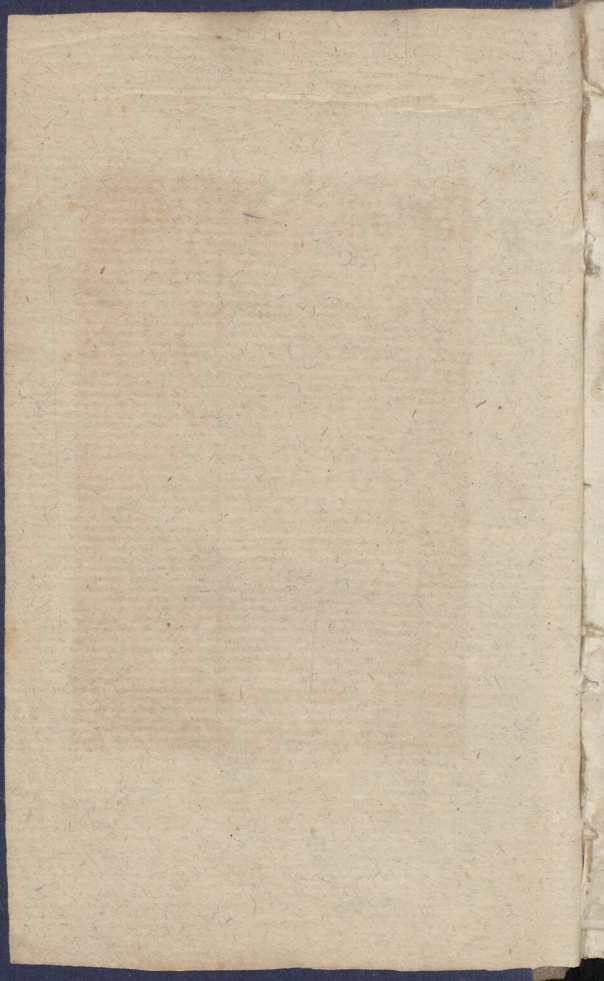


Biblioteka
Dra Jana Rymarkiewicza

ze Zgorzelic

x Germania.





GALERYA
pisarzy polskich.

(Antologia zeszytami.)

— 000 —

Tomik I.

POZNAŃ.
Nakładem braci Szerków.
1840.

G.

110466 - T / 1



Czcionkami W. Deckera i Spółki.

1922.16889 a

PRZEDMOWA.

Zapat z jakim się teraz młodzież do nauk garnie, jest nam powodem do przystąpienia się Jój w téj mierze pi-smem pod nazwą: *Galerya pisar-zów polskich.*

Sądzymy, iż nie będzie bez korzyści ognisko, w którem się zbiegną pro-mienia wielorako rozpierschnione, aże-by tę piękną dążność coraz więcej upowszechnić i na trwalszej opierając posadzie, skierować ku piękniejszej chwale istotnego pożytku. Chociaż wie-lu mniema, że nowo-czesnej literatury przystępne skarby dla każdego stoją otworem, używają do czytania powa-bne i taniością odznaczające się dzieła najlepszych pisarzy, jednakże nie je-den z myślących przyzna, że nie dla wszystkich, bo tylko dla zamożniejszej,

nie zaś dla mniej majątniej, a tém samém dla najliczniejszej klasy.

W piśmie tém znajdować się będą narzecza najwyborniejsze, które nietylko języka ojczystego nauczyć, literaturę jego poznać i zamiłować, ale nawet co jest daleko szacowniejszém, rozum oświecić i serce ukształcić zdołają. — Mamy nadzieję, że użyteczne to piśmo znajdzie prędkie upowszechnienie.

Wychodzić będzie miesięcznie zeszyt z trzech arkuszy złożony, za cenę gr. pol. 20.

Bracia Szerkowie.

Poznań
w Październiku 1839.

BIOGRAFIA.

Kazimierz Brodziński urodzony w Galicyi. Roku 1809. wraz z bratem swoim Jędrzejem wszedł w szeregi księstwa Warszawskiego i miał udział w wyprawach 1812 i 1813. Po skończonej wojnie europejskiej professorem literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim. Pierwszy bo jeszcze przed Mickiewiczem odwiódł poezję polską od jedynie dotąd utartego śladu starożytnych i Francuzów a zaczął wskazywać nowe stanowisko. Pierwszy też zajął się historią literatury ojczystej. Od r. 1815. zaczęły pisma jego tak wierszem jako i prozą, po różnych czasopismach wychodzić, i chociaż miał przeciw sobie panujące jeszcze natenczas literatów zdania, zajęły one wszelako młodszemu pokoleniu, coraz więcej zyskiwały wziętości i zapewniły mu nakoniec poważane imię u współziomków. Z udzielnie wyszłych dzieł jego wspomniemy:

- 1) Zbiór poezyi tom. 2. Warsz. 1821.
- 2) Pisma rozmaite jego z zapowiedzianych tomów 3ech wyszedł tylko I. w Warszawie 1830, w którym jest rzecz

olegii. Jak. Birkowskiego życia i pi-
smach Karpińskiego, satyrze, egzalta-
cyi i entuzjazmie i krytyce. 3) prze-
kład rymowy łacińskich elegii Jana
Kochanowskiego. Warszawa 1829. 4)
Przetłóżył Göthego Cierpienia młó-
dego Wertera. Warszawa 1822. 5)
Dzieje starego i nowego testamentu czy-
li wybór przykłałów i nauk z pisma S.
według wydania Z. Derome ułożone
przez K. Br. w 2ch Tom. ze 120 rycin.
in 8vo. Warszaw. 1837.

Stółki, tchnący młodocianą tklivo-
ścią, duchem religijnym i rzewnym przy-
wiązaniem do kraju i stron rodzinnych.
Najwięcej go zalecił Wiestaw, jest to
poema sielankowe, ale w rodzaju no-
wym, jemu właściwym, w którym cała
indywidualność polskich wieśniaków ja-
śniej. Wiele jeszcze pism Brodzińskiego
nie wyszło na widok publiczny i mo-
że się dopiero ukazać w gotującym się
w Warszawie nowém wydaniu dzieł jego.
Umart Brodziński r. 1835. w Dreźnie,
gdzie dla poratowania nadwątlonego
zdrowia był przybył. Przytomni tamże
Polacy, stóżyli się na wystawienie mu
skromnego pomnika, na cmentarzu
w przedmieściu Friedrichsstadt.

W I E S Ł A W.

POWIEŚĆ.

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory,
Czterysta złotych ułożył na ławie,
I tak powiedział: »Zgarnij to Wiesławie!

»Idź do Krakowa, a za te talary

»Kupisz dwa konie i dobierz mi pary;

»Już jedynaka w boju mi zabili

»A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli,

»Nie mam w niemocy poufać się komu,

»Ty prawą ręką stałeś mi się w domu.

»Po mojej śmierci, tyś rodziny głowa

»Jeśli (daj Boże!) córka się uchowa,

»Ma lat dwanaście, nieskapo urody,

»Możesz jej czekać i twój też wiek
młody. —

»Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)

»Strzegę téj córki, jakby oka w głowie.

(I poglaskała Bronikę po twarzy,

Jéj pusty uśmiech na licach się zarzy.)

»A cóż droższego mieć możesz od matki?

»Jednęć to moje przed grobem dostatki.

- »Miałam ja drugą — litościwy Boże!
 »Oko się za nią wyplakać niemoże;
 »Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
 »Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu.
 »Już to dwunastym liściem wiatr po-
 miata,
 »Jak myśli matki zatruwa jój strata.
 »Gdy wojna polskie dobijała plemię,
 »W pustkach wsie stały, a odłogiem
 ziemie,
 »W okolo lasów i wiosek pożary,
 »Gniewu bożego zwiastowały kary,
 »Z wiatrem, co strechy i konary zwałił,
 »Do nas wróg przybył i wioskę zapalił;
 »Dzień to był sądu! wśród placzu i
 gwaru,
 »Wśród ciemnej nocy wichrów i pożaru,
 »Razem rolnicy ku obronie bieżą,
 »Razem się wojsko ciśnie za grabieżą,
 »W téj walce z dymem poszła ojców
 strzecha,
 »Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
 »Znikła bez śladu; przez długie ja czasy
 »Chodziłam za nią na wioski i lasy,
 »Lecz jako kamień do morza rzucony
 »Zniknęła wiecznie, głuche wszystkie
 strony.
 »Co rok do kłosów przychodzą oracze,
 »A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę.
 »Niech Boska wola będzie Boska chwala!

- »Ciebie ja synu za nią wychowała,
 »Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
 »Tam z niebem bliższy Bóg zsyła po-
 ciechę,
 «Może też moje utracone dziecko
 »Podobnie kędyś opuszczone w świecie,
 »Litość znalazło, żyje gdzie u matki,
 »Pomiędzy własne policzone dziatki;
 »W téj ja to myśli po twych ojców
 stracie,
 »Ciebie małego wychowałam w chacie.
 »Litość za litość — Niebieska opieka,
 «Tajnie nagradza uczynki człowieka,
 »A jeśli ziemia strawiła jój kości,
 »Swobodna dusza w krainach przy-
 szłości
 «Igra wesoło przy niebieskiej matce
 »I łaskę nieba zwabia naszój chatce.»
 Tu Bronisława zalała się łzami,
 Zawsze łzy płyną za matki myślami
 Płakała zaraz i córka przy boku;
 A łzy mężkiemu nieprzystojne oku;
 Kryjąc Stanisław karcie smutek żony:
 »Jaki los w niebie ludziom naznaczony.
 »Próżno się troskać, Bóg siedzi wysoko
 »Nad całym światem baczne trzyma oko,
 »Wszak ci on ojcem wszędzie i na wieki
 »Cóżby zdolalo uysć jego opieki?
 »Lepsze nad smutek ufanie pobożne —
 »Idź Wiesławowi przygotuj nadrożne,

»A ty pośpieszaj i chroń się przygody,
 »Bo zawsze wiele ufa sobie młody,
 »Przynies twój przyszłej podarunek
 z drogi.«

Wiesław obojga kornie ścisnął nogi,
 I wyszedł z chaty, przenikniony cały,
 Ze takich ojców niebiosu mu dały.

II.

Już miły wieczor uśmiechał się ziemi,
 Gdy wracał Wiesław z końmi kupio-
 nemi,
 Z przydróżnej wioski rozlega się gra-
 nie,

Słysząc wesołe płaśy i śpiewanie,
 Pryskając konie hieżą po gościńcu,
 Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
 Biją druźbowie w podkówki ze stali,
 A gdy wędrowca mile powitali,

Tak rzekł Starosta zarządca wesela:
 »Dobrze to w każdym znalazł przyja-
 ciela.

»Witajcie do nas wy z Proszowskiej
 ziemi,

»Niechciejcie gardzić dary ubogiemi,
 »Pożyjcie z nami, czém tu gospodarzy,
 »Wdzięczna prac rola i dobry Bóg
 darzy.

- »Napatrzycie się Krakowskim dziewo-
jom,
»Rozlicznym tańcom i precudnym stro-
jom,
»Wreście i w tany puścić się nieszkodzi,
»Bo choć strudzeni, widzę żeście mło-
dzi.«

Na to Halina przystąpiła młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda,
Wstydzi się wstydzi, jednak przed nim
staje,

Ciasta z koszyka i owoc podaje.

- »Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba,
»Naszych owoców i naszego chleba.«

A przytém uśmiech jakowys uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
I zwrócił tyle, że odąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od družbów Wiesław po-
witany,

Potém Starosta zarządzca wesela

W te słowa družbom porady udziela:

- »Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
»Niech idzie w tany, niech téż po swo-
jemu

»Skrzypkom zanuci, dziewoje wybierze,

»Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.«

Wziął sobie druchnę, której wdzięk
uroczy,

Zwrócił na siebie wędrownika oczy ;
 Naprzód wychodzi: przed muzyką staje,
 Halina w płasach rękę mu podaje,
 Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
 Nucą i biją w podkówki ze stali.
 Wiesław się za pas ujął ręką prawą
 I płasa letko przed Haliną żwawą.
 W skrzypce i basy sypnął grosza choj-
 nie,

Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,
 Tupnął i głowę nachylił ku ziemi
 I zaczął nucić słowy takowemi :

„Niech że ja lepiej nie żyję
 Dziewcze! skarby moje,
 Jeśli kiedy oczka czyje
 Milsze mi nad twoje,
 Patrzajże mi prosto w oczy
 Bo widzi Bóg w niebie
 Że mi ledwo nie wyskoczy
 Serduszko do ciebie.“

Bierze Halinę i tak w około
 Przodkując družbom tańczy wesolo,
 A gdy ku skrzypkom znowu powróci:
 Staje i w płasach, tak przed nią nuci,

„Czemuż ja w Proszowskiéj ziemi
 Małe zaznał dziecię,
 Byłbym między Krakowskiemi
 Najszcześliwszy w świecie!

Krew nie woda ludźmi włada,
 Bo któż sercem rządzi?
 Człowiek myśli i układa
 A wszystko Bóg sądzi.«

Halina w płasach przed nim ucieka,
 On w ręce bijąc goni zdaleka,
 A gdy dogoni znowu z nią wróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci.

»Niuciekaj dziewczę lubę
 Moje sto tysięcy,
 Dogonie ja moją zgubę
 I niepuszczę więcéj.
 Kraży ptaszek w ciemnym lesie
 Gałązek się czepia,
 Aż dognany piórka niesie,
 Gniazdeczko ulepia.«

Sam teraz w płasach przed druchną
 stroni,
 A ona za nim wesolo goni,
 I dogoniony, gdy znowu wróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci:

»Gospodarzu nie dasz wiary
 Jak konie oplacę,
 Wydałem ja tve talary,
 Moje serce stracę!

Grajeie skrzypki, bo się smucę
 W oplakanyim stanie,
 Z konikami do dom wróćę
 Serce się zostanie.»

Dłoń mu podala, a on w około
 Przodkując družbom tańczy wesolo,
 A gdy do nowój piosneczki stanie,
 Skrzypek drzymiący zakończył gra-
 nie.

Na to Halina zapłoniona cala,
 Między teścinę za stół uciekała,
 Wiesław Staroście i matkom się kla-
 nia.

Slychać w około pokatne szemrania.
 Długo gościnnie Wiesław się weselił.—

Już się też dzionek nad górami bie-
 lił,

Pożegnał wszystkich w zasmucouym
 stanie,

Wciąż mając w uszach i śpiewki i gra-
 nie,

W sercu niepokój, a myśli jedynie
 Krażą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pośpieszał Wiesław i lasem i polem,
 Ale się ostać nie może przed bolem,
 Bo kiedy miłość raz w sereu osiedzie,
 Daremny namysł i rozsądek będzie.
 Przeto co myślał, co czynić przystało,
 Stanowi wyznać i szczerze i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka,
 Wybiegł gospodarz i matka i córka,
 Głaszcze koniki i wiąże u płotu,
 Cieszą się wszyscy z rychłego powrotu,
 Z taności kupna i z koników radzi,
 Ojciec do stajni wraz je sam prowadzi,
 Prędką wieszczę rozkazuje matce —
 Skoro milezący Wiesław usiadł
 w chacie,

Matka go z córką o zdrowie pytały,
 Mileząc Bronice dał gościniec mały.
 Przybył też razem i sąsiad ciekawy
 Dobry do rady, dobry do zabawy.
 Jan, co za stołem nie jednym już
 siedział,

Mądrze pomyślał i prawdę powiedział;
 Ale się wszystkim dziwnie wydawało,
 Że Wiesław smutny i mówił tak mało.
 Wszedł i gospodarz — do stołu za-
 siedli,

Skromną wieszczę przy rozmowach
 jedli,

A matka tylko baczna na Wiesława,
Przyczyny smutku pyta się ciekawa:
»Powiedz nam przecię, co tobie się
stało

»Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?

»Milezący zawsze sam sobie zaszkodzi

»Nigdy młodemu skrytość się nie go-
dzi.«

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Gospodarzowi do nóg się uklonił,
I zaczął mówić słowy takowemi:

»Prawda że szczerze trzeba ze star-
szemi,

»Oni nieźrzalój młodości wybaczą,

»I mądrą radą zawsze wspierać raczą.

»Czemużem w domu niezostał na wieki,

»Wdzięczeń łask tylu i waszój opieki,

»Przy waszém pługu chodziłbym spo-
kojny

»Anibyem zaznał ciężkiej z sercem wojny.

»Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,

»Inaczój myśli Bóg o swój czeladzi.

»Prędki, bez wieści spada wyrok Boski.—

»Na mojej drodze pośród jednej wioski

»Poznałem druchnę, której wdzięk u-
roczy

»Zabrał mi serce i zniewolił oczy,

»I zrobił tyle, że odtąd jedynie

»Serce i dusza zawsze przy Halinie.

»Ojcowie moi, już królują w niebie,

- »Wyście sierotę przyjęli do siebie,
 »Cięższa niż kamień jest ludziom sie-
 rota!
- »Wyście litośnie otwarli mi wrota,
 »Nieżałowali i trosków i chleba,
 »Uczyli pracy i bojaźni nieba.
 »Dziś jedynaczkę córkę w swojej cha-
 cie
- »Dla mnie na przyszłość w zameście
 chowacie.
- »Jeszcze (mówicie) byłem dzieckiem
 małym,
- »Gdy ją na przyszłość sobie kołysałem;
 »Ni mię niewdzięczność ani harda dusza
 »Odkryć przed wami mój smutek przy-
 musza,
- »Ale mi rada niedościgła w niebie
 »Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
- »Puściesz mię puście, z rękoma go-
 łemi,
- »Pracować będę pomiędzy obcemi,
 »Bo bez Haliny nie już niezarobię,
 »Niezdatny ludziom i nie miły sobie.
- »Prędkobym znalazł koniec życiu memu;
 »Pobłogosławić chcecież więc bie-
 dnemu,
- »Bo ten przed nędzą nigdzie się nie-
 schroni,
- »Kogo przeklęstwo dobroczyńców go-
 ni. —

»Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad
wami,

Tu Bronisława zalała się łzami.
Stanisław milcząc, podparł siwą głowę,
I po ojcowsku rzekł słowa takowe:

»Kiedy twój ojciec żegnał ziemskie
życie,

»Ciebie mi oddał jak za własne dziecko,

»Tak cię też Kocham, i widzi Bóg
w niebie,

»Że nie miłszego miałem nad ciebie.

Za ty niepomny że mnie starość gniecie,

»Chcesz na przygody puszczać się po
świecie,

»Chcesz mię opuścić za to żem cię cho-
wał,

»Żem tobie przyszłość uczciwą gotował:

»Nieszczęście wniesiesz do każdego
domu,

»Gdy mnie zostawisz wśród żalu i stromu,

»Młody, nie baczna wzięłeś przed się
drogę,

»Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.«

Plakali wszyscy, Jan milczący sie-
dział,

Gdy się namyślił, tak mądrze powie-
dział:

»Stary młodemu wyrozumieć niechce,

»Młodego nowość i swoboda lechce,

»Zwiąż go miłością i obsyp go zbiorem,

»On dalej patrzy bo mu świat otworem,
 »Nieszczęściem jemu najmiłsza niewola,
 »Tak i na wiosnę ptak okraża pola,
 »Płochy i dumny, ufny w siłę młoda,
 »Rzeki i skały przebywa z swoboda,
 »Aż miłym głosem zwabiony zostaje,
 »Spuszcza się jedne by zamieszkał gaje;
 »I lube szczęście i pokój znachodzi;
 »Te prawa mają, tę naturę młodzi.
 »Za nic już wszystko, gdy na całe

życie

»Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.
 »Nie w nim też może dla Broniki szczę-
 ście,
 »Z woli ma kwitnąć niewolne zamęcie,
 »Jako kwiat córka obcej ręki czeka,
 »Wolny młodzieniec szuka jej z daleka,
 »Dla tego wolność dajcie Wiesławowi,
 »O własnem szczęściu, niechaj sam
 stanowi!«

Na to Stanisław: »wiele Janie wiecie,

»Ale nieznacie co to stracić dziecię.

»Dla czego ojciec w troskach życie
trawi,

»Czém się wiek długi i smuci i bawi,

»Z czém żyć nawyknął i praecować w do-
mu,

»To bierze przybysz nieznany nikomu,

»Bierze dobytek krwawo dochowany,

»I puste ojcom zostawuje ściany,

Na okienku wianek leży
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych bloni,
Ojcu matce się pokłoni,
Zerwie Panna swoje kwiaty
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny,
Zielona ruto na grzędzie
Nikt cię polewać nie będzie.

Skromna chatka, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga
Sroka skrzeczy na jaworze
Panna się stroi w komorze.

Otwierajcie! przyszli goście
I ochoczo w dom zaprosicie,
Chociaż obcym, bądźcie radzi
Dobra nas tu chęć prowadzi. —

Wyjrzała oknem od kądzieli matka,
Skrzypta zaporą, otwarła się chatka.
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały,
A matka rzekła: »Witajcie nam goście!
Siądźcie, i z Bogiem dobrą wieść przy-
noście.«

Z komory wyszła Halina z rumieńcem
Skłoniła głowę przed znanym młodzień-

cem,
A Jan powiedział: »oj! widzę że go-

dne

I starca drogi licia tak urodne.
Kiedy Halina słyszy taką mowę
Rumianych wdzięków przybyło połowę.
Koszyk podróżny zdejmuję z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana
Wnet lawkę czystą do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi.
Mówi do ucha wstydliwój Halinie:
Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa;
Jan gdy odpoczął w te przemówił słowa;
»Wszak gospodyni przeto nie obrażę
»Czyniąc co dawny obyczaj nam każe.
»Ojców zwyczaj, toć krewieństwo na-
sze,
»Przeto Wiesławie daj z koszyka flaszę,
»A gospodyni kubka nam udzieli,
»Miernie użyty trunek rozweseli,
»Smiełszemi czyni ukrywane chęci
»Serce roztkliwi i na jaw wyświęci,
»A jak oblicze oglądamy w zdroju,
»Tak wiernie dusza wyda się w napoju.
»Pszczółki na ziemi pierwsze gospo-
dynie,
»One po całej opatrnej krainie

»Zbiorów szukały, ochronne przy zgo-
dzie

»Wzbudziły przemysł i w ludzkim na-
rodzie.

»A jak na wiosnę gospodarna pszczoła

»Gdy się sad bieli i wonieją zioła

»Niesie w ul siostrze uzbierane miody,

»Tak niesie młodzian z rodzinnój za-
grody

»Kubek słodczy przy życzliwój chęci,

»Téj którój serce niewolne poświęci;

»Bo równa pszczole jest miłość wie-
śniacza,

»Słodczy i zgodę i pracę oznacza.»

Podala matka kubek na te słowa

Poszła do serca wszystkim Jana mowa,

Bóg go też wielkiem rozumem obdarzył,

Już on nie jedną rodzinę skojarzył,

Starostą bywa na każdym weselu,

I chrzesnym ojcem zwał go w domach
wielu,

Przeto gdziekolwiek przyjdzie w od-
wiedziny,

Jest jakby w domu u swojój rodziny.

W podany kubek nalat Wiesław
miodu:

»Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,

»Piękna Halino, jak tobie słodczy

»Na całe życie serce moje życzy.»

- Na to Halina pytającym okiem
 Patrzy na matkę — odwrócona bokiem.
 Białe odzienie zarzuca na głowę,
 Tak zasłoniona, wypija połowę.
 Połowę Wiesław wypełnił aż do dna,
 A jako zorza wśród lata pogodna
 Rumianym wstydem jaśniała Halina —
 Jan dziewczosłoby w te słowa zaczyna:
 »Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
 »Już do was matko mówić mię ośmieli;
 »Gdzie młodzież idzie za serdeczną wła-
 dzą,
 »Niech ją z namysłem starsi doprowadzą,
 »Młodość niewidzi, przyszłości niebada,
 »Jako w kochaniu ufność w losie składa,
 »A to oddzielne, nieprzyjazne rzeczy,
 »Szczęście więc starsi wuszą mieć na
 pieczy.
 »Wszystko opatrzyć, otwarcie pogadać,
 »A zresztą ufność na Bogu zakładać. —
 »Zacnego domu widzicie tu syna
 »Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina;
 »Ma przecież ojców, co litością zdjęci
 »Mając kumostwa powinność w pamięci,
 »Nieżałowali dla sieroty chleba,
 »Uczyli pracy i bojaźni nieba;
 »Sprawiał się godnie, że go synem zowią
 »I część chudoby dla niego stanowią,
 »Niejestci u nich gospodarstwo liehe,
 »Praca sierpowa nie idzie pod wiechę.

- »Zajechać drogę choćby wojewodzie,
 »Rej nad muzyką prowadzić w gospodar-
 dzie;
 »Z karczmy rozpedzać cesarskie wojaki,
 »Wyśmiać wędrownym góralom cho-
 daki;
 »Toć były jego dotąd obyczaje! —
 »Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
 »Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
 »Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
 »Aż dalej cicho upływa w korycie;
 »Tak młodzian siłą obdarzon okwicie
 »Musi wyszumieć, aż w troskach sta-
 teczny,
 »Jak jabłoń z czasem, traci kwiat zby-
 teczny.
 »Zna Wiesław łaskę i nielaskę nieba,
 »Kto użył biedy, poznał cenę chleba;
 »Zawsze też dobra i stateczna żona
 »Resztę wychowu w młodzianie do-
 kona,
 »Douczy myśleć, jak dobytek zbierać,
 »Jak się na przyszłość zwodliwą ozie-
 rać. —
 »To wam powiadam o moim Wiesławie,
 »Bom mu był świadkiem z lat dziecin-
 nych prawie.«

Baczna Halina stojąca na boku,
 Śledziła prawdę w Wiesławowém oku,

Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie-
ranił,
Dziewczęta lubią błędy które ganil.

Ale Iza błysła w źrenicy młodziana,
Potém się nisko skłonił do nóg Jana;
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
I było długie pomilczenie w domu.
Wtenczas Halinie równie łzy wytrysły—
Jako na wiosnę nad brzegami Wisły.
Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
Kwiaty zroszone błyszcza się nadzieją,
A razem słońce za górami świeci;
Tak gdy z otuchą łzę ronily dzieci,
Jan z matką na nie poglądali z boku,
Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę niespodziane szczę-
ście,

Nie dla Haliny bogate zameście;
Która sierota bez ojca i matki
Wiana niemiała, ni rodzinnej chatki.
W szczeroci zatém, jak każe sumienie
Takie Janowi czyni oświadczenie:
„Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
„Doświadcza ludzi w szczęściu i poko-
rze.
„Czy kogo nisko, czy w górze posadzi,
„Wgląda jak wszędzie człowiek sobie
radzi;

- »Halina moja, co w ubogim bycie,
 »Przepracowała dotąd zemną życie,
 »Niewierzy słońcu, które niespodzianie
 »Przed nasze teraz błysnęło mieszkanie.
 »Na stan jój niski wysoka jagoda,
 »Nie dla sieroty jest kmieca zagroda;
 »Ani ma ojców, ani przyjacieli,
 »Aby o wianie dla niój pomyśleli.
 »Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg po-
 święci,
 »Za dobre serce i życzliwe chęci;
 »Teraz usłyszcie o losie Haliny
 »I to do waszój odnieście rodziny: —

«Gdy się los zawział na polską ko-
 ronę,

- »Szedł mój mąż z kosą z braćmi na obronę
 »I już niewrócił. — Obey bez litości
 »Grabili dwory, zapalali włości;
 »Doznał co trwoga, kto pomni te czasy!
 »Starce i matki pokryły się w lasy,
 »Ale i w lesie płoną ogniem sosny,
 »Byłci to widok straszny i żalosny.
 »Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
 »Milami wielka rozciągnęła się łona.
 »Dzieci i żony błądziły tłumami
 »Przy drodze, na to patrzyłam ze łzami.
 »A że mi dziecię zastąpiło drogę,
 »Do serca płacząc — tuląc jako mogę;
 »Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,

- »Ale daremna prośba i pytanie;
 »Dziecię zaledwie swoje znało imię,
 «Mówiło tylko, że w okropnym dymie
 «Nieznani ludzie wiedli je do lasu; —
 »Więcej nie wiem, aż do tego czasu.
 »Ja niegdyś matka — pamiętna na Boga,
 »Wzięłam sierotę, choć sama uboga.
 »Podjęłam troski, lecz była ich godna,
 »Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
 »Obiedwie teraz pracujęm na siebie,
 »W jednych żyjemy troskach i potrzebie.
 »Pracą łagodząc ubóstwo uporne
 »W cudzej zagrodzie siedziemy komorne
 »Bez skiby ziemi. — Jałówka, dwie kró-
 wek,
 »Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
 »W lecie sąsiadom pracujęm przy żni-
 wie,
 »Za to nam zagon odstąpią na niwie,
 »Tak len siejemy, a wieczorna przedza
 »Resztę domowej potrzeby opędza —
 »Brzmia tu wesela na każde zapusty,
 »Lecz to nie dla niej, nie dla niej odpusty,
 »Na których dziewczkom kupują pierście-
 nie.
 »Tam gdzie stodoły i bogate mienie,
 »Tam zalotnicy. — Niezwabi młodziana
 »Przybysza córka bez ojców i wiana —
 »Jak była dotąd niebieska opieka,
 »Tak przeznaczenia u Boga niech czeka.

»Ufam, że póki niemoc mię niestrawi,
 »Już mię Halina samąj niezostawi.«

Na to Halinie łza z oczu wytryska,
 Klęka przed matką i kolana ściska:
 »O miła matko! tyś ci moje wiano;
 »Choćby mi góry złociste dawano,
 »Choćbym mieszkała w malowanym dwo-

rze,

»Jedwabne szaty chowała w komorze,
 »Tobym bez ciebie przeplakała życie.«
 Tak się ściszały lejąc łzy obficie,
 A Jan myślący bacznie radość chowa,
 Wykraść się chciały niecierpliwe sło-

wa,

Bo dusza była pełną ważnych myśli,
 Na twarzy tylko wesele się kryśli;
 Chciał mówić Wiesław — ale go Jan ba-

cznie

Ostrzega cicho i tak mówić zacznie:

»Ważne mi ważne, zwiastują się rzeczy!
 »Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na

pieczy,

»Chwała mu wieczna! — Miła gospo-

dyni

»Niechaj z ufnością co powiem uczyni,

»Bo z serca idzie szczerą moją radą:

»Uproście koni z wozem u sąsiada,

»A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,

»Bo wszyscy w drogę wybrać się mu-

simy;

»Szczęścia spólnego nadeszła godzina,
»Pozna Halinę Wiesława rodzina.»

V.

Wartko wóz toczą parskające konie,
Mijają bory i mostki i błonie.
Cała drużyna siedzi zadumana —
Wesołość tylko nieopuszcza Jana:
Gada powiastki, żartuje ochoczy,
Że córka często musi zakryć oczy;
Sam radość w sercu zatajoną żywi,
Że dwie rodziny w rychle uszczęśliwi. —
Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
I rzeźwą wonią sieje wiatr pogodny —
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć. — Bo choć wioska
bliska,

Ale ją dziela zbłotniałe stawiska,
Przeto nim w okół jadący okraży,
Pieszcy ścieżkami trzykroć pierwój zda-
ży.

Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi okrażając koło;
Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcej mówić się ośmiela,
Przebyli kładki i zaczepne krzewy,
Z błonia pastusze ozwały się śpiewy.

Które jój bardzo do serca trafiły,
 Tak na weselu nucił Wiesław miły.
 A Jan uważny pogląda jój w lica,
 Czy jój niebędzie znana okolica,
 W tém uroczyście od kościelnej wieży
 Dzwon do modlitwy głos po rosie sze-
 rzy,

Pobożnie wszyscy padli na kolana,
 A twarz Haliny od zorzy oblana,
 Podobną była do twarzy anioła;
 Ale tęsknocie wytrzymać niezdola,
 Do dziwnych marzeń głos dzwonka się
 skłonił:

I słodki smutek kilka łez wyronił.
 A idąc dalej, na wzgórkku stanęli,

Już tylko wioskę jedno blonie dzieli;
 Z którego gwarząc rozpierzehle pacholki
 Spędzają na most i krówki i wolki.
 Skrzypią z ról czarnych wracające plugi,
 A cała wioska jako ogród długi
 W sadach kwitnących niskie strzechy
 kryje,

Z których dym kręty ku niebu się wije;
 A stary kościół z wysokimi szczyty,
 Nad wsią panuje lipami okryty;
 Wieża, z której dzwon o milę donosi,
 Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi. —
 Gdy tak na wszystkie poglądały strony,
 Jan się zapytał na łaskę schylony:

»Jak ci się zdaje to nasze siedlisko!»

»Chata Wiesława już tu bardzo blisko.«

Ale Halina w jedną patrzy stronę,

Bijące łono, usta otworzone;

Poznać dawały wielkie zadumienie,

Błogie się w serce cisnęło wspomnie-
nie;

Niemogła mówić, bo w takowym sta-
nie,

Każdy jej oddeah zajmowało łkanie,

Daliej przy miedzy naprzeciwko chaty,

Stoi krzyż pański pochylony z laty,

W okolo wierzby i zielona trawka,

Tam wiejskich dzieci niedzielna za-
bawka;

Tu już Halina pada na kolana,

W dłonie uderza i mówi do Jana:

»O mocny Boże! toć moja rodzina,

»Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?

»Jeśli już w grobie, na grób jej pójsć
muszę,

»Stęschnioną ku niej, niech wyplacę
duszę;

»Tu się bawilam, tu zbierałam kwiaty —

»Ale nie widzę rodzicielskiej chaty,

»Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,

»Nie tak, jak mi się w pamięci zja-
wiało.«

Tu Jan powiedział: »Bóg co cię ra-
tował,

»I twoich ojców przy zdrowiu zachował,
 »Zostawił wszystkich przy pracy spokojnie
 »Wzmogli się ludzie po niszczącej wojnie.
 »Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
 »Dziś w nowój chacie uściskają ciebie;
 »Podziękuj Bogu żeć drugą dał matkę,
 »Co cię w rodzinną odprowadza chatkę.«
 Halina wszystkich ścisnęła koleją,
 Wszyscy rokoszne lzy radości leją;

Weszli w podwórko, lecz ojców
 nie było,
 Patrzy Halina, co się odmieniło,
 Spokojnie ojców od pola czekali,
 Zeby Halinie wypoczynek dali.
 Już też Stanisław idzie z łąki z kosą,
 Idzie i żona koniec krówkom niosą.
 Naprzód z bławatém szła Bronika mała
 Gości w podwórku ojcom skazywała.
 Chciał Jan by Wiesław naprzeciw po-
 śpieszył,
 Aby w przód matkę szczęśliwą ucie-
 szył. —

Jak się witała rodzina złączona,
 Jedno drugiemu oddając do łona;
 Jakie pytania, dzięki odpowiedzi,

Zgór wędrująca klótliva krynica,
Z głośném mručeniem mija pola
gluche.

Odgłos się dzwonka rozlega przez łany,
Skrzypi żelazna chorągiewka z wieży,
Krzyż na kościółku zorzami oblany,
Z czarnego dachu blask na pole sze-
rzy,

Z chrostem na plecach i łzami zalana
Młoda Oldyna szła wedle kościoła,
Porzuca brzemię pada na kolana,
Porzuca brzemię i modląc się woła;

»Tyś czuła boleść o matko jedyna,
I siedem mieczów było w twojem ło-
nie,

Kiedyś na krzyżu zobaczyła syna
Chciój dziś cierpiącym stanąć ku
obronie.

Łzy jój padały na próg wyklekniony,
Ale łzy tylko na kamień padały,
Idąc podróżny, jój żalem wrzuszony
O łez przyczynę pyta się nie śmiały.

»Czyliś ty ojców pochowała w grobie,
Czy męża płaczesz w tak kwitnącém
lecie?

Jeszcze wyrzekać nie przystało tobie,
 Wszystko ci miła kwitnie na tym
 świecie.“

„Gdybym ja ojców lub męża stradała,
 Jużbym lzy starła — mówiła Ol-
 dyna;

Bo wola Boska jest to Boska chwała,
 W jego jest prawie śmiertelnych ro-
 dzina.

„Nie śmierci męża oplakuję biedna,
 Ale niewoli, ale jego stanu;
 Ja bez pomocy zostałam się jedna;
 A on obcemu służyć musi Panu.

„Nad podobieństwo przygoda ugodzi,
 I najchojniejsze szczęście nas okła-
 mie,

Jeśli cię gościu mój smutek obchodzi,
 Słuchaj powieści o moim Adamie:

„On ze mną krówki na pastwiska ga-
 niał,

Od lat dziecińczych kochałam go wza-
 jem,

On o mnie matce i ojcu się kłaniał,
 Słyszał urodą, dobrym obyczajem.

»Ojcowie nasi nradzili sobie,
 Byśmy w małżeńskim stanie razem
 żyli,
 I swoją pracą, o swojej chudobie,
 Nową [nam w polu chatkę wysta-
 wili.

»Stoją mi w myśli chwile oplakane,
 Kiedy nadeszło czekane wesele,
 Krają mi serce piosneczki spomniane,
 I święta nasza przysięga w kościele.

»Żegnał nas Pleban idących z ko-
 ściola,
 Echa piosneczki gajom roznosiły,
 Wdzięczne nas druchów obstąpiły koła;
 A ja mówiłam: już pewny mój miły,

»Tręcali w kubie sąsiedzi weseli,
 Zasiadły matki z teściami ławę,
 Drużbowie tańcząc w podkówki brzę-
 czeli,
 Matka na wozy zносиła wyprawę.

»Jechałam wozem przy Adamie dro-
 gim,
 Plakałam przecię domu miłej matki,
 Ojciec chleb z wozu podawał ubogim,
 Starosta darzył zachdzące dziatki.

»Druźbowie kouno wiewali chustka-
mi,
Gdyśmy stanęli przed naszą ko-
mora;
Z graniem druźbowie wstąpili przed
nami,
Koleją wszyscy do tańca mię biorą.

»Ostatni ze mną skończył mój młodzie-
niec,
Gdy mi teścine do siebie kazały,
Zdięto mi wstęgi i ruciany wieniec,
Druchny pieśń smutną o chmielu
śpiewały.

»Z Adamem ojców ściskaliśmy nogi,
Matka ze łzami życzenia wynurza,
Ojciec krzyż kładąc daje nam prze-
strogi,
W tém się nasz Obal obszczekał z po-
dwórza.

»Weszli wojacy z Cesarskiego kra-
ju,
Inni tajemnie chatkę obstąpili,
Sąsiad pił do nich miód według zwy-
czaju,
A oni dumni chudobą wzgardzili.

»Wyszli z za stołu sąsiedzi weseli,
 Po głośnych śpiewach zaczęła się
 wrzawa,
 Darmo druźbowie opierać się chcieli,
 Nad każdym wojak z ostrą bronią
 stawa.

»Jam się tulila do mego Adama,
 Ale z innemi biorą go odemnie,
 Uciekły druchny a ja płaczę sama,
 Już go wiaźali, ja płaczę daremnie.

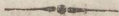
»Sędziwy ojciec do nóg im upada,
 Matka z komory próżno znosi
 sprzęty,
 Ranili w głowę śmielszego sąsiada,
 Placz się się rozpoczął, już mój Adam
 wzięty.

»Kaźdyby mówił, że za ciężkie zbro-
 dnie,
 Przestępcę wiodą i śmierć mu zada-
 dza,
 Lecz tak na wojnę okrutni przycho-
 dnie,
 Obrońcę sobie w postronkach prowa-
 dza.

»Dzień i noc tędy szły orężnych roje,
 Garstkę Polaków zgnębić z resztą
 ziemi,
 Jużci mi dawno mówi serce moje,
 Ze Adam zginie rękoma bratniemi,

»Oby mię zaraz jak może pocieszył,
 By moje oko jego cień uyrzało,
 Za jego duchem mójby duch pospieszył,
 Niechaj Cesarzom zostanie się ciało.«

Takie podróźny slysząc narzekanie,
 Łzami się zalał, spomniął lata młode,
 Spomniął i szablę rdzewiącą na ścianie,
 Z którą jak Polak walczył za swobodę.



Zalwski Jozef Bohdan

urodził się na Ukrainie. Prace jego cząstkowo po różnych czasopismach rozrzucone wyszły razem zebrane pod tytułem: *Poezye Jana Bohdana Zalwskiego we Lwowie r. 1838.* w 8ce nakładem Jabłońskiego. Osnową ogółu pieśni jego jest ziemia rodzinna. Z jej rycerskich dziejów bierze on wszystkie przedmioty, a z bogactw przyrodzonych wszystkie ozdoby i urok do swojej poezyi. Naiwność, czucie, świetność, wyobrażenia, zewnętrzne nawet wystowienie, w czém mu najpoprawniejsi klassycy nie zrównali, łączą się u niego w największą har-

monię i stanowią jakby wrodzoną muzykę tych pieśni. O dumach Zalewskiego dosyć jest powiedzieć, że niektóre zamieniły się już w pieśni narodowe, a to jedno, jest pochwałą wyższą nad pochwały wszelkiej krytyki.

DUMKA

Hetmana Kosińskiego. *)

Hop, hop, cwałem koniu wrony,
 Leć do półków, do méj żony,
 Dłużej chwilka,
 Jeszcze tylko
 Do Stawiszcz mi służ.

Od Piatyhor, Pawołoczy
 Bieży tłumnie lud ochoczy
 Nalewajki
 Lotne czajki
 Płyną Dnieprem już.

Wnet pospieszą rejestrowi
 Ku odsieczy Czehrynowi
 Przy rozgłosie,
 Dum po rosie
 Przypuścimy szturm.

*) Kosiński po cnotliwym Daszkewiczu, dzielny z ramienia królów polskich Hetman Ukrainy. W dumie tej, charakter, obyczaj ludu aż do rytmu jak najwierniej zachowane.

Zagra ziemia pod kopyty,
 Proch pomiecie słupem wzbity
 Urah, głosy
 Pod niebiosy
 Wzleca z brzękiem surm.

Ho, ho, darmo — nigdy w stepie,
 Zdrad tatarskich nie prześlępię
 Jak się biją?
 Gdzie się kryją?
 Znam jak murza hord.

Umiem z nagła wpaść na karki
 Rąbać szablą, grzmieć z janczarki
 Wlewo, wprawo
 Szybko żwawo
 Nieść ogień i mord.

Widać, widać już Stawiszczę
 Wiatr w chorągiew miasta świszczę
 Daszka szyki
 Brzmią okrzyki
 Biją dzwony z wież.

Dniowa gwiazda, chmurna, blada
 Za Krzywiecki las zapada
 Wrony koniu
 Po tém bloniu
 Prędzój, prędzój bież.

Miga w dali dwór mój biały,
 Grają trąbki, grzmiały wystrzały,
 Widna moja
 Złota zbroja
 Sokół, chart i koń.

I ot stoi tam u drzewa
 Moja młoda czarnobrewa
 Piękne oczy
 Łzami moczy
 Zalamuje dłoń.

Łez i oczu żal się Boże
 Cóż łamanie rąk pomoże
 Kiedy wola
 Sejmu, króla
 Każe bić się nam.

Wolniej, wolniej, koniu chyży
 Niech się luba moja zbliży
 Stój, stój, chwilę
 Niech się schyle
 Pocałunek dam.

Nie płacz, nie bluźń moja droga,
 Śmierć i życie w mocy Boga,
 Proś go lepiej
 Niech pokrzepi,
 Natchnie męstwem nas.

Nie płacz, nie bluźń moja droga
 Wróćę zdrowy — w łasce Boga
 Przez las dołem
 Z psem, sokołem
 Wróćę w ranny czas.

A gdy śpiącą cię zastaniem
 Zbudzę głośném całowaniem
 Kłaśnę, świsnę
 Zbroją blysnę
 Z czola otrzesz znój.

Nie płacz, nie bluźń, czas upływa,
 Bądź mi zdrowa i szczęśliwa,
 Próżne słowa!
 Bądź, bądź zdrowa!
 Daléj koniu mój.

DUMKA MAZEPY.

Objaśnienie.

Za panowania Zygmunta III. już, Kozacy zaporozcy, uciśnieni byli przez gwałty panów polskich i nietolerancją. Pod Władysławem IV, na przelożenia

Porty rozbrojono ich zupełnie; chociaż wedle prawa odwetu bardzo sprawiedliwie łupieżyli Turków, za łupieztwa Tatarów. Takowa niewdzięczność Polaków za wielokrotne usługi i ofiary naturalnie musiała ich ku nim zniechęcić. Jakkolwiek atoli uciśnieni, długo tłumili nienawiść; majątniejsi nawet aby pokryć polityczną, swoją nicosć, poczęli wysyłać synów na dwór królewski. Między wielu takimi znajdował się Mazepa za pazia przy królu Janie Kazimierzu. W tamtoczesnym rękopismie niejakiego Paska zdarzyło mi się czytać niektóre o nim szczegóły. Młody i piękny, namiętny i śmiały, acz bogaty i żyjący na polerownym dworze zachował wiernie Mazepa dziłki nieco charakter, i zwyczaj swego narodu. Kochał Polki, i nie lubił Polaków, śpiewał przy torbanie i tęsknił za wojną. Jakoż za zbliżeniem się Bohdana Chmielnickiego pod Zamość, natychmiast ze swemi umknął do rokoszanów: do tego to właśnie czasu i czynu ściąga się дума następna.

Mazepa żyjący następnie pod szczęściem królami polskimi, w późnej starości został Hetmanem Ukraińskim. Śmiało o nim powiedzieć można, że

żaden z bohaterów prawdziwych i zmyślonych, w dziejach i romansach, tyle lat się nie bił, tyle się razy nie kochał, tylu przygód nie doznał. Był on także i poetą, bo i któryż hetman ukraiński nim nie był? Chmielnicki tak dobrze układał dumy, jak dobrze ucierał się z Polakami i Wołoszą. Nie mogło być nawet inaczej w narodzie wojennym, i miłującym nadewszystko swych przodków. Sławić poległych ojczystych rycerzy i godnie ich naśladować, czyli być razem wojownikiem i poetą, był to jedyny rodzaj wyższości u Zaporozców cierpiany.

Słońce idzie jakby spało,
 Dym polykam i kurzawę,
 Ubieżalem mil dwie mało,
 Wzdłuż i poprzek przez Warszawę,
 Pożegnałem wszystkie kąty,
 Raz, i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje
 Już tumany snują mroczne,
 Zimny pot się z czoła leje,
 Niech podumam i wypocznę;

Gdzieżeś, gdzieżeś mój torbanie? ¹⁾
 Na zamkowej wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewiérce,
 Zakurzony i pogniotły.
 Oh! wyskoczy z piersi serce
 Gdy mi zagrzmią trąby, kotły;
 I jak serce, szabla w dłoni
 Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna! Polko hoża!
 Wstecz nie płyną wody, rzeki,
 Twój kochanek z Zaporozża!
 Już nie wróci na wiek wieki:
 Gdzieś daleko u Rusinek,
 Znajdzie miłość i spoczynek!

Niechaj kole cierniem róža,
 Niechaj parzy mnie pokrzywa:
 Ręka z wolą się przedłuża,
 I co trudniej, śmielój zrywa.
 Cóż wam szkodzi wielkie pany
 Że się kocham, żem kochany?

Każda piękna dla mnie równa,
 Kiedym zdrowy, choży, młody,
 Czy szlachecianka, czy królówna,

1) Torban narodowy instrument muzyczny, dotąd w Małorossyj używany.

Czyli żona wojewody,
Czy Rusinka czy Czerkieska,
Wiśniowiecka czy Sobieska.

Grzmot nie pioruń, krew nie woda,
Kto wojuje, zna co boje;
Darmo grozi wojewoda,
Darmo — groźby się nie boję!
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie dla Mazepy? ¹⁾

Chee coś počąc szumno, dumnie,
Chee ukradkiem zejść mię nocą;
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
Czego siedzieć, czekać po co?
Po co tutaj bydź mi paziem,
Gdy gdzieindziej będę kniazem.

Tu ł młodzież się popsula,
Głos „do broni!“ brzmi jak w boru,
Przecież lepszy Assawula. ²⁾
Niżli kanclerz wasz u dworu.

1) Panowie Polscy urażeni na miłostki Mazepy grozili mu, iż przywiązanego do ogonów konskich wyprawiają na stepy. Z téj pogroźki urosła dzika baśń którą Wolter w życiu Karola XII. za prawdziwą przytoczył, a za nim Bajron w známym poemacie powtórzył.

2) Assuwała u Zaporóźców znaczył porucznika.

Każdy chrzei się giermkim hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak i ostrowy, ¹⁾
Zaporożców pięć tysięcy,
W pasie kinżał, ostry, nowy, ²⁾
Nie — nie w życiu niechcę więcéj!
Wolę niżli panów panem,
Ukraińskim byđź hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę,
Dajno Boże wynisć w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonia,
Trąbią hańbę Nalewajki; ³⁾
Wpadniem na nich z liczną bronią,
Potém w zamki i na czajki.
Nie zakuta w pancerz ręka,
Szablą w szablę mocniéj szczęka.

Znał nas dobrze kraj wołyński,
Nadniemeńskie znały bóry,

1) Kudak, twierdza. Ostrowy, wyspy.

2) Kinżał, nóż turecki.

3) Nalewajko był ścięty w Warszawie.

Gdy hetmanił nam Kosiński,
 Gdy Łoboda żył Achory.
 Czy Archory gracki młodziań?
 Popytajcie Siedmiogrodzian.

I Czehryński zna starosta,
 Jak od ruséj stronić kosa 1)
 Dobrze Bohdan pierze, chłosta,
 Gdy u Lachów na dół nosy:
 Nie pomogła nic Łacina,
 Ni Pierzyna, ni Dziecina. 2)

Rzy i parska koń mój gniady,
 Ciszéj; ciszéj w mieście ludno,
 Pełno sideł, pełno zdrady,
 Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno.
 Jak staniemy u Piaseczny, 3)
 Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni,
 Przeciw hordom w każdéj chwili,
 Nim husarze, nim pancerni,
 Nadoścignęli, my już zbili.

1) Czaplicki starosta porwał żonę Chmielnickiemu i zapalił straszną późniéj wojnę. Polacy w początku nazywali ją wojną za rusą kosę.

2) Epitety nadane przez Chmielnickiego polskim hetmanom, to jest: dwóm Potockim i Kalinowskiemu.

3) Piaseczno trzy mile za Warszawą.

I cóż za to mamy w zysku,
Oprócz więzów i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów,
Rada w radę, młodzi, starzy,
Klną Pilawce¹⁾ lża hetmanów,
Wyprawiają rejmentarzy.
Jedni w drugich dobrze radzą,
Ale rady nam nie dadzą.

O pocieszne! krzyk, hałasy!
Już Bohdana rąbią, sieką,
Biją na pal, i drą pasy,
A on tuż, tuż niedaleko;
Już wyruszył z pod Zamościa,
I po jutrze ujrzą gościa.

I my za nim dalej w nogi!
Miesiąc wejdzie mi o milę,
Dzień zaświta o pół drogi.
Barwą dworską straż omyłę,
A za dobę giermek króla
W innej barwie znów pohula.

Dalej na koń, zmrok już dobry,
Trzy dziewiczych zorz²⁾ zabłysło,

¹⁾ Miejsce gdzie Polacy klęskę od Kozaków ponieśli.

²⁾ Trzy zorze dziewicze znaczą w dumach ukraińskich pomyslną wróżbę.

I Woroniecz brat mój chrobry
 Daje hasło, gdzieś za Wisłą.
 Bądź zdrów zamku Ujazdowa,
 Piękna Polko bądź mi zdrowa!

Milsza koniu! ziemia nasza,
 Niżli piaski tu Mazowska,
 Oczakowska lepsza pasza,
 I dniewprowa woda zdrowsza,
 Nuże! znowu będzie w Siczy ¹⁾
 Pełno łupów i zdobyczy!

TRZECI

SZTURM DO STAWISZCZ.

ŚPIEW HISTORYCZNY.

Chrobry Czarniecki nasroża lice
 Zgrzyta na popłoch żołnierstwa:
 A grzmiały moździerze; grają haubice,
 Huczą Stawiszczan bluznierstwa.

Daremnie wszystko, pierzecha w zawody.
 Przy wodzu tylko garść wiernych;

1) Sicz stolica Zaporozców.

Murza Tatarzyn, Sobieski młody, ¹⁾
I kilka znaków pancernych. ²⁾

Żelazną rękę tartł hetman czoło,
Przegryzał język i wargi,
Oczyrna wzgardy błyskał w okolo,
Jąkał obelgi i skargi.

»Przeklęty, wrzasnął — przeklęty boju!
»Zburzę opryszków jaskinie, ³⁾
»Póty nie dotknę jadła, napoju,
»A com zamierzył, uczynię.

»Odkąd paniętom wyległym w puchu,
»Starzec na hańbę hetmanię,
»Zagrzać do walki krwi niewieściuchu,
»Nie jestem więcej już w stanie!

»Jaż, com pomimo wrogów zagony,
»Z upadku dźwignął ojezycznę,
»Dziś, w tym motłochu, sam opuszczony,
»Świętą pokalam siwiznę?»

Stała czerń jakby morem owiana,
Každy bezmówny, struchlały;

1) Król Jan III. w ówczas chorąży ziemski.

2) Znak — wyraz jednoznaczny co u nas sztandar lub chorągiew.

3) Własne wyrazy Stefana Czarnieckiego.

Tylko jednego oczy młodziana,
Ogniem błyskawic gorzały.

Skoczył.—Wydobył z piersi głos gromu ;

»Dość! — O niech głową nalożę ;

»Niech, niech nie ujrzę rodziny, domu,

»Tak mi dopomóż mój Boże!

»Nie takie nasi brali fortece,

Jak ta mieścina ladaco,

»Za mną, kto Polak! leć gdzie polecę!

»Wrogi obelgę oplacą!«

Schwycił chorągiew—na wiatr rozwinął,

Spiął ostrogami rumaka,

Ręką ku dziarskim husarzom skinął,

I lotem puścił się ptaka.

Błysły od ziemi sromne źrenice,

Sypną się tłumy rycerstwa ;

A grzmią móżdzierze ; grają haubice,

Huczą Stawiszczan bluźnierstwa.

W dali znak polski, miga jak wstęga...

Koń zbiega wały, przekopy,

Już przedmieściowych wałów dosięga,

Za nim husarze tuż w tropy.

I bramy miejskiej pierwszy doskoczy :

Nadbiega Daszko w pogoni ¹⁾

¹⁾ Daszko pierwszy przewodzca w Stawiszczach,
drugim zaś był Bułan.

Wnet zgrozą obu zaiskrzą oczy,
I szabla w szablę zadzwoni.

I gwizdzą cięciem częstém i gęstem,
Razy po razach a krawsze,
Aż jękla zbroja z przecięgłym chrzęstem
I Daszko w prochu na zawsze.

Opada zewsząd zgraja wrzeskliwa...
I młodzian ręce już traci...
Lecz jeszcze usty chorągiew zrywa.
A tuż, tuż pomoc współbraci!

Zemsta, o zemsta! bój grzmi rozgłośnie,
Hetman i wodze tam biegną;
Młody bohater kona radośnie,
W uczuciu czynu pięknego.

Wlepił weń hetman oczy zwilżone:
»O droga, święta, (rzekł) ziemio!
»Gdzie słowa wodza na wiatr puszczone,
»Takową cnotę wyplemią.«

Z dymem rokoszan poszła jaskinia,
Któż był ten młodzian? — Ktoś po-
wie! —

Zacny brat, szlachcic z nad wód Horynia,
Krzysztof Zgłobicki — ziomkowie!



WZGÓREK POŻEGNANIA.**DUMKA UKRAIŃSKA.**

Oto chaty dymią w dole,
 Górą kalinowe gaje,
 Przy gościńcu dalej w pole
 Kilka krzaków bzu wystaje.

Za krzakami bzu wonnemi,
 Miga wzgórek śród gałęzi,
 Wolny wietrzyk buja niemi,
 To rozszerza — to je więzi.

Tam gdy zapadł krag miesiąca,
 Przy świtanu dnia rumianém,
 Wyszła matka bolejąca,
 Z swą Zoryną i Ruślanem.

Mąż i krewni jój nie czuli
 Kaza życie wieść tułacze,
 Swą Zorynę małą tuli,
 I na los Ruślana płacze.

Płacze siostra siedmioletnia,
 Jak jutrzeńka złotowłosa;
 Łza rumieniec jój uświetnia,
 Jak poranny kwiatek rosa.

Ciche modły trwały chwilę,
Potem matka zbroi syna,
I żegnając na mogile
Tak wyrzeka, upomina :

»Kto chce życie spędzić w biędzie,
»I łzy gorzkie wnieść do chatki;
»Niech powtórnie za mąż idzie,
»Niech obcemu zwierzy dziatki.

»On bez serca nie nad swemi
»Strwoni ojców chleb sierocie;
»Co po morzu, co na ziemi,
»Kupił ciężko w krwi i pocie.«

»Długoż miałam znosić długo!
»Przeplakałam lat niemało,
»W domu własnym byłam sługą,
»W końcu i łez mi nie stało.

»Za cóż nas doświadczasz Boże?
»W grobie ojciec już spoczywa;
»Cóż im dzisiaj pomódz może
Biedna matka — nieszczęśliwa!«

»Łatwiej dla mnie z córką jeszcze,
»Przyjmą ludzie ją poczciwi;
»Prędzej z nią się gdzie pomieszczę,
»Bóg i praca nas wyżywi.

- »Lecz cóż z tobą synu będzie?
- »Gdzie przytułek dla twój głowy?
- »Twój cię ojczym znajdzie wszędzie,
- »Lżyć przykre mi pocznie słowy.

- »Jedź ode mnie, jedź kochany,
- »Szukaj z dala szczęścia w świecie;
- »Wszak gdzieś cichsze znajdziesz
ściany,
- »Znajdziesz lepszych ludzi przecie.

- »Ciężko serce matki | boli,
- »Gdy oddała dziecko z domu;
- »Ciężej jeszcze, gdy w niedoli,
- »Da przewodzić nad nim komu!

- »Gdy za tobą Bóg obстанie,
- »I złowrogie dnie przeminą;
- »Nie zapomnij nas kochanie,
- »Wzdychaj za mną, za Zoryną.

- »Teraz dzień się wola boska,
- »Oto konia masz i zbroję;
- »Niech cię mija każda troska,
- »Błogosławię podróż twoję.

- »Bądź zdrow! wszystko się przemieni,
- »Co Bóg stworzył, nie zaginie:
- »Wszakże ludzie nie z kamieni,
- »Wszakże kraje nie pustynie!«

Rzy i tętni konik wrony;
 We łzach pyta siostra mała:
 »Kiedy? z której ciebie strony
 »Będę bracie wyglądała?«

Łzy się w oku lśnią Ruślana,
 Po zielonej spojrział niwie;
 Padł przed matką na kolana,
 Ucałował siostrę tkliwie.

Dosiadł konia, z miejsca rusza,
 Fale bujnych traw przegania;
 Wiatr powieki mu osusza,
 Wiatr zapiera w piersi tkania.

Długo matka, siostra, stały —
 Prowadziły go oczyma;
 Coraz dalej, mniejszy, mały,
 Jeszcze mgli się i — już niema.

I już wzgórek opuszczoney,
 Tylko woła siostra mała:
 »Kiedy? z której ciebie strony,
 »Będę bracie wyglądała?«

Prędzej w źrzodle wyschnie woda,
 Góra się z mogiły wzbije;
 Niż go ujrzy siostra młoda,
 Niż go oczy ujrzą czyje.

CZAJKI.

Śpiew Zaporózców w powrocie z wyprawy morskiej Konaszewicza.

Objaśnienie.

Piotr Konaszewicz trzynasty po Daszkiewiczu Hetman sajdaczny obojęd Ukrainy i Kosza zaporoskiego, czyli Koszowy, był istotnie, niewylączając nawet Bohdana Chmielnickiego najslawniejszym wodzem polskich Kozaków. Dla wielu szacownych przymiotów, a mianowicie dla nieukroconego w boju męstwa i czujnej przezorności, prosty Kozak, dostąpił najwyższego dostojenstwa: po śmierci bowiem walecznego Romana księcia Rożyńskiego, od całej Ukrainy obwołany wodzem, otrzymał zaraz z rąk Zygmunta III. mniejszą Hetmańską buławę. Od téj chwili dowodził w setnych wyprawach przeciw Tatarom i Turkom; najechał po dwa kroć Krym, zburzył Kaffę. Na wojnie moskiewskiej był postrachem nieprzyjaciela; a pod Chocimem wspierał Chodkiewicza znacznemi posilkami Kozaków. Najeudowniejsze atoli wyprawy dokonywał na morzu czarném.

Na wątych łodziach zwanych *czajki* zapędzał się aż pod Carogrod, Trebizondę, Synopę; palił po kilkakrotnie te ostatnie miasta, i spustoszył nieraz całe wybrzeża Turcyj azyatyckiej. Powrót z jednej takowy wyprawy posłużył za przedmiot niniejszego śpiewu.

Uczony nasz Starowolski w opisie życia Konaszewicza, przyznając mu wszystkie wysokie zalety, a nawet *rzadką trzeźwość*, niewiem skąd wyczerpał tę wiadomość że ten wódz w rok po wyprawie Chocimskiej umarł z rozpusty. Konaszewicz żył kilka lat dłużej; kroniki kijowskie naznaczają mu koniec zupełnie inny, zgodniejszy z duchem owego wieku, tudzież z mistycznym i surowym charakterem tego wojownika. Na schyłku sławnego życia, po wieloletnich mordach i pożogach, zapragnął Konaszewicz umrzeć w pokorze i skrusze. Jakoż dobrowolnie złożył hetmańską władzę, majątek rozrzucił już to na rzecz kościółów, już na założenie Akademii w Kijowie, i przebywał aż do śmierci w klasztorze pieczarskim; są wszelako ślady w historyj, że i z tamtąd występował na bój z Tatarami.

Ura ho! ura ho! ura!
 Limany! nasze limany!
 W ogniach goreją kurhany,
 I Czartomelik i Dura,
 Okrzyk bracia! a wesoło
 Aż rozgłośnie na okolo
 Od Chortycy, do Tawani,
 Zagrzmią progi i ostrowy!
 Niech nam żyje, niech hetmani,
 Konaszewicz nasz Koszowy!

Tóż się to z chmury na wody
 Pełnia odbija miesięczna?
 Nie — to Synopa płonąca,
 Natolskie dymią to grody!
 Przy wojennej téj pochodni,
 Kiedy lekko wiatr zachodni,
 Pędzi z dymem i popiołem
 Czajki nasze w kraj niżowy;
 Bracia! rażny okrzyk społem,
 Niech nam żyje nasz Koszowy!

Cieszymy się, póki widzimy
 Z dymu chmur lunę tam jasną,
 Lecz choć i luny pogasną,
 Chocia rozwieją się dymy;
 Jak wyprawa w Krym Bohdanka 1)
 Graeka nasza pohulanka

1) Bohdan książę Rożyński szósty Hetman Ukrainy.

Zabrzmi pieśnią w Ukrainie;
I do pokąd bratniej mowy,
W całej Polsce nam zastąpie
Konaszewicz nasz Koszowy!

Pięknyż to wieziem podarek
Dla braci naszej na Nizu;
Działa blyszczące ze spiżu,
Krocie zlocistych janczarek;
Zbroje, szable i kinzały
Beda ludzki wzrok olśmiały,
Promieniące od kamieni, —
A gdy blysną w dzień godowy,
Hukniem razem w sto kurzeni ¹⁾
Niech nam żyje nasz Koszowy!

Posłem na ładan i świce, ²⁾
Do świętej Ławry pieczarskiej ³⁾
Łupy ziemicy agarskiej
Złote z meczetów księżyce:
Niech poległej braci w boju,
Pieśń wiecznego brzmi pokoju!

1) Kurzeniami zwały się u Kozaków obozowiska na kilka set aż do tysiąc ludzi t. j. półkowe.

2) Myrra po słowiańsku i po rusku zowie się ładan, zapewne od Łado dawnego bożyszcza.

3) Święta Ławra Cerkiew Metropolitalna w Kijowie przy której, są sławne pieczary przechowujące dotąd ciała Świętych Męczenników i wyznawców kościoła greckiego.

A śród wypraw, naszój młodzi,
 W łasce Boga, żyw i zdrowy,
 Niech w najdłuższy czas przewodzi
 Konaszewicz nasz Koszowy!

Pod Ostrowami na przodzie,
 Widzicie czajkę hetmana,
 Jak chorągwiemi owiana,
 Lekko się ślizga po wodzie?
 Tóż od naszych dum ucieka,
 Że samotny, że z daleka
 Wódz, nasz ojciec szuka ciszy?
 Bracia! rażno okrzyk nowy!
 Aż nogajska dziec usłyszy,
 Niech nam żyje nasz Koszowy!

Nasz Hetman w myślach jak niemy,
 I wciąż na niebie źrenica,
 I wciąż na sercu prawica,
 Niewie skąd, dokąd płyniemy.
 Jakiś zamach knowa w głowie...
 Noweż boje nam zapowie?
 Ura bracia! niechaj skinie,
 Wnet ochoczo taniec nowy,
 Z czajek na koń! — i w pustynie...
 Śród okrzyków; żyj Koszowy!

Ura ho! ojeze hetmanie!
 Oto na Siczy drużyna,
 Z podarkiem chleba i wina,
 Szerzy okolne wołanie!

I my okrzyk! a radośny,
 Aż jak gromu huk rozgłośny,
 Od Chortycy do Tawani,
 Wstrząsie progi i ostrowy!...
 Niech nam żyje! niech hetmani!
 Konaszewicz nasz Koszowy!

JANUSZ BIENIAWSKI.

Wyjątek z rycerskiego rapsodu.

Myśl do tego Rapsodu wzięta jest z dawnych dum i obyczajów ukraińskich. Pogrzeb na końcu Janusza Bieniawskiego wiernie jest podług tychże dum i obyczajów kreślony. Treść opuszczonego tu początku zawiera w sobie następujące szczegóły. Tatarzy wkraczają w Ukrainę pod dowództwem Murzy Betsbuty. — Zamieszanie. Hetman koronny ciągnie z husarzami pancernymi i petyhorcami brzegiem Horynia. Wychowski hetman kozaków obuzuje pod Czechrynem, Bieniawski z półkiem swoim udaje się w stępy na zwiady — noc — przeczucia półkownika Woronicza brata i przyjaciela Bic-

niaawskiego — straż obozowa słyszy
jakiś tentent i to ciąg dalszy.

W prawo i w lewo rumak pędzący,
W prawo i w lewo pyrz, trawę ścina,
Dalekie echo bieg wtórzy grzmiący,
Klekoce glucho śpiąca dolina.

Tak wartki piorun kraje niebiosą,
I tak przez fałę chmur się przeciska,
Wzbita kopyty błyszczy się rosa,
Jak gwiazdy w ciemni, jak skry z ogniska.

Wichrzy jak zamieć — w głąb zgięta
szyja,

Jak nurt potoku zmarszczona grzywa,
Chaty po dolach, dąbrowy mija,
Przesadza wzgórkę, wody przepływa.

Wpadł do taboru, zarzał radośnie,
Staął, krwią bryzga, bokami rusza:
Ciszéj, znów głośniej szmér w tłumie
rośnie

»Patrzcie no! patrzcie! to koń Janusza!«

Jak leżał każdy zerwał się prosty,
W dłoń klaszczą, szerzą pogroźki,
wrzaski,

»Syn Czechryńskiego poległ starosty!

»Poległ nasz chrobry Janusz Bienia-
wski!«

Wnet wybiegl hetman — wojsko ucichło,
 Prędko starszyznę zwołał na radę;
 »Zginał Bieniawski! pędźmy co rychło,
 »Tatarzy blisko, pomścijmy zdradę.«

»Zuj przy taborach będzie z Kaleszą,
 »Woroniecz, Kalski, Niczaj, Łaboda,
 »Z półkami swemi ze mną pośpieszają
 »Cóż? rażny okrzyk — tak zgoda!
 zgoda!« —

Potém do wojska — »Nuże nu! hola!
 »Dalej do szabel, dalej do koni!
 »Ten z was odzierży zdobycze, pola,
 »Kto Tatarzyna piérwszy dogoni.«

I w mgnieniu oka obóz zwinięty,
 Już są na koniach — świsnęli strzałą;
 Brzękiem, parskaniem, rżeniem, tętety
 Huczala ziemia powietrze grzmiało.

Lecz kto Carowo zwiedzi otchłanie,
 Temu zgiełk wojska wyda się głuchy,
 Tamto brzęk, rżenie, tętety, parskanie,
 Szerzą zaklęte pod ziemią duchy.

W chwili przepadły roczne zasiewy,
 Zagarnął wszystko potok burzliwy,
 Tratują łąki i niszczą krzewy,
 Nie im się śmieją kłosami niwy.

Czy cali ludzie, ezy wszystkie konie,
Ruszył, ruszyli, lecą i lecą.

Noc się zciemniła, jeszcze lecieli,
Pół nieba w zorzach błyszczy się jasno,
Długi półokrąg świtem się bieli,
Coraz mrok rzadszy i gwiazdy gasną.

Ranna się chmura rumieńcem krasi,
Słońce gdzieś złoci jój brzegi,
Teraz stanęli rycerze nasi,
By spocząć nieco, przejrzeć szeregi.

Wzbity skowronek nad wonne smugi,
Bojaźń i smutek wyléwa w głosie;
Łańcuch żórawi ciągnie się długi,
Różnie ztąd wróżą o wojny losie.

Słońce się coraz wznosi wspaniałej
Lecz nic nie widać; cicho w uboczy,
Zakrzyknął hetman »ruszymy dalej!
«Nateżać dobrze i słuch i oczy!«

Biegna — w tém oto krzyżowe ślaki
Na północ, zachód, z wschodu, po-
łudnia,
Gdzież są Tatarzy? tór obrać jaki?
(Gdy się tą myślą hetman zatrudnia).

Błysły z chorągwi srebrne dwurożce
 Mignęli z trawy, jak lis z kryjówki,
 Lotem sokoła tuż Zaporozce,
 Pierwszy ich dogwał Marcz z Demon-
 tówki.

Starły się w pędzie obu wojsk szyki,
 Jak wichur z wichrem, jak z chmurą
 chmura,
 Biją pod nieba grzmotne okrzyki,
 Tam allah! allah! tu hura! hura!

Lata blask w stepie słońca ze stałą,
 Tu i tam świszcza kul, strzał, pociski,
 Wraz przeją łuki, wraz z rusznic palą,
 Kłębi dym, w dymie i huk i błyski.

Co za zgiełk, wrzawa. — Tak gdy na
 Dnieprze
 Uderzy w poroh ¹⁾ balwan zhukany,
 Cofnie się, pędzi, wstrząśnie, w wir
 zeprze
 Wznosząc i loskot i góry piany,

Obie się strony trzymają krwawo,
 Trąbi Wychowski, trąbią dowódzce,

1) Poroh, próg — progi są to wielkie skały
 na Dnieprze, przez które woda spada.

»Naprzód i naprzód, żwawo i żwawo!
 »Z szablą i włócznią naprzód młodzce!»

Lecz nie — jednakiè z obu stron mę-
 stwo —

W tém na bok Kalski w nagłym poskoku
 Z półkiem swym dymu okryty gęstwą,
 Miota się, pędzi, wpada do tłoku.

Jak kiedy w nocy grom w dąb uderzy,
 Leca gałęzie na dół od wiérzcha,
 Po całym borze rozgłos się szerzy,
 Po całym borze liść się rozpiérzcha.

Pierzchnął Tatarzyn na wszystkie stro-
 ny,

Nasi za nimi gonią i sieką;
 Teraz się krwawo wszczęły ngony,
 Słychać chrzęst szabel, włóczeń daleko.

I coraz ciszej i coraz głucho,
 W jakimś zamierzchłym zniknęli dole,
 Nie widzi oko, nie słyszy ucho,
 Jak jęk czyscowy i śmierci pole.

Dym, jakby całun powiewa nisko,
 Chmurki pod słońcem wędrują drobne,
 I na okropne pobojuwisko
 Rzucają cienie czarno-żałobne,

Grają gdzieś grzmoty w górach odle-
głych.

Jednak stronami blask jeszcze świeci,
Placze natura marnie poległych,
Placze walczących ze śmiercią dzieci.

Co za rozliczne cierpień obrazy,
Ten drzącą rękę rwie pocisk z łona;
Ten ziemią, koi bolesne razy,
Ach czyż ból tylko ziemia pokona!

Ow dumny męstwem bluźni do dziczy,
„Tak Bisurmany, tak wklesłonose,
„Miasto trzód naszych, jeńców, zdoby-
czy,
„Gryźcie tę ziemię, pijcie tę rosę.»

Wszystko zbroczone krwawą posoką
I broń i szaty, jeźdźce i konie,
Mars obłąkane obraca oko,
Gdzie dom, gdzie żona, ku lubej stronie.

Do tego szczyrych modłów kościoła,
Od tronu Boga wiara pośpiesza,
Z słodkim uśmiechem, w pogodzie czola;
Jak tkliwa matka wiernych pociesza,

Jednym ulżywa ciężkie katusze.
Wyléwa balsam w rany rycerza,
Co uchodząca z westchnieniem dusze
Królowej niebios, Maryj powierza.

Lecz oto śpiesznie zewsząd po trwodze,
 Jak rozprószone łodzie po burzy;
 Zdaża rycerstwo, zdażają wodze,
 Wielu bez koni, ranni niektórzy.

Już i nieszczęsny Janusz odbity,
 Niosą — upływa krew, życia źródło,
 Sinemi pasy śmierci okryty,
 Wzrok osłupiały, serce ochłodło.

Tuż jechał hetman Woroniecz smutny,
 Słucha powieści wiernego jeńca,
 Jak w nocy z wrogiem bój był okrutny,
 Jak obskoczono zewsząd młodzieńca.

Jak dzielnie walczył, jak schwytan
 w bitwie,
 Zniósł mężném sercem ból, rany, męki,
 I że przed chwila w nagłej gonitwie;
 Od jakiejś mściwój ledz musiał ręki.

Tu się odsłonił step krwią zalany,
 Hetman lzy w oku wstrzymać nie zdołał,
 »Opatrzyć prędzej cierpiących rany,
 »Prędzej;« a potem tak dalej wołał:

»Czas nagli bracia! (pojrzał ku niebu
 I jeszcze słońce wysoko było)
 »Czas nagli, zmarłym trzeba pogrzebu.
 »Trzeba Janusza uczcić mogiłą.



»Potém się musim złączyć z taborem,
»Wezwać pobliskich pólków pomocy,
»Bo dziś Tatarzy pewno wieczorem;
»Albo najdalej przybędą w nocy.

»Hurmem napłyną ku naszej ziemi,
»Jak te na wschodzie chmury i dymy;
»My połączeni z braćmi naszymi
»Jak wiatr powiejem i wnet spędzimy.

»Wtedy godzina zemsty uderzy,
»Za śmierć Janusza męki i zdrady,
»Za śmierć i blizny tylu rycerzy,
»I za te ciągle krwawe napady.

»Gryźć będzie wargi Murza Betsbułu
»Gdziekolwiek ruszy, zboczy którądy;
»W kryw, w step, na morze, w mury
Stambułu,
»Na koniach, czajkach, znajdziem go
wszędę.

»Teraz czas nagli; spieszymy się, spie-
szmy,
»I starych ojców dawnym zwyczajem,
»Czcią naszą zmarłych braci pocieszmy,
»Wszak i nas kiedyś ktoś uczei wzajem!«

Zaraz starszyna Janusza zwłoki
Na marach z drzewców chorągwi wznio-
sła,

I mierzonemi w milczeniu kroki,
W miejsce wiecznego spoczynku niosła.

W pośrodku smutnych walk towarzy-
szy

Sunie się z ciałem orszak wspaniale;
I chycha czasem Woronicz w ciszy,
Zajaka z serca rozgłośnie żale.

»I jakże ojcu, matce, rodzinie!
»Jakże o ciężkiej doniosę stracie!
»Ileż tam gorzkich łez nie popłynie —
»Weześnieś nam poległ rycerzu, bra-
cie!«

Dniowe ognisko z chmur przerzędzone,
Blask przezroczysty w pole rozlewa,
W lewo przez dali ciemną zasłonę
W Swiślańskich górach migają drzewa.

Już i dolina — Z łona doliny
Woń sieją polnych kwiatów kielichy,
Miała niewinnéj uśmiech dziewczyny —
Jéj strój i świeżość i smutek cichy.

Tam przez rozpięte brzóz, wierzb ga-
łazki,
Pod szeleszczących listków namiotem,
Srébrzy się strumień przejrzysty, wązki,
Kłucąc się z wiatry dźwięcznym kle-
kotem.

Wyżej tuż nad nim, grusze i tarny
 Rosną zwieszono z podnóża gory,
 A wyżej jeszcze las gęsty, czarny;
 Piętrem po piętze pchnie się pod chmury.

Tu, tu grób stanie — w trąbki zagrali
 I każdy w miejscu stanął jak wryty —
 Zajęknął, z nagła las chrzęstem stali;
 Blask, jak błysk gromów przemknął
 drzew szczyty,

I wnet szablami ziemię zaryli —
 Miękka murawę w darniach złożono,
 Kopią i kopią, po krótkiej chwili,
 Zimne już matki gotowe łono.

Przy cichych modłach zwłoki spu-
 szczają,
 Z zwłokami zbroja rycerza lśniąca,
 Kruszą się wlocznie, szable pękają;
 Z brzękiem się ziemia o stal roztrąca,

Potém się spiesznie rozpiérzchli ra-
 zem,
 Z nad wody skały i drzewa włoka,
 Ziemia nad ziemią i głaz nad głazem;
 Wznoszą się wyżej, wyżej, wysoko.

Grób już usuty — z rycerskiej zbroi
 Krzyż urobiony lśni się żalobny;

Każdy na szabli oparty stoi,
Czekając tylko na śpiew pogrobnny.

Wraz kołat kotłów, twardych surm
grzmoty,

Siedmiopiędziowych piszczałek świsty

Rozniosły wszędy pienie tęsknoty,

I tak brzmi głośno hymn uroczysty:

»Tego pamięć wiecznie droga,

»Kto od strzały ginie wroga;

»Kupi śmiercią za krew blizny,

Łaskę nieba, żal ojczyzny.

»Już nie wstaniesz wodzu młody

»Ni na łowy, ni na gody,

»Szabla w polu nie zaświeci,

»Wolny sokół niech odleci.

»Twa mogiła dla nauki,

»Przetrwa wnuków naszych wnuki,

»I z latami w każdej wiosnie

»Coraz wyżej, wyżej wzrośnie.

»Będą śpiewać twoje czyny,

»W naszej ziemi, nasze syny,

»I po bojach, w błogą chwilę

»Wiészać zbroję na mogile.

»W dzień Kupala nasze córki

»Gdy pobiegną na pagórki;

»Zniosą tobie w upominku

»Wianki z ruty i barwinku.

»My polecim w step daleki,
 »Żegnaj, żegnaj już na wieki.
 »Pokój, pokój, pokój tobie!
 »Nasz rycerzu pokój w grobie!

»Grzmią na wszystkie strony,
 »Lasem, wodą, przez zagony,
 »Pokój, pokój, pokój tobie,
 »Nasz rycerzu pokój w grobie!«

I już zniknęli; cisza w okolo —
 Swieczj mogily cień zalegl pola,
 Wzniósł bieząc jelen promienne czolo,
 Dumny lecz trwożny w dół ją okola.

Za siostry, matkę, tkliwie poblizu
 Z gruszy kukulka kwili ponura;
 Wążąc się sokół usiadł na krzyżu,
 I zasepiony nastrzępia pióra. ¹⁾

Gdzież dziś te wierne rycerzom sokoly!
 W jakieś nieznanne uleciały lasy!
 Na polach zwycięstw plugi ciągną woły,
 I oracz smutno stare śpiewa czasy.

1) Cała ta wrótka wiernie jest naśladowana z prostéj dumy. W starożytnych poezyach u Słowian podobnie jak u Małorossyjan kukulka jest godkiem boleści — sokół wierności, i t. d.

Bielowski Augustyn

urodzony 1806. we wsi Krechowiec na Pokuciu. Pierwsze nauki pobierał w Stanisławowie i Buczaczu, filozofii i prawa słuchał do końca r. 1830 we Lwowie. Przekładem Wyprawy Igora na Połowców, Lwów 1833. zjednał sobie wielką zasługę, bo i język wzbogacił i duchowi wskazał ślaki rodzime a dotąd nieznane. Prace jego rokują wieszczą niepospolitego, co się sprawdza na poemacie Henryk pobożny.

P I E Ś Ń
O HENRYKU POBOŻNYM.

*A więc pocznijmy pieśń, wedle
osnowy zdarzeń, —*

Gdy Mogoł w stepie źrenice błazące
Podniósł, i pytał gdzie mu znika słońce,
Znagła mu w rękę pomknęły się wodze,
A gęste kurze wzbily się po drodze;
I kiedy w przestrzeń puścił się rozległą.
Tysiąc gór w poprzek drogę mu za-
biegło,
Sto rzék szerokim łąd przecięło wartem,
Sto twierdz ramieniem trąca go upar-
tém:
Grody po grodach z dymem szłe w błę-
kity,
Wiatr, łąd i wartki nurt siecze kopyty,
Aż w nieprzejrzone równiny wypłynie,
Ujrzy krainę żyzną, a w krainie
Łud jasnych liców, rzesistego włosa,
Żelaznych piersi, oczu jak niebios.

A nad ziemią łacką, klęsk zwiastuny,
Dawno już wrogie przyświecały luno:
Gwiazdzista z wschodu podniosła się
miotła,

I rzesne różgi szeroko rozplotła;
I w kolo mnogie jawiły się dziwy:
Z krakowskich jezior powstał ryk stras-
szliwy,

Z łożysk wybiegły rzeki, i w dzień biały
W ludzkie się kształty obłoki wcielały,
I ot powstaje wojsko; widno rysy,
Czarny wzrok, szorstkie brody i łeb łysy,
Coś naksztalt zgiełku, coś naksztalt
kurzawy,

Starły się chmury, i deszcz lunął krwawy.

Był to czas męki pańskiej. Znamion
wiele

Zląkł się lud wszystek, przed grób
Zbawiciela

Szedł; w ziemię czoła, w niebo stał
umysły,

A krocie kopyt kowało u Wisły,
I już Tatarzyn hasa tam szeroko,
A za nim dymy i jęki się wloką;
W pył idą siola, łunami przyświeca
Kraków, a trąby zabrzmiała Lignica.
Pobożny książę przeważnie tam włada,
Henryk myślami bieży w trop nad-
dziada,

Wiara mu grzeje pierś i krzepi ramie.
Szczyście nienadmie, klęska go nie-
złamie;

Ujął kord stary, starą przywdział zbroję,
Urosły serca i biją na boje;
Uderzył w trąby, sypie się rój męży
Od Warty, Wisły, Morawy i Śląży.

Zdeptana Odra stęka mostem łodzi,
Mieclaw z Tatarzy uparty harc zwodzi;
Sprawnyto harcerz i k'bojom ochoczy,
Gracko tnie kordem, gracko koniem
toczy,

Celnie grot ciska i kruszy kopije,
Lecz go złe lacono otehnie i pożyje.
Huf Raciborców przy nim, czyści chłopi,
Skupioną tłuszcę podrywa i topi;
Co falom umknie i na brzeg uciecze,
Przeszują strzały i rozsieką miecze.
Nagle ku brzegom pomknęła się rzeka,
Tłuczona fala kroplami rozcieka,
Skoczył w nią Tatar, i w bród się
przeprawia,

Rozpędził hufiec, i już u Wrocławia;
Spalone miasto, i zamek ściśnięty.
Z zamkowych wieżyc modlił się mąż
święty,

Czesław; i białą rozrzucił kapicę;
Ku niebu ręce, ku niebu źrenicę,

I w szczerych modłach posłał duszę
całą;

Wolał do boga, a serce plakało,
Za lud swój błagał, i słyhać wołanie
Korne i czyste: »Nie nam, nie nam
panie!...«

Czerniały w koło pogan koczowiska,
Aliści w północ dziwna światłość błyska,
I cały obóz gra w płomiennój fali,
Pohańce przez sen za łuki porwali,
Żar im doskwiera, ślepi blask promieni,
Wskok bieżą k'Nysie, jak psi oparzeni.

A książę Henryk wyruszał z Lignice,
Kłęczął, i modły słał k'Bogarodzice,
Bił pierś żelazną, a mury kościoła
Zwolna odjękły, i cisza do koła;
A gdy za siodło twarda ima ręka,
Zachrzęści zbroja, i szabla zaszczeka,
Padł z wieży kamień, i, w ziemi za
strzegły,
Wstrząsnął pierzasty helm i gmachu
węgły.

Na Dobrém-polu jaskółki się zbiegły
W rumianym wschodzie witać wiosnę
młodą,
Przejrzystą Nysy przemykać się wodą,
I lekkim skrzydłem skrażać smug roz-
legły.

Wraz na zastępy natarł w imie boże,
I wraz potarty, jak od gradu zboże.
Skinął wódz, gromem dwoje spada
ramie,

W szyki pohańców uderza i łamie :
Z dwiema tam wojski dwa biją hetmany,
Z Słezaki Mieclaw, Gryf z Małopolany ;
Padł wtóry zastęp i trzeci się chwieje.
Szatańskie igry stroją czarodzieje :
Przebiegły Jarun w laskie bieżał szyki,
(Wszelki kształt weźmie, i wszemi
języki]

Przemówi) stanął, drobne iskrzą ślepieć;
Kreśli znak, wargą sprośne słowa
trzepie,

Krzyknął »Behajte!« zawrzasko z pod
ziemi,

I wichry słupy hasają szaremi.

Bił Gryf, i hufy w nowy wodził taniec,
Mieclaw ze swemi pierzchł, jak opętaniec.
»Gorze!« w rozpierzchły tłum miota się
ślepo

Tatar, brodaty huf tam wiedzie Pepo ;
Krzyż mu u piersi puklerzem, a wsporem
Czworakich ramion mężny wódz z ta-
borem;

Żwawo się wodzą zapasy, aż trzeci
Pohańców zastęp z wiatry się rozleci,
A wraz ostatni mnogiemi oreży
Obsacza Henryk... zwycięży! zwycięży!

Na wiatr długiemu podlatuje skrzydły
Sztandar, nie sztandar, potwórto prze-
brzydły:

Skośnemi łapy rozparł się u spoda
Wiatrak, u góry czarne łbisko, czar-
na broda,

Żarem mu oczy płonęły, a zgarła
Szła noc, i w koło kiry rozpostarła;
Podziwem zjęte hufy osłupiały,
A grzmią tatarskie szable, swiszczą
strzały.

Wzniósł imie pańskie, okiem wzgardy
zmierzył

Marę, i z poczem o tłum się uderzył
Henryk; szeroko szczęk się rozległ
stali,

Długa kopija wrogów o ziem wali,
Zdeptał huf przedni, i wśrodek się porze,
Gęste go tłumy połknęły jak morze.

Gdy grom z loskotem uderzy na lesie,
Ufny swy skrzydłom orzeł szponę nie-
sie,

Gdzie się trą chmury i piorun przy-
świeca;

Chętniejsza ciszy domowój orlica
Spatruje drzewo, co jój serce więzi,
Troskliwie w jego usiada gałęzi,
Miękkimi puchy kryje piskle młode,
I baczniem okiem czuwa na przygodę.

W gmachu, co chwałą brzmi Maryi syna,
 Siedziała Piastów strapioua rodzina,
 Od wrzawy przygód, od niedoli chmury,
 Wiara ją swemi osłoniła pióry.

Ujrzysz tam w niewiast bogobojnych
 gronie

Dwie w pół rozkwitłe dziewczki: ogniem
 plonie

Łzami zwilżone oko, na lic świeży
 Nierzadko z serca wesola myśl bieży;
 Tak, w płochych chwilach kwietnio-
 wój pustoty,

Z pod drobnych chmurek wyziera dzień
 złoty.

Tuż przy nich Anna: często w rysach
 dzieci

Topi wzrok smutny, myśl daleko leci,
 I boże nad nią przemyka się słowo,
 Jakby je duszy słuchała połowa.

Klasztorną ciszę poważnie przerywa
 Pokutnym psalmem pani świątobliwa,
 Jadwiga, cała w bogu, ale jój ciało
 Postem i modły jak wosk pozółkniało.
 Lecz z przejrzeń pańskich kryje ta po-
 włoka

Nadludzką duszę: w ognisku jój oka
 Zbiega się wszelka przestrzeń, w du-
 cha sile

Przeszłość i przyszłość w jedną spły-
 wa chwilę;

Nieraz zdawnione upory rozwadza
Miękkimi slowy, cudna słów jęj wła-
dza!

Nieraz z boleścią na niezbożnych woła,
Wskazuje zgubną przyszłość, śmierć
warchola;

Nie powstał z grzechu, lekce wziął
jęj słowo,
Padł nań gniew pański, i przepłacił
głową;

Tak zawsze lekkość słuszna kara sięga.
Czytała w słowie bożem: przed nią
księga,

Skarbnica duszy, twór pracy niezmier-
nej,

Natchnionych myśli i ręki misternej,
W sprawionych szykach idzie ścieg po
ściegu,

Nie jedna czcionka jak wódz świeci
z brzegu;

Umny tam pisarz, w świątobliwej skru-
sze,

Przedziwną sztuką ku Bogu wiódł
dusze,

Ożywiał słowo myśli swęj polotem,
Barwił postacie, i rozświecał złotem.

Dziwto niemaly, oko się wpatrywa
W rozliczne kształty: tu nielitościwa

Śmierć ostrą kosą kosi, i rozszerza
Długimi pletwy skrzydła nietoperza;

Smutny widoku! ówdzie wstał, jak
 żywy,
 I bije skrzydłem gryf, ptak osobliwy;
 Tam, bicz na grzészne, i groza dla oka,
 Wyrzał straszliwy łeb i paszcza smoka,
 I bucha płomień i pary nieczyste,
 Bije nań z góry krzyż i imie Chryste

Natchniony umysł zbiera się, powstała,
 Nadziemskim ogniem jój źrenica pała:

- »Siostry, podnieście żale synowe!
 »Nowa ofiara winy gładzi nowe,
 »Morze łask pańskich wyczerpane ze
 dna,
 »Do łask nam powrót krew niewinna
 jedna:
 »Oto pogański zwycięsko powiewa
 »Sztandar, padł owoc szlachetnego
 drzewa,
 »Chrześcian rzesza z szcętem zwal-
 czona,
 »Krwia się krzyżowe oblały ramiona;
 »Mężnie wódz pełni wyrok, samotrzeci
 »Kona śmiertelny bój; módlcie się dzieci!
 »W koło go zgraja otacza zjadliwa,
 »Wzniósł ramie, walczy, włóczę mu
 pierś przeszywa..
 »Synu!«

Na Dobrém-polu bujno rośnie kwiecie,
 Wzgardzi niém płochy, niezbożny
 przygniecie,
 Ale z uczuciem uszczknie je mąż boży,
 I w wonnym wieńcu na ołtarzu złoży.
 Mężnym, co legli w imie Zbawiciela,
 Wiecznie się błonie murawą zaściela,
 I wonne rosną kwiaty, a dla Piasta
 Ołtarz w wrocławskiej świątnicy wy-
 rasta,
 Pobożna ręka we wieńce go stroi,
 I patrz, powstaje walecznik we zbroi:
 To on, toż czoło, ta źrenica modra,
 Na zbrój opadły kędzior, kord u biodra,
 Sąznista w krzepkiej prawicy kopija,
 Zdeptany Tatar pod nim w kłęb się
 zwija;
 Błogo po burzy przyświeca zaranie,
 A w koło księcia pieją zmartwych-
 wstanie.

PRZYPISY.

W dziejach każdego narodu najdu-
 ją się miejsca, które mimo to, że nie-
 pospolitością swoją podnoszą wartość
 tego wielkiego drama, które się na
 widowni świata odgrywa, mają jeszcze

tę osobliwość, iż w pewnych punktach ujęte, zaokrągla ją się w dziwnie piękną, a niekiedy wszelkie wyobrażenie przechodzącą całość. Zdaje się, że opatrność chciała w nich wdzięki owę wielkiej osnowy dziejów ludzkich, dla słabiej żrenicy człowieka, jak światy w kroplach wody powtórzyć. Czytelnik nadszedłszy takowe miejsce nie postrzega się, że mu stronnice nagłej z przed oka ulatują, natężona uwaga nuży pierś ustawniem temu przytłumieniem, i nie spocznie, aż zawadzi o kres, którym, jakby tracona, zapada w pewien rodzaj otrętwienia i nieczynności, pokąd dźwięki w zapełnionej piersi nie przebrzmia. Niejeden może dziwić się nieraz takiej umysłu bezwładności, której przyczyn nie zawsze pojmował. Ustępy takowe, bądź w dziejach pisanych bądź w żyjącej przyrodzie spatrywać, a ku powszechnemu wzniesieniu i nauce wystawiać, jest powołaniem tych, których ludzie, dla rzadkich wyszczególnień, niekiedy twórcami i jakby stwórcami nazywają, a których całą zasługą jest to, że rozlane w przyrodzie dźwięki od młodu z takim zamilowaniem podsluchiwali, iż, mimo gwar i troski codziennego życia,

nie tylko je łatwiej dosłyszeć, i pojąć dokładniej. ale i w tój samej lub podobnej treści z mniejszą lub większą zręcznością powtórzyć umieją. Do takichowych ustępów należy w dziejach Polski poświęcenie się Henryka Piasta, które stanowi przedmiot tój pieśni; czytając je w dawnych kronikach, zdawało mi się, że ludzie, którzy je spisywali, bezpośrednio głos boga słyszeli, a z ich słów i z wyrazu całych ówczesnych pokoleń przebija w wysokim stopniu natchnienie. Wyjąłem je z tych kronik, zachowując całkowicie ich treść i układ albo raczej tok samychże wydarzeń, stósownie do słów dawnego a tym wypadkom niemal spóczesnego piewcy, którego wiersz za godło przytoczyłem; w opowiadaniu naśladowałem szanowną ich prostotę, zatrzymując tu owdzie ich wyrażenia. Czy w oddzieleniu osnowy tój pieśni we właściwe ku temu miejsca ugodziłem? czy ją zaokrągliłem dostatecznie? i ile z rodzinnych jój wdzięków dostrzedz i przejąć umiałem? łatwo obaczają ci, którzy się wpatrowali w jój źródło: dość dla mnie, jeżeli z dźwięków, które dosłyszałem, choć słaby odgłos ująłem.

Oto są miejsca, które w jej osnowaniu miałem na uwadze.

..... oczu jak niebios.

Roczniki chińskie, których oryginał najduje się w Paryżu, wspominają, iż Tatarowie w wieku XIII. tak daleko zabiegli na zachód, że im słońce letnią porą na krótki tylko czas zachodziło, i niemal całą dobę było na widnokręgu; naród zaś, jaki tam spotykali, miał długie włosy i oczy niebieskie. Odbijało to szczególnie przy ich czarnych, drobnych oczach i łbach ogolonych, i to najmocniej spamiętali. W powyższym opisie łatwo dostrzedz, że im słońce do naszego kraju drogę wskazało.

..... i deszcz lunął krwawy.

Pierwsze najścia Mogótów, których kronikarze nasi ogólnie Tatarami mianują, poprzedzone były mnóstwem nadzwyczajnych zjawisk. Można się o nich przeczytać w kronikach. Tak w Bielskim: »Tegoż roku (1211) była kometta wielka, trwała dni 18 księżycy maja, ku wschodu słońca, która wiele złego znamionowała naszym krajom. Albowiem Tatarowie, lud u nas przedtem niesłychany, przyszedłszy tu od

wsechodu słońca, i przeprawiwszy się przez rzekę Wolczę i t. d.« W inném miejscu powiada: »W Śląsku zaszła u wsi Michałowa między rzekami Nyssą a Odrą trzy dni krwawy deszcz szedł, a przedtém rok widziano na powietrzu, jakoby się wojska spotykały, i także całe lato deszcz szedł, i powódź wszystkie zboża zabrała na polach, i nie tylko zboże, ale i dobytek: zkad wielka szkoda była i drogość. Polękli się ztąd wszyscy: przeto się z namowy duchownych uciekali do pana Boga, aby tę plagę uskromił.«

Byłto czas męki pańskiej....

Ostatnich dni wielkiego postu 1241 roku posuwali się Tatarowie przez Wielką- i Mało-polskę ku Szląskowi pod wodzami Petą i Kajdanem, zniósłszy wprzód wojska Włodzimierza wojewody krakowskiego, który z nimi długo i z odmienném szczęściem walczył. Bolesław wstydlivy uciekł z żoną i matką do Węgier; kupili się tedy przy Henryku pobożnym Wielkopolanie, Małopolanie, Szlązacy, krzyżacy i krzyżownicy zwołani indultem papieskim. Ci ostatni byli różnego narodu a na ich czele Bolesław Szypulka syn margra-

bi morawskiego Dypolda; przyłączyli się do nich górnicy złotogórscy.

Kronika Biels.

Mieclaw z Tatarzy uparty harc zwodzi.

..... a gdy mosty wszystkie na Odrze przed nimi pozmiatano, zbudowali sobie z trzaskiem most z łodzi i Raciborza, przez który gdy się poczęli przeprować, uderzył na nie Mieclaw raciborskie i opolskie książe, mając trochę jakąś ludzi, i natopił ich niemało: jednak gdy się Tatarzy wpływ puścili, niepatrząc mostu (jako ich jest obyczaj), musiał im ustąpić, i do swych iść ku Legnicy. A Tatarowie przeprawiwszy się poszli ku Wrocławiu prosto, gdzie też bez ludzi miasto jako i Kraków zastali, i spalili. Zamek tylko im się obronił.....

Kronika Biels.

Z zamkowych wieżyc modlił się mąż
święty,

Czesław.....

Tak powiadają, że za modlitwą Czesława, niejakiego przeora u Dominikanów mnichów, miałby się słup ognisty ukazać na niebie, któryby jasnością

swą miał Tatarzy wystraszyć z obozów ich....

Kronika Biels.

Kłęczal i modły słał k'bogarodzice.

W kościele panny Maryi, który niedawnemi czasy piorun zapalił, modlił się Henryk przed bitwą; a gdy objeżdżał wojsko, padł z tego kościoła kamień, i mało go nie zabił, co złe znamie było.

Kronika Biels.

Na Dobrém-polu jaskółki się zbiegły....

Tamże na polu dobrém, tak rzeczonym, które leży nad Nysą rzeką, w równiejszej czystej potkanie z nimi uczynili....

Kronika Biels.

A w kole skakał oszczep przy oszczepie.

W bohatérskiej pieśni czeskiej *Jarostaw*, której przedmiot stanowi dalszy ciąg wypadków po bitwie lignickiej, taki znajdujemy opis wieszczbiarstw przed bitwą używanych.

Kubłaj przywołał swoich guślarzy,
Czarnoksiężników, wróżków, gwia-
zdarzy;

Każę im wróżyć, niechaj odgadną,
Jakie z téj wojny skutki wypadną.
Zewsząd się zbiegną owi guślarze,
Czarnoksiężnicy, wróżki, gwiazdarze;
Na dwie się stronie z koła rozgarną,
I podłuż łaskę położą czarną,
I łaskę klują na dwie połowy:
Jedna się poła Kubłajem zowie,
Druga połowa znaczy królowie,
I zaśpiewali staremi słowy.

Ręk. król. przez Siemieńskiego.

..... wojska zszykował na czworę.

Opis bitwy wyjęty z kroniki Biel-
skiego. Jaki zapal ogrzewał wojsko
Henryka, pokazuje się ztąd, iż dniem
wprzody rozstrzygał Henryk żwawy
spór między dowódcami, który z nich
miał uderzyć pierwszy na poganów.
Zaszczytu tego dostąpił Bolesław, i po-
legł, z całym hufcem.

Krzyknął: »Behajte!«

..... wszakże i ci (Tatarzy) musieli-
by byli ustępować, by był Mieclaw
nie począł z wojskiem uciekać, gdy u-

słyszał Tatarzyna wołając, z tyłu Polakom zaszedłszy: Behajte, behajte. ...
Kronika Biels.

»Gorze!«

Wyraz ten odpowiadający dzisiejszemu biada! niestety! a sławiańskiemu horę! używany jest w psalterzu Malgorzaty. Henryk pobożny, ujrzawszy pierzchającego Mieclawa, zawołał: gorze! Widać jednakże, iż już dawno wyjść musiał z używania, albowiem Bielski, a nawet dawniejszy kronikarz Chwaleczewski spominając o tém, mówią jakby przez opisanie: gorzej się nam stało.

Brodaty huf tam wie dzie Pepo....

Mistrz krzyżacki. »Nosili ci zakonnicy białe płaszcze, a na nich krzyże czarne, i z brodą chodzili, a bród nie golili« powiada Bielski.

Sztandar, nie sztandar, potwórto przebrzydły.

Na ostatek poczęło się już było naszym niezgorzej szczęście, ale w tém Tatarzyn ukazał się z chorągwią, na

której była ta litera grecka X, a na wierzchu głowa jakaś człowieka z brodą długą, z której ust wychodził na nasze dym szkaradny i straszliwy k'temu bardzo smrodliwy, tak, iż się naszy zdumieli jako omamieni, i nie z sobą nie mogli począć. Henryk widząc, iż już prawie źle, uderzył się sam na ostatku o nieprzyjaciela....

Kronika Biels.

Dwie w pół rozkwitłe dziewczki....

Córki Henryka: Konstancya, Gertruda, obie zaręczone synom Konrada księcia mazowieckiego.

..... pani świątobliwa,

Jadwiga.

Kronikarze nasi sławią jednogłośnie enoty i mądrość Jadwigi. Zyla ona w czasach rozdwojeń i walk między bracią. Mąż jej Henryk brodaty wiódł spór zacięty z Konradem księciem mazowieckim o opiekuństwo nad Bolesławem wstydliwym. Za Henrykiem była matka i małoletni; dwakroć pokonał on swego spólzawodnika w polu otwartém, lecz podstępem wpadł w ręce Konrada. Dowiedziawszy się o tém

syn brodatego Henryk pobożny, zbierał wojsko i szedł ratować ojca. Nieobeszłoby się bez krwi rozlewu. Jadwiga wstrzymuje syna, a kazawszy sobie wóz zaprządź jedzie do Mazowsza; przemówiła do Konrada w sposób łagodny, i tak go umiękczyła, iż ję meża wraz z innymi więźniami wypuścił, i na znak trwałej przyjaźni postanowił, aby dzieci ich w krewność weszły. Drugi ję syn imieniem Konrad był wielki warchoł; upominała go matka i przepowiadała mu smutny koniec, ale się śmiał z tego; wkrótce jednak na łowiech padł z konia i kark skrecił. W czasie bitwy lignickiej znajdowała się w klasztorze krośnieńskim. Chwalczewski na stronie 133 mówi: »tę bitwę święta Jadwiga, która była z siostrami do Krosna z Trzebnicy uciekła, przez ducha (świętego) kiedy się działa poznała, (i) Adleydzie mniszce powiedziała. »Zona Henrykowa z innemi paniami podawała się rozpacz, hamowała ich w żalu Jadwiga i między innymi rzekła: szczęśliwa jestem, że miałam syna, który mnie w ciągu żywota swego słuchał i szanował, a za kraj i wiarę nie wahał się dać gardło.

..... samotrzeci

Kona śmiertelny bój....

»Tamże oni trzej (dwaj Gryffowie i Konradowie) przy nim polegli, a czwarty z nich Jan, co był dodał konia Henrykowi, przebiwszy się przez nieprzyjaciela, uciekł.«

Kronika Biels.

..... uszu dziewięć worów.

»A Tatarowie, chcąc wiedzieć liczbę pobitych, dziewięć worów skórzanych wielkich napelnili uszu, tylko u każdego jedno ucho urznawszy.«

Kronika Biels.

Nad trupem siedzi pochyłona Anna.

»Henryka niemożono poznać, bo mu ucięli Tatarowie głowę, i nosili na drzewcu; ale małżonka jego (Anna Ottokarówna) poznała go po szóstym palcu u lewej nogi. Którego uczciwie pochowano w tymże kościele (u świętego Jakuba) we Wrocławiu.« Za dni naszych wynaleziono jego grobowiec, którego obraz oglądaliśmy w jednym z numerów *Przyjaciela Ludu*.

A. B.

WYPRAWA IGORA NA POŁOWCÓW.

TREŚĆ TÉJ PIEŚNI.

Igor Swiatosławicz Xiążę Siewiero-Nowogrodzki postanowił w roku 1185 wraz ze trzema krewnymi xiążętami zrobić wyprawę na głównych podówczas wrogów Rusi: Połowców, bez wiedzy i pomocy starszych i potężniejszych xiążąt ruskich. Umówione xiążęta łączą swoje siły i wyruszają; pojawiają im się różne złowieszcze znamiona; bez względu na nie uderzają na Połowców i rozpraszają ich. Zbierają się powtórnie Połowce w wielkich masach i otaczają Igora; trwa bitwa pół-trzecia dnia i kończy się zupełną klęską Rusi. Igor dostaje się w niewolę z której się ratuje ucieczką. Radość Rusi z powrotu Igora.

Bracia! nie pięknież piał staremi
słowy
Trudne o pułku Igora powieści?
A więc pocznijmy pieśń, wedle osnowy
Zdarzeń, nie zmyśleń bojańskimi tory;
Bo wieszczy Bojan jeśli k'czyjój cze-
ści
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez
bory,
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chy-
żopióry,
Jeśli bój wspomniał, w lot dziesięć
sokolów
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał
polów:
W onczas Jarosław stary, Mścisław
chrobry,
Co pośród pułków kazogskich, Rededi
Dzi ryt twardemi wskroś przepędził
ziobry
I krasny Roman w pierwszych brzmieli
rzedzie.
Lecz nie sokolów na stada łabędzie
Bojan o bracia! wypuszczał ku walce,
Jeno na strony kładł swe wieszcze
palce,
A sławą xiążąt żywe brzmiały strony.

Nuże wdzięcznemi przebiegnijmy
tony

Od Włodzimierza ku Igora czasom:
Co podniósł um swój sławą rozogniony,
Poostrzył serca, wojennym zapasom
Nadstawił ducha, i z pulki chrobremi
Szedł na Polowcach mścić krzywd ru-
skiej ziemi.

I spojrział Igor ku słońcu — tumany
Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
Lźj być pociętym, niż dźwigać kajdany,
Na koń o bracia! wnet ujrzym' Don
siny.

Chęć sławy umu krepując mu władze,
Złowieszcze znamię zakryła żrenicy,
I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
Pokruszę kopie w Polowców dzielnicy,
Z tobą o Rusi! poddam moją szyję
Pod miecz — lub hełmem wielki Don
wypiję...

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał pulk ten; skacząc między
wrzosa
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy,
Dzisiejszej sławy wiążąc strony obie
Tobie wzniesć było w trop Trojana
tobie
Piać o Igorze jego plemieniku.

Nie burza niesie sokoly w głąb
 stepu,
 Stadami kawek wielki ćmisz się
 Donie!
 Bojanie wieszęcy, krwi Welesa
 szczepu!
 Piać ci to było. Za Sulą rzą konie
 I trąbią trąby w murach Nowogroda,
 Kijew brzmi sławą, w Putywlu sztandary
 Wieją, i Igor czeka Wsewoloda;
 Irzeczce k'niemu Wsewolod tur-jary:
 Bracie!, światłości światła mi jedynie,
 Krew Światoslawa w naszych żyłach
 płynie,
 Igorze! siodlaj ręce konie twoje,
 Moje już przodem w Kursku rzą na
 boje;
 Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
 Trąby pieluchą, helm był im kolóbką,
 Ostrze dzid jadio niosło im zwyczajne,
 Znane im szlaki, jarugi nie tajne.
 Napięte łuki wieczną strzałą świszczą,
 Z otwartym tulem, z ostrą szablą
 k'cieciu
 Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszczą
 Wieczną cześć sobie, wieczną sławę
 xieciu.

I wstąpił xiaże Igor w złote strzemie:
Mgły émią mu drogę, ptactwa wrzask
złowieszczy

Noc rozbudziła, zwierz w łożyskach
świszcze,

A z wierzchu drzewa straszne dziwo
wrzeszczy,

Wrzaskiem rozbudza nieznajome zie-
mie:

A Wołga, Sula, i dalekie morze,
Suroż i Korsuń i ty w rozhovorze
Tmutorokańskie wtórzysz mu boży-
szcze!

W onczas Połowcy nieznanemi ściegi
K' wielkiemu Donu w chyżym biega
pędzie,

Skrzypią północą idące telegi,
Rzekłbyś że lecą rozpierzchłe labędzie.

Igor k'Donowi młodź prowadzi męską,
A już się ptactwo przysła pasie kłęską:

Wilk wyje groźno w jarugach ukryty,
Na żyr się orły zwołują kłeketem

I breszą lisy na czerwone szczyty.

O ruska ziemio tyś za Szelomianem!

Długo noc mierzchnie, zorza z świa-
tłem złotém

W chmury zapada, step émi się tu-
manem,

Zmilkły słowiki, kawek slychać gwary,
Krasnemi szczyty szerokie obszary

Rus przegrodziła, w stałym przedsię-
 wzięciu:
 Zjednać cześć sobie, zjednać sławę
 xięciu.

W piątek z jasnemi rozbudzony
 swity
 Strzałami pierzchnął pułk Polowców
 zbity,
 A kraśne dziewy polowieckiej ziemi
 Padły zwycięzcom nagrodą, a z niemi
 Drogie powłoki, axamit i złoto;
 Ortmy, oponcze z futrami drogiemi
 Przez trzęsawiska jarugi i błoto
 Szerokim mostem drogę im usłały.
 Czerwony sztandar przy chorągwi bia-
 lój,
 Czerwone czołko przy srebrnym oszcze-
 pie
 Dla ciebie chrobry Światosława szcze-
 pie!
 Drzymie wśród stepów Olga chobrze
 gniazdo,
 Wcześniej się śmiałym powierzyło lo-
 tem:
 Nie przyszło na świat pod niedoli
 gwiazdą,
 Nie na żyr wzrosło sokołom, kre-
 ezotom,

Ni tobie czarny kruku Połowczynie!
 Gzak szarym wilkiem bieży przez pu-
 stynie,
 Koneczak *) k' Donowi tór mu ściele
 przodem.

Drugi dzień rano zorza krwawym
 wschodem
 Świt wiodą, tucza w chmury się pię-
 trząca

Ciągnie od morza zaćmić czióry słońca.
 Drzą sine błyski, piorun po piorunie
 Bije, i z Donu strzałami dészcz lunie,
 Tu trzeszczą kopie, tu ostrzem strza-
 skaném

O helm Połowców szable gwizd wydały,
 Nad wielkim Donem, u rzeki Kajaly.
 O ruska ziemio! tyś nie Szelomianem.
 Stryboga wnuki wiatry się zerwały
 Ina Rus chrobrą z morza miecą strzały,
 I tętni ziemia, mętne cieką rzeki,
 Step émią tumany, sztandary belkocą,
 Od Donu, morza, czarną ciągną nocą
 Wrogi, i ruskie obstepują szyki.
 Biésowych dzieci wrzask pod niebo
 wzbity,
 Rus czerwonemi przegradza się szczyty.

*) Wodzowie Połowców.

Z tejże Kajalę Swiatopolk wznosił ojca
 I w licznęj meżów ugarskich czeredzie
 Ku świętej Zofii do Kijewa wiedzie.
 Przy Gorystawskim Olegu, sromotnie
 Gęsto zasiane rozrastały kłótnie:
 Wnuka Dadźboga znikła dola złota,
 Waśń xiążąt ludziom skracala żywota;
 W onczas na Rusi nie ujrzeć rataja,
 Jeno powietrze głuchą macąc wrzawa,
 Nad trupem kruków tłumila się zgraja,
 I kawki gwarząc leciały za strawą ...

Takięto niegdy ścierały się moey!
 Lecz takięj wojny nie słyszano jeszcze:
 Od rannych świtów do noey, od noey
 Do świtu, gęste strzał się leją deszcze,
 Słychać grzmot szabel śród trzasku o-
 szczepów

W dalekiej ziemi połowieckich stepów.
 A czarny obszar końskimi kopyty
 Zorany, kośmi zasiany, krwią zmyty,
 Wydał dla Rusi plon bujny — nie-
 dołę...

Co za szum rano? co za dźwięk przez pole?
 Igor zawraca pulki, żal go bodzie
 Za tobą miły bracie Wsewołodzie!
 I dzień i drugi trwa pobój zajadły,
 W trzecim sztandary wojsk Igora padły;
 Tu się brat z bratem nad bystrą Kajalą
 Zegną — krwawego wina im niestalo.

Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię,
Pocziwszy wrogi, padło za swą zie-
mię!...

Żałośna trawa ziemią liść rozściela,
I drzewo tęschne przekłania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe załęgło obszary —
W dziedzinie wnuków Dadźboga, nie-
znana

Weszła dziewica na ziemię Trojana:
Niedoła, w skrzydła plasnęła labe-
dzie,

A po kraj morza i u Donu rzeki
Ze snu mordercze zbudziły się wieki...
Ustał bój z wrogiem, a brat bratu
w rzędzie

Rzekł: i to moje, i to moje będzie,
I wszczęto wielką waśń dla rzeczy ma-
łej

Swoi na swoich nieszczęścia kowały.

A tu poganin otwartemi drogi

Szedł w ruską ziemię siać mord i po-
żogi.

Rój ptaków sokoł popędził na morze,
Lecz pulku twego nie wskrzesi Igorze!
Za nim już w Rusi Żła i Karna
biegą

I trzęsą żary z rogu płomiennego.

A ruskie żony płaczą: w myśli tłumie

-Ani was zmyślić, ani zdumać w dumie,

„Ani żywemi oglądać oczyma
 „Niema was męże! srebra złota nie-
 ma!“

Zastękał Kijew, w murach Czer-
 nichowa

Wrą zwady, smutek cały kraj powleka,
 Sam środek Rusi krwawa mordów
 rzeka

Zalała, klęski brat na brata kowa;
 A wróg w granice wchodzi bez oporu
 I dań wybiera: wywiórke, od dworu.
 Boć wojną chrobrych Swiatosławców
 obu

Wstały bezprawia, wtrącone do grobu
 Groźnego niegdy Swiatosława dzielni:
 On z lasem mieczów, z potężnemi
 szyki

Wszedł w kraj Połowców, jarugi i
 chelmy

Zdeptał, zamącił jeziora i rzeki,
 Wysuszył strugi, bagna — z mórz
 krawędzi

Z żelaznych pułków gęstego orszaku
 Wichrem cię chwyta pogański Ko-
 biaku!

I w gród xiążący do Kijewa pędzi..
 Tu Niemcy, Grecy, Wenedzi, Morawa,
 Wynoszą w pieśniach imię Swiato-
 sława,

A już im skrzydła przycięły pogany
Mieczmi, na nogi wtłoczyły kajdany.

W trzecim dniu ciemno było — dwoje
słońce

Zmierzchno — podwójny gaśnie słup
różany,

A z niemi razem młode dwa miesiące:
Światosław z Olgiem kryją się w tu-
many.

Rzekę Kajałę obłok cmi zamierzchny.
Jak pardwie gniazdo wrogi się roz-
pierzchny

Po ruskiej ziemi, i morzem posłana
Wielka moc łupow, podarek dla Chana.
W hańbę i nędzę przeszła cześć z do-
statkiem,

Brzemienna ziemia dziwem zległa rzad-
kiem.

Już gockie dziewy nad mórz siną tonią
Pieją wiek Busa, ruskiem złotem dzwo-
nią,

Szarokańskiego pieją cześć mściciela;
Lecz dla nas bracia nie masz już we-
sela!...

W onczas Światosław złote słowo
rzecze

Zmieszane z łzami: o moi synowce!
Nadtoście wczesnie przypasali miecze,
Dla was zaszezyty, gromy na Połowce.
Z przedziwnej chrobre serca wasze stali

Kowane, w męztwie utwierdzone har-
tem;

Aleście dzieci w spotkaniu zażartém
Z częścią walczyli, nie z częścią do-
trwali!

Jakież na gród mój wiedziecie napa-
ści!...

Już-bo nie widzę pięknej twojej włści
W skarby i mnogie bogaty orężę,
O Jarasławie! bracie mój kochany,
Coś Czernichowskie wiódł do boju męże,
A wraz Moguty, Szelbiry, Tatransy,
Z Olbrów, Rewugów, Topczaków dru-
żyną:

Którzy bez szczytów z długą rohatyną,
Z okrzykiem w boje rzucali się krwawe,
Dzwoniąc pieśniami w pradziadowską
sławę.

Wy zaś na wrogów skoczywszy do
harcu

Rzekliście: sami zchwycim sławę prze-
dnia,

I sami sławę podzielim poślednią. —

Byłżeby bracia dziw odmłodnieć
starcu?

Wszak wyżej wzlata sokół gdy się
piérzy,

A biada kto mu na gniazdo uderzy.
Ależ pomocy xiążat mi potrzeba;

Biada nam! Urym pod szablami krzy-
czy,
Włodzimierz rany odnosi w zdobyczy,
Smutek i nędza tobie synu Gleba!

Wielki Wsewłodzie! szybkiej my-
śli loty
Bieź wesprzeć ojców stolec szczerozłoty;
Tyś mocen Wolgę rozkropić w kropelki
Wiosły, a helmy wyczerpać Don
wielki.
O przybądź ku nam, w ten czas będzie
bracie!
Koszczęj wart rezan, Czaga po no-
gacie;
Bo ty po ziemi żywemi szarżuny
Jak syny Gleba umiesz siać pioruny.

Silny Ruryku z Dawidem twym bra-
tem
Tyż kapał helmy pośród krwi purpury?
Twojeż to pułki pocięte bulatem,
W nieznanych stepach ryczały jak tury?
Nużeno bracia! na koń skoczyć pora,
Za krzywdę wieku, za rany Igora,
Za ziemię ruską.

Xiąże ośmiozmysły,
Ty Jarosławie z Halicza! pod chmury
Zasiadłeś ojców stolec złotokuty,
Podparłeś pułki żelaznemi góry

Ugorskie; królom zastąpiłeś pudy;
 Dunaju jarzmisz niechamowne prądy,
 Brzemiona ciskasz przez obłoki, sądy
 Po kres Dunaju od ciebie zawisły;
 Grozy twe cieką szerokiemi łądy;
 Bramąs Kijewu, i niehamowany
 Strzélasz ze stolca za-ziemne Sultany.
 Nuże Koszczeja, nuż strzélaj Kończaka,
 Za ziemię ruską, za Igora rany!

I ty Romanie z Mścislawem! je
 dnaka

Myśl k'wielkim czynom nosi umy wasze,
 Bujacie myślą za dziełmi, jak sokoł
 We wiatrach rody gdy poluje ptasze;
 Waszemi helmy latyńskiemu w okoł
 Wiję się stalny obręcz, a znękana
 Drży na ich widok mnoga ziemia
 Chana,

Połowce, Litwa, Jatwież, Deremela
 Kruszy dziiryty i głowy rozściela
 Przed waszym mieczem.

Igorze! już słońce
 Blask swój straciło, a drzewo kwitnące
 Szeroko ziemią liść zroniło młody.
 Nad Rusią, Sula, wróg się dzieli
 grody,
 Igora pułku nikt wskrzesić nie zdola.
 Xiąże! Don wielki do zwycięstw cię
 wola,

Wola xiążęta towarzysze twoje;
 Już Olgowicze dorosli na boje;
 I ty Ingwarze! i ty Wsewołodzie!
 I wy co szczęsna świeciła wam gwiazda,
 Gdyście w moc waszą brali gród po
 grodzie;
 Sześcioskrzydłacze nie chudego gnia-
 zda
 Trzój Mścislawicze, wasza skroń ju-
 nacka
 Lśni złotym hełmem, tarcz i dzida lacka
 Strzeże pierś waszą, nuż wrogów za-
 stępy
 Ostremi strzały pohamować pora
 Za ziemię ruską, za rany Igora...
 Sula srebrnemi nie ciecze już strzepy
 K'Perejasławiu; mętna Dźwina blocka
 I wrzaski wrogów niesie do Połocka.
 Izaślaw tylko sam jeden w téj toni
 O hełm litewski ostrym mieczem dzwoni:
 Sławą Wsesława swego zrównał dziada,
 A sam pod szczyty czerwonemi pada;
 Na bloń litewskie zwały go miecze.—
 Z krwawego łoża podniósł się i rzecze:
 Kruk swemi skrzydły kryje pułk xią-
 żęcy,
 A zwierz krew liże... Niebyło tam
 więcej
 Ni Brzetysława, ni Wsewłoda brata;
 Sam jeden duszą perlową ulata

Z chrobrego ciała, przez złote gar-
dziele.

Ucichła wrzawa, zamarło wesele...

Wojenne trąby otrąbiają Grodno.

Ty Jarosławie! wy wnuki Wsesława!

Zniźcie sztandary, rzućcie broń nie-
godną,

Bo przez was ojców pohańbiona sława:

Bo wróg waszemi przychęcony zwady,

Na ziemię ruską rozpoczął napady.

Ileż klęsk na nas Polowczanin miece!...

Niegdy na siódmój Trojanowój
wiece

Losem Wsesławu padła luba dziewa.

Spiął on rumaka, skoczył do Kijewa

I wsparł oszczepem stolec złotokuty.

A z Białogrodu w północ jak zwierz
luty

Skoczył, w mgłach sinych ukrył mu-
rolamy,

I wnet Nowogród otworzył mu bramy;

Blask Jarosława zgasił; i w wyścigi

Wilkiem z Dudutek ruszył do Nemigi.

A na Nemidze gęste ścielą głowy

Snopami, młóćą w twardey cep sta-
lowy,

Na tok żywoty kładą, z ciasnej ligi

Duszę od ciała wieją. Brzeg Nemigi

Bujny plon zasiał — kości ruskich synów...

Wsesław przysądzał xiążęta dla gminów,

Dla xiążąt grody, a sam jak wilk bury
Pędził w noc ciemną, i nim piałły kury
Już on z Kijewa u Tmutorakania

Wielkiemu Chersy wilkiem put przegania;

Cześć mu zofijskie rankiem grają
dzwony,

Cześć brzmi w Polocku; a w Kijewie czezony...

A choć duch wieszczy bliźnie żywił
ciało

Rzadko mu troskom wymknąć się udało.
Już wieszczy Bojan tak mu piał przed
laty:

Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak
skrzydlaty,

Nie ujdiesz sądom bożym... Ruska
ziemi!

Spomniawszy xiążąt wiekami dawnemi
Stękać ci trzeba... Włodzimierz u stary!

Trudno cię było ku góróm Kijewa
Przygwoździć: dzisiaj wznosi twe
sztandary

Ruryk, a cześć ich w Dawida powiewa.
Bujny skot pasa bloń gdzie wrzały boje,
A nad Dunajem pieją walki twoje!

Głos Jarosławny słyhać (rankiem
w maju

Kukulka takiem kukaniem się żali)
Polecę (mówi) kukulka k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczą w Kajali,
Otrę krew xięciu, i rany niedawne
Na skrzeplém cieie.

!Słyhać Jarosławne,
Z wieżyc Putywła tak płacze zaraniem:
O wietrze, wietrze! czemu silném wia-
niem

Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czém' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korable po morza błękiecie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Z wieżyc Putywła słyhać Jarosła-
wnę:

O Dnieprze sławą ciekący po ziemi!
Skaty's Połowców przedarł prądy twemi,
Tyś Swiatosława korablów gromadę
Niósł na Kobiaka; wroć mi mego ładę,
Niech łza ku morzu nie płynie ustawną.

Z Putywła wieżyc płacze Jarosławna:
O słońce trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywasz żywe, budzisz twory skrzeple,
Zacóż z twych szlaków po podniebnym
sklepie

Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
 Łuki w bezwodnym spaczyły im ste-
 pie
 Żary, tęsknota zadławiła tuły...

Prysnęło morze w północ, ciągną
 zmory
 We mgłach; xiażęciu bóg wskazuje
 tory
 Z kraju Polowców do twego Igorze!
 Szczerozłotego stolca. Zgasły zorze
 Igor spi; Igor budzi się; myśl
 wrząca
 Przebiega przestwór od Donu do Doń-
 ca.
 Koń o północy, i Owlur za rzeką,
 Swisnął; Owlura świst Igor rozu-
 mié
 Niema Igora! tylko gdzieś daleko
 Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
 I wież Polowców czernią się wy-
 żyny,
 A Igor skacze gronostajem w trzciny,
 To biała kaczka falami potraça,
 To na koń skoczy: to z konia ze-
 skoczy
 I bosym wilkiem bieży k' łegom Doń-
 ca,
 To znowu sokoł chmurą się obloczy.

Gęsi, labędzie bije dla posilku
Rankiem, południem i o słońca schył-
ku.

Gdy Igor leci sokolemi loty,
Wlur zimne rosy trzęsąc wilkiem cie-
cze,

Padł mu koń rączy. Doniec xięciu
rzecze:

Slawa ci xiąże! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi. — I tyś sławy pełny,
Rzekł Igor, xięcia wziąłeś na twe
wełny

Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zie-
loną

W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły
osloną,

Kaczką na wodzie, czajkami na stru-
dze,

Cyranką w wiatrach trzymasz go w swój
pieczy;

Nie tak jak Stugna, co w mdlój peł-
znie cieczy,

A skoro prądy pochłoneła cudze,
O pień podwodny roztrzaskuje statki.

Rościsławowi zamknął Dniepr sze-
roki

Swój brzeg; płacz słyhać Rościlawa
matki

Po młodym xięciu, kwiat wędnieje
 świeży,
 Drzewo liść kłoni; — oniemiały sroki.
 W trop za Igorem Gzak z Koncza-
 kiem bieży;
 Uciehły wrony, mileżą kawek stada,
 I cicho sroka po łożach usiada,
 Tylko wskazując put kuja dzięcioły
 I ranny słowik począł hymn wesoly.

Rzekł Konczakowi Gzak: jeśli k'
 domowi
 Uleci sokoł, zastrzelim' sokole
 Złotemi strzały. Konczak mu odpowieć:
 Jeśli w ojczyste sokoł umknie pole,
 Sokole młode z dziewą zwiążem ładną.
 Gdy z ładną dziewą zwiążem, (Gzak
 mu rzecze)
 Dziewa uciecze, sokole uciecze,
 I w naszym polu wrogi nas opadną.

Światosławowych podziwiazcz zapa-
 sów
 Bojan, wieszcz starych Jarosława cza-
 sów,
 Kogańskiéj Oldze temi śpiewał słowy:
 Głowie krom barków, barkom kromia
 głowy,
 Kromia Igora biada Rusi żyznej...
 Słońce na niebo, Igor do ojczyzny

Goszczyński Seweryn

rodem z Ukrainy. Pierwsze początki nauk odebrał w Winnicy później w Warszawie. Ognisty i ponury, jak ziemia jego rodzinna. Utwory jego są:

- 1) *Zamek kaniowski.*
- 2) *Kościelisko (Sobotka przez Górali Karpackich obchodzona).*
- 3) *Poezye liryczne.*
- 4) *Ossyana przekład.*
- 5) *Trzy struny.*

Całe to dzieło obejmuje tom jeden i dzieli się na trzy oddziały stósownie do trzech epok, w których te poezye były pisane.

Strasburg u Silbermana 1840.

PIOTR PSZONKA
J A S I E Ń C Z Y K.
POWIEŚĆ.

Piotr herbu Jasińczyk, Pszonka zwan,
Pan na Krzyżanowie,
I Toporczyk Szczekarzewic pan,
Hardzito panowie:
Niemają boskiej bojaźni,
Smieją się ludzkiej przyjaźni.

Wypadli oni jednego dnia
Na bliskiej wsi pole,
Z nimi ludzi, koni, chartów ćma,
I stado sokole;
I polują jak po borze,
I tłuką zboże nie zboże.

Zaszedł im drogę lud całej wsi,
Błagali biedacy:
»Co robicie? toż pot naszej krwi,
»Szczędźcie krwawej pracy,«
I czapkami się kłaniali:
»Niech się Ich Miłość oddali.«

Fukiem, śmiechem zbyto prośby ich.

Dla biednych niedoła,

A dla panów niepobożnych śmiech.

Pognali przez pola,

Wieśniacy odeszli niczem,

Jeszcze nie jeden wziął biczem.

W tym czasie zjechał na sądy w gród

Król wielki Kazimierz,

Przed nim więc upadł i wołał lud:

»Wymierz prawo, wymierz!

»Panom, co gorsi od Litwy,

»Jak bóg masz nasze modlitwy.«

Bacznie wysłuchał żaloby król,

Wyjechał na rolę,

Przeszedł się w poprzek i w podłuż pól,

Obejrzał swawolę,

Szkodę na palcach zrachował,

I tém słowem wyrokował:

»Za szkodę, to a to, każdy z was

»W chłopskie ręce złoży;

»Byście umieli na drugi raz

»Szanować dar boży;

»Zboże główny niebios datek,

»I cały kmiotka dostatek;

»A za biczowanie ludzi cnych,

»Abyście wiek wiekiem

»Pomnieli na to, że ból nie śmiech,

A człowiek człowiekiem:

»Po raz każdy z tych kmieciów,
 »Smagnie biczem grzbiet Wasze-
 ciów.«

I stało się, że Piotr Pszonką zwan,
 Pan na Krzyżanowie,
 I Toporczyk Szczekarzewicz pan,
 Choć butni panowie
 Zapłacić szkodę musieli,
 I jeszcze biczami wzięli.

Pan Pszonka wielce do serca wziął
 Tę swoją przygodę,
 Zmienił się jak jędor, króla kłął,
 Targał się za brodę;
 Poczekaj, wołał, stary psie!
 Długo ty popamiętasz mnie;

Poznasz ty, co to za chłopski gnój
 Biczować rycerza;
 Ja ci w ten łobzowski stolec twój
 Tak podsadzę jeża,
 Że niech wszyscy chłopci babia,
 To go ztamtąd nie wywabia,

I pokryjomu szedł z Polski precz,
 Pomiedzy Litwiny,
 I wołał do nich: »Ogień i miecz
 »Na lackie krainy!
 »Król stary, i przy Esterce
 »Spalił w popioł męskie serce.

»Cała wam Polska leży jak trup,
 »Tylko ją oprawić.
 »Tam lud, grosze, bydło, wszelki lup,
 »Tylko się niebawić.
 »Ja wam wskażę takie szlaki,
 »Że się zjawim jak cud jaki.«

Przystala Litwa, Litwie w to graj.
 Hura do zachodu!

Wyją, jak żeby wilków sto zgraj
 Zawilo od głodu,
 I dalej wzuwać chodaki,
 Przepasywać się w sajdaki,

Przysmalać w płomieniach groty dzid.
 A kielznać Zmudziny.
 Za chwilę ciagną jak chmura bied
 Do lackiej krainy.
 A Piotr poprzodu, o wstydzie
 Na kraj własny z wrogiem idzie.

Jak Litwin w lasy raz nurka da
 Tak płynie puszciami,
 Aż się wychyli na światło dnia
 Nad Wisły brzegami;
 Tam się otrząśnie, wypocznie,
 I radzi co dalej pocznie.

»Stójcie! rzekł Pszonka; ja pojde
 w przód.
 »Z Wisłą żartu niema,

»Ja pójdę wprzód i wytknę wam bród!«
 Co rzekł, to dotrzyma.
 Poszedł, wynalazł bród rzeki,
 I na znak postawił tyki.

Sprawiwszy wszystko, już wracać miał,
 Gdy ujrzał, że blisko
 Święty Stanisław kamienny stał;
 Więc na uragowisko
 Rzekł mu w szyderskim uśmiechu
 Grożąc palcem: »No! sza mnichu!«

Na to z kamiennych świętego warg
 Wyszły ciche słowa:
 — Wielki Boże! złam ten hardy kark!
 Niechaj zdrajcy głowa
 Sobą tę czystą krew splaci,
 Którą w myślach toczy z braci.

I w tejże chwili ślizga się łódź
 Wodą jak po lodzie.
 Dwóch w niej siedziało: anielska młodź,
 W anielskiej urodzie,
 W anielskiem opromienieniu,
 Ale w rybackim odzieniu.

Jak ślad od gwiazdy, taki płomień tłał
 Za lekkim czoleńkiem.
 Z brzega do brzega podniósł się wał;
 I toczył się z dźwiękiem.
 Żerdzie wierchów uchyliły,
 Szcregiem z miejsca ruszyły,

I szły jak ptactwa wodnego rzed;
 A gdy przepłynęli,
 Kędy największa głębia i pęd
 Rybacy zniknęli,
 Żerdzie znów się wprost podniosły,
 I stanęły jakby wrosły.

Zaledwie ziemię osłonił zmrok,
 Horda Litwy rada,
 Rzuca gęstwinę pustyń, i w skok
 Nad Wisłę przypada.
 I jak szła, tak w wodę wbiegła,
 Gdzie znaki brodu postrzegła.

Ale jak tylko rzucili ład,
 Straszny krzyk się budzi,
 Niezhamowany, bezdenny prąd
 Rwie konie i ludzi,
 Przewala wiru falami
 I rzuca dalej trupami.

Zginęli wszyscy, co pierwsi szli,
 Ci, co pozostali,
 Iść już niechcieli, a wściekle źli,
 »To zdrada! wołali;
 »Gdzie jest Lach, co nas prowadził?
 »Pod miecz go! on Litwę zdradził.«

Próżno się Pszonka wymówić chce,
 Czerń Litwy rozjadła
 Na nic nie baczy, miecz tłumy tnie,
 Już głowa odpadła,

Już na żerdzi głowa ścięta
Jak pamięć zdrady zatknięta.

Litwa, dalszy zaniechawszy łup,
Wróciła w swe knieje,
A pana Pszonki w pół nagi trup
Nad Wisłą bieleje,
I głowa kiwa się ścięta,
Od ptaków nawet nietknięta.

Tylko skrzydłami ptak czarnych piór
Wiał z niej jak proporezyk,
I wciąż krakał; miało być zły twór,
Pan Otto Toporezyk,
Który z żalu, jak wieść niesie,
Obwiesił się w bliskim lesie.

MATKA PRZYRODA.

Na przyjaźni zawiedziony,
Z kochanem sercem skłucony,
Gdy mi dogryzie złość ludzi,
Gdy mnie wrzawa świata znudzi,
Gdy mię życia ciężar strudzi,
Jeszcze na rospaczy drodze,
Ulę i życie znachodzę.
Przyrodo błogosławiona!
Wtedy, jak pieszczone dziecko,

Garne się do twego łona,
 Aż mię przytuli, ukryje,
 Darmoby tam oko czyje
 Wysłędzało mię zdradziecko.
 Choćby łąza słońcem błyszczała,
 To w rąbku ze mgły utonie;
 Choćby szatan ryczał w łonie
 Burza-by go niewydała.
 A tak, po krótkiej pociesze,
 Spłakane oko, w blask żywszy,
 Usta, w uśmiech przystroiwszy
 Znowu między ludzi spieszę;
 A gmin woła: »To są dziwy!
 »Jaki on zawsze szczęśliwy!«

WIANEK. PRZYJAŹNI.

Chodźmy, Janie, na to wzgórze,
 I usiądźmy tu, pod brzoza.
 Płyńcie jesień w mglistej chmurze,
 Gonic zimny gwizdze łożą;
 A tam! na wierzchołku drzewa
 Skielet wianuszka powiewa.
 Czy pamiętasz ten spoczynek,
 Gdy go nasze plotły dłonie,
 I zawiesiły w tej stronie

Przyjaźni na upominek?
Czy pamiętasz jego farby
Przy letniego słońca blasku?
Jak zmieszane światła skarby
W czarodziejskim tęczy pasku,
Tak płonęły jego farby;
A dziś, patrz, jak trupie lica,
Taka zimna, taka blada,
Niebieska jasność prześwięca,
Na czerniały wianek pada.
Uważ, uważ co się dzieje
Z pięknym przyjaciół wianuszkiem!...
Kiedy nad śmiertelnem łóżkiem
Światło gromie zajaśnieje;
Kiedy śmierci Anioł niemy
Zamgli źrenicę chorego,
W milczących twarzach niesiemy
Smutki ostatnie — dla niego.
Jak tam wyraźnie czujemy
Po boleśnem serca biciu,
Że ubywa węzła życia,
Pękają ziemi ogniwa,
Łańcuch bytu się rozrywa.
Czucia ten łańcuch składają,
Gdy się mnożą, rośnie życie,
Psuje się, umniejsza skrycie
Kiedy czucia przemijają.
Po co tak smutne marzenie?
Rzućmy je; tutaj nasz wzgórek,
Tu nasze zblakłe zielenie!

Niechaj z błędnym lotem chmurek
 Po przeszłości myśl ulata;
 Niechaj pobuja w swobodzie,
 Pamiątka szczęścia bogata;
 Jak to skrzydełko motyle,
 Ręką wiosny malowane,
 Dzisiaj wiatrami tarzane,
 Kraży, igra jakąś chwilę
 Po tumanach i po chłodzie.

Niechaj igra, a my sądźmy,
 Jeszcze łzy szczęścia dobądźmy,
 Niechaj łzy szczęścia promieniem
 Cień zasepienia umilę.

Kiedy nam losów niestałość
 Gotuje w przyszłości żalność
 Posyłajmy się spomnieniem.

Ćmi się brzoza mgłą obwiana,
 Jakby kirową zasłoną;
 Jak źrenica zapłakana
 Zimną rosą listki płoną,
 I z wiatrami złośliwemi
 Rozlatują się po ziemi.
 W podobnych łzach i żalobie
 Widziałem oblubienicę:
 Po utracie oblubieńca,
 Na niedawnym jego grobie,
 Zasiewała okolice
 Listkami ślubnego wieńca.
 Jak tam boleśnie po oku
 W płacz się rozlał śmiech wesela!...

Ja korzystałem z widoku,
 A ty!... słuchaj przyjaciela.
 Używajmy chwil co płyną,
 Używajmy nim przepłyną,
 Jutro, w godzinę, w minutę
 Może nie być jak w tej dobie;
 Jutro, w godzinę, w minutę,
 Zszedłszy się jak za pokutę,
 Możem być nieznośni sobie.
 Możem zimno ścisnąć siebie,
 Obojętnie się przywitać;
 Możem o siebie nie spytać.
 Gdy więc przyjdzie, że dla ciebie
 Dłoń ta będzie bez płomieni,
 Bez duszy moje spojrzenia,
 Bez spółczucia moje słowa;
 Niech się przynajmniej wychowa
 Pamięć tego posiedzenia;
 Ach! nie niszczy jego spomnienia!

DWA ANIOŁY.

Już wieją pierwsze jesienne chłody,
 Powracające ciągną żorawie;
 Nim pierwszym łodem ranek zaśkli
 wody
 Krążący rybitw muska się w stawie,

„Ja“ rzecze praca: „ja cię oblo-
kiem

Swojego świata przed zimą skryję.“

A wyobraźnia: „a ja cię urokiem

Swojego tańca zimie odbiję.“

I jak bliźnięta, objęte w poły,
Zleciały w moją duszę dwa anioły.

Witajcie, gońce dobrego nieba!

Niewyczerpane są wasze dary,

Tylko was godnie ugościć potrzeba;

Za przeżegnaniem anielskiej pary,

Napojem życia, duszy naczynie

Napojem chwały przez wieki popły-
nie.

Pod skromnej chatki poddaszem

niskiem,

Gdzie założycie gospodę waszą,

Przed wieśniaczego kominka ogni-

skiem

Myślą się wieków skronie opaszą,

I milionom za miliony

Stanie samotnik przez was poświę-
cony.



SZCZĘŚCIE CZŁOWIEKA.

Wyszedłeś na świat dziecięcim;
 Matka tuli cię objęciem,
 Przyroda w zawód rozkłada dziwy,
 Wszystko cię wita wesolo,
 Same pieśczęoty w okolo,
 A ty odpowiadasz płaczem,
 Płaczesz! niewiedząc i czego i zacem?
 Widać, nie będziesz szczęśliwy.

Przebiegasz młodzieńcze lata;
 Zrywasz wszystkie kwiaty świata,
 Jak wietrzny mędrzec, jak wietrznik
 tkliwy.

Roskosz sama cię ugania,
 Piękna, jak anioł kochania,
 Chce, jak szczęścia, serca twego,
 Ty jednak tęsknisz! zacemże? do
 czego?
 Widać, nie jesteś szczęśliwy.

Dosiągnęłeś potęgi męża;
 Zgniotłeś namiętności węża,
 Ukolysałeś zapał lat burzliwy,
 Coś pragnął, wszystko posiadasz,
 Wielkimi skarbami władasz,
 W zaszczyty chwała cię stroi.
 Ciebie coś jednak smuci, niepokoï,
 Jeszcześ, widać, nieszczęśliwy,

Choroba wieku niemila
 Zgarbiła cię, wywędziła;
 W dół spadły oczy i głowa siwa,
 Teraz jesteś nieszczęśliwy.
 Nie; rzece dusza, włos siwy
 Jest kwiatkiem innego życia,
 Głowa się chyli do ziemi powicia,
 Tam spiesz, tam szczęście prze-
 bywa,

**GWIAZDY
NIEZAPOMINKI.**

Piękny, luby jest ten kwiatek,
 Bo go rączeta twoje zerwały;
 Drogi dla mnie, bo twój datek,
 Ależ nietrwały, ależ nietrwały.
 My przysięgli, moja duszo,
 Że się będziemy kochać do grobu,
 I pamiatki więc być muszą
 Trwalsze niż kwiatek, trwalsza dla obu.
 Tam, o luby, tam na niebie
 Niezapominków łąka nam gore.
 Tam dla siebie i dla ciebie
 Wieczny, jak niebo datek wybiorę.

Te dwie gwiazdy, te jaskrawsze,
 Co jak małżeństwo ciągle przy sobie,
 Dla nas będą, dla nas zawsze;
 Jedną ja wezmę, drugą dam tobie.
 Nas na ziemi los rozdzieli,
 Nic nie rozdzieli gwiazdek na niebie;
 W nich będziemy się widzieli,
 Okiem ich będziemy patrzeć na siebie.
 Takie kwiaty kwitną jasno,
 Barwy co z nieba nigdy nie zbędą,
 Kwitną oczom, gdy te gasną,
 Naszym ach! duszom kwiecie się będą.
 Czuje prawdę słów dziewica
 Chociaż gwiazdeczki zgasły w obłoku.
 Gwiazdy zgasły, bo przyświeca
 Calus na ustach, miłość na oku.

ZAGADKA TKLIWEGO.

Czego zadumany chodzisz,
 I kładziesz rękę na spieszczone łono,
 I po białych gwiazdach wodzisz
 Ciche westchnienia, powiekę zroszoną?
 Czy chcesz wyczytać na niebie
 Skąd te lecące bez celu westchnienia?
 Skąd te płacze bez cierpienia?
 Chcesz się odgadnąć? ja odgadnę ciebie.

Ziemia jak trumna spoczywa.
 Żalobne pienia nucą jój puchacze;
 Noc jak wieko ją przykrywa,
 Księżyc, nad śpiącą, jak nad zmarłą
 płacze.

Takićj właśnie trzeba pory
 Aby się twoją zagadkę odgadło;
 Weźmiemy tylko zwierciadło,
 I pójdziem w pola, na góry, nad bory.

Patrzaj! oto obrócone
 Ku księżycowi lustro go spotyka;
 A teraz spojrzysz na stronę:
 Widzisz błysnienie! czy widzisz jak
 zmyka,

Jak przelatuje skwapliwie
 Przez lasy ciemne, przez dzikie urwiska,
 Chwilę na wodach połyska,
 Chwilę na wonnej wstrzymało się ni-
 wie . . .

A teraz, pojrzyj ku górze!
 Jak to światelko pędzi całą siłą,
 Ledwo spoczęło na chmurze,
 Już przy księżycu, już się z nim złączyło.
 Otoż w naszym ziemskim bycie
 Tak niespokojnie dla duszy dni biega,
 Otoż zagadka tkliwego:
 Księżyc jest bóstwem, tyś jego odbicie.

ROZSTANIE
SIĘ Z PRZYJACIOŁMI.

Zaszumiał wiatrem wierzch drzewa
zielony,
Po cichych wodach błękit się rozlewa;
Już-to nie błękit ukochanej strony,
Nie lubych spomnień te kwiaty i drzewa.
Spłynęły one, spłynęły daleko
I bez powrotu przeszłości rzeką.
A w moich czuciach tak pusto, tak
ciemno,
A świat tak nagi, tak obcy przedemną,
Że dzikie oko błąka się dokola,
Jak wzrok pchnionego do piekieł anioła.
Więc już nie ujrzę was po tym ro-
zdziele,
Mojego serca drodzy przyjaciele?
Więc mi już wasze nie zabrzmią go-
dziny,
Ciche uciechy dobranej drużyny?
Gdy ta myśl jedna uderzy do głowy,
Wtedy łza szczęścia, przeszłości
sierota,
Nabrzmiała rozpaczą, płynie
W obecności jad żółciowi,
I w powtórnój mieszaniu
Tak zmaćci puhar żywota,

Ze łamiąc ręce wołam, jak bóstwo
 syn ciała,
 Gdy mu napój podano śmierci spragnionemu:
 »Czemuż mię, o mój ojcze, opuścisz,
 czemu?«
 Biada mi, że tak wołam! zasłona
 wciąż cała,
 I słońce wciąż dokucza spojrzeniu mo-
 jemu!

ROZMOWA Z SŁOWIKIEM.

Jakże luba ta altana,
 Ocieniona żywopłotem,
 Chłodzona wiatrów przelotem.
 Ach! w twojej ciszy, moja kochana,
 Powierniczko mego łona!
 Czucie ziemskości do reszty kona!

Śród grających fal światłości,
 Śród rzeźwego bytu wrzawy,
 Jak płomyk mógł bladawy,
 Przyćmiona dusza, w marzeń cichości,
 Inném życiem tutaj dyszy,
 Załedwie widzi, załedwie słyszy.

Któż mię z tego snu ocucił?
 Ha! to słowik usiadł blisko,
 Zahuśtał liści kołyska,
 Zwrócił się ku mnie, tęsknie zanucił,
 I śpiew, chwilkę postrojony,
 Śpiew swój słowiczy w ludzkie złął
 tony.

Tam nad kwiatkiem brzęczą
 pszczoły,
 Tam ptaszyna za ptaszyną
 Slizga się gętka krzewiną,
 Tu borze wiatry motyl wesoly.
 Wszystko igra śród użycia,
 Wszystko cię nęci, wzywa do życia.

A ty leżysz, jak zmartwiałą,
 Nic cię z dumań nie poruszy,
 Czegoż trzeba twojej duszy?...
 Nic jej nie trzeba, mój ptaszku mały,
 Ni od ziemi, ni od nieba,
 Tylko swobody, swobody potrzeba.

GOLĄBEK
Z P O S Ł A N I E M.

Z której-to lecisz, gołąbku, strony?
Z takim ciężarem, taki znudzony;
Czyż cię ręce pchnęły tak srogie
W taką przykrą drogę?

— I Pan, co nami rządzi wszechwładnie,
I ot! ten ciężar, co na nas kładnie,
I kraj skąd lecę, i kraj gdzie stanę,
Wszystko mi nieznane.

Nie wiem czy pańskie są w tém igraszki,
Lecz wiem że z duszy chcę być u pta-
szki;

Tęskni kochanka, czeka mnie miła,
Smutna jak mogiła.

Ciężar co niosę przykry jak ciało,
Trudną, jak życie, drogę mam całą,
W słotach zaś, w biédzie, żadnej
obrony
Nad ciężar włożony.

Gdyby już przedzój, brzemię nad siły,
Złożyć na łonie tęsknącej miłej;
Gdyby już spocząć sobie, gdzie gości
Spokojność wieczności.

DO
WYŚNIONÉJ KOCHANKI.

Kiedym był jeszcze w latach dziecinnych,
 I sny tęsknoty w przysłości mię gnaly,
 Wiecznych mi śniegów kraj się uśmiechał,
 Leciałem duszą w podniebne skały;
 Ja niewiedziałem, żem wzdychał,
 Do twoich krain rodzinnych.

Kiedym się palił młodości latem,
 Burzami serca do snu chuśtany,
 Marzyłem ciągle jakąś pustynię,
 Gdziebym spieczony, upracowany,
 Zamieszkał dzika jaskinie,
 I żył cicho, jak za światem.

Jakże się prędko te sny sprawdziły!
 Tulacz ja dzisiaj, światu nie żyję,
 Błądę po ziemi, jak po jaskini;
 Jak sklep ze skały, niebo mię kryje;
 I tylko spokój pustyni
 Pożądany mnie, i miły.

Ale i ową gwiazdeczkę jasną,
 Co te sny złotą rabiła tkanka,
 Wyśniłem sobie w zaświatnej dziezy;
 Ciebie wyśniłem, moja kochanko;
 Świeć-że mi, duchu strażniczy,
 Świeć, póki oczy niezgasną.

TESKNOTA.

Smutne nad ziemią błękitne pola;
 Posępny blaskiem słońce w ziemię
 strzela,
 Jak z łez litości, oko przyjaciela,
 Kiedy dniom drogim grozi niedola.

Niszczący powiew jesiennój doby
 Z lica przyrody wdzięk po wdzięk
 zmiata,
 A nowa troska i nowa utrata
 Wypelnia kielich mojej żaloby.

Na chorą ziemię padam raz jeszcze
 Jak na kochanki konające ciało,
 Sledzę, przenikam gdzie życie zostało,
 I pozostałe ogrzewam, pieszczę.

I sam moc tracę przez trud bez-
 zplodny,
 I sam omdlewam — szumi myśl drzew
 szumem,
 Czasem wiatr życia zarzuci mię tłu-
 mem,
 Czasem na lice pryśnie deszcz
 chłodny!....

Kiedym się w kwiatek życia ro-
 zwijał,
 Kiedy uczucia w pączkach jeszcze
 spały,
 Strumyk tęsknoty czysty był i mały,
 Rajskie widziadła na dnie od-
 bijał.

Pokornie płynął; a jeśli wylał,
 Chętnie skapałem serce w jego wa-
 łach;
 Wybrnąłem we łzach, jak w rosy
 kryształach,
 Łzami, jak rosą, życie-m umilał.

Ach! cóż się stało z owemi dniami?
 Strumień tęsknoty jak potok się ciska;
 Źródło dla niego trumny, i zwaliska,
 Krwią się zapienia, przybiéra
 łzami.

A żadnej schrony za mną, przedemną.
 Popatrzę w życie, widzę wkrąg pustynie;
 Puszcę się myślą, myśl jak oko ginie.
 Chcę naprzód lecieć — jak w piekle ciemno.

Chcę nazad wrócić — tam grobów strona
 Tylko w jej słońca połyskach ostatnich
 Miga mar kilka, kilka duchów bratnich;
 Przeszłość i przyszłość równo zginiona;

Obejrzę na siebie — jam kwiat opadły,
 Drzący, samotny wśród zgubnej powodzi;
 A tutaj fala po fali nadchodzi,
 Bliżej i szerzej warczy wir zjadły.

Przyszła ci kolej upaść z korzenia,
 Jak rozburzyły niestetychane klęski.
 Moją pierś młodą, mój świat czarno-księski,
 W rozpaczy tylko szukaj zbawienia.

Rzucam się w potok bez woli,
 sily.
 Składam w krzyż ręce, i oczy zawié-
 ram.
 W jedną myśl martwą wszelkie myśli
 zbieram;
 Niech mię tak niesie choć — do
 mogiły.

O jakbym jemu poblogosławił!
 Gdybym aż w świata drugiego prze-
 zroczy
 Musiał otworzyć te dłonie i oczy
 Gdyby mię w życie wieczne tak
 splawił.

ZIMOWA POGODA.

Igraj w zadumaniu cichem,
 Igraj, samotnika serce,
 Z posepnym zimy uśmiechem,
 Na każdej śniegu iskierce;
 A wy precz, troski morderce!
 Precz! odemnie niepokoję.
 I świat zmienia szaty swoje;
 Jest blask wesela i w zimie.
 Ot! ziemi kształty olbrzymie

Błyszcza w sukni uiskrzonej,
Niby w stroju narzeczonej.
Z bezładnego chmur posłania
Wychyliło się i słońce,
I w połowie rozdrzymania
Z podziwem ku ziemi skłania
Oko, pół-czujne, pół-śpiące.
O bodaj został wyklęty
Kto się staje pośród biesiady,
Jak potępionego mara,
I do spólnego puchara
Własnych łez przylewa jady;
Bodaj sam wypił te męty!
Dalej, serce, dziel biesiadę;
Dziel ją rade, czy nierade.
Smutek ciężko dni przewleka;
A może i tak daleka
Godzina, co nam odsloni
Nieprzerwanych snów kolebkę:
Radości! twe skrzydła szybkie,
Roztocz je, i nieś mię do niej.

Myślałem, o drzewko, krasne!
 Że to brzęczy, głos milego.
 Myślałem, o źródło, jasne!
 Że to błyszczy oko jego.

Brzózko w zielonym zawoju,
 Wiatry gra ci po warkoczu;
 Zwierciadlany, czysty zdroju,
 Gwiazda patrzy z twoich oczu.

Nie! to on, to on, daleko!
 Spomniał sobie że tu miła,
 I swoje oczy, tą rzeką,
 Serce, wiatrem tym przysyła.

Brzózko w zielonym zawoju,
 Trzymaj wietrzyk ten w warkoczu;
 Zwierciadlany, czysty zdroju,
 Nie wypędzaj gwiazdy z oczu,
 Bo w noc wiernie i skrycie
 Biedna przyjdzie tu dziewczyna,
 I spyta, a wy powiecie:
 Żyje, żyje, i spomina.

WIECZOR.

Widok to wielki! rokosz czarodziej-
 ska,
 Ta okolica, ta w czasie godzina,
 Gdy innem życiem ziemia żyć zaczyna.

Tam w dali! wrzawa oniemiała miejska,
 Blyszczą mdle światła w mieszkaniach
 człowieka,

Jak skry rozpierzchłe niepewnej nadziei;
 A oddalony, ponury szum kniei
 Żyjącą duszę ostrzega zdaleka,
 Ze tajemnice, zbronnie ludzi oku,
 Mają się począć w północnym drzew
 mroku.

Wyszedł i księżyc, smutny syn wie-
 czora,

Ze śmierci cerą, z wejrzeniem upiora;
 Migają gwiazdy po niebie rozsiane,
 Niby promyki stworzeń przeznaczenia,
 Ukradkiem ziemi trwożnej objawiane.

O w jakież światy unoszą te dziwy,
 Ziemi i niebios, jasności i cienia!

O jakże ciemny, o jak nieszczęśliwy,
 Kto pełnem sercem pojąć ich nie umie
 Jedna-to rokosz w ziemskich uciech
 tłumie,

Zawsze nam nowa, zawsze w pogo-
 towiu,

A niezależna całkiem od nikogo:

Kiedy tak wszystko oplacamy drogo
 Na spokojności, na szczęściu, na zdro-
 wiu,

Tu dość chwil kilku, i kilku łez czy-
 stych.

DO MŁODEGO POETY.

Śmiało, śmiało, młody wieszczu!
 Skoro w harmonijnym dreszczu
 Gra dusza twoja pod Geniusza dłonią,
 I struny dźwiękiem własnej duszy
 dzwonią.

Byleć do tonów twój duszy
 Struny poezji nastroił,
 Granie ich echa niebieskie poruszy;
 Niebieskiem echem będziesz ziemię poił.

Jest u nas ptak tajemniczy,
 Pióro anioła dziedziczy;
 Po takim piórze w ranne jego pienia
 Hymnów anielskich zlewają się brzmie-
 nia.

Zatop się w twoje uczucie,
 A będziesz jako ci ptacy,
 A przedwiecznego anielscy śpiewacy
 Ziemskiemu sercu ozwą się w tój nucie.

Utoń w sobie, obejm siebie,
 Nie w tobie nie jest powszedniem;
 Ty cząstka bóstwa, tyś bóg w twojem
 niebie,
 I świat przed tobą odkryty jak przed
 nim,

I tak wielki jak przed nim;
 Jedna uczuć iskiereczka
 Świat w sobie nosi, jak niebios gwia-
 zdeczka;
 Wszystko w tobie jest wielkiem, nie
 nie jest powszedniem.

POŁUDNIE.

Samo południe! uroczysta chwila!
 I duch na skrzydłach spoczął wyobraźni
 Czasem się listek jak do snu przechyla,
 I blask barwiony źrenicę podrażni.

A w siniej przezroczy,
 Przez drżącego światła fale,
 Słońce spaniale,
 Cicho się toczy.

Cicho się toczy po nad ciszą ziemi,
 W pobliskich trawach brzęczy trel ko-
 nika,

Ulotny wietrzyk, nad braćmi śpiącemi,
 Przez czujne listki, zlekka się przemyka.

Tu zagrała mucha,
 Tam słowicze pienie kona,
 A wkoło głucha
 Wrzawa zmałona.

Wszystko, ach! wszystko pięknie gra
dla duszy,

Ale ją ciągle coś niestrojne kluci;
Kiedy mgła myśli świat cały opruszy,
Cóż stąd że słońce blask oka ocuci?

Na cóż te śród nieba,
Te śród ziemi cudów roje,
Gdy komu trzeba
Mieć serce moje.

Ty coś do wiecznej, harmonijnej zgody

Zycia przyrody muzyką natroił,

Ty coś żyjące obrazy przyrody

Zgodnemi tęczy barwami napoił,

Objaw mi, o Boże,

Jak, jedno dzieło twych ręku,

Różnić się może,

W tym zgododźwięku!

TOPIELEC.

Złowrogich losów szaleje purza,
Żeglarza ziemi w jej topielcach nurza,

Tonie, tonie moja łódka

Serce cały mój ładunek,

W tym śpiewie cały ratunek;

O jakże ciężka ta żegluga krótka!

Wybrnę czasami nad gorzkie fale,
 I brzemie skonu piersiami odwalę.
 A wtedy cała pociecha,
 Że wciąż ta sama piosenka
 Na rozliczne tony stęka.
 I w szumie burzy szuka choćby
 echa,

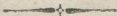
Czasami, widzę, stoją zebrani
 Słuchać u brzegu wołanie z otchłani,
 Ale mało tam kto słyszy;
 Ale jeszcze mniej rozumie.
 Śpiew lub za cichy w tym tłumie,
 Lub za okropny dla pieszczonka ci-
 szy.

I oto jednych gromy ploszyły,
 Innych odwodzi tęczy widok miły.
 Do uciech pobiegli biedni.
 Nie wielu z nich pozostało
 Słuchać w społeczeńiu i śmiało.
 Moich narzekań, sobie przepowie-
 dni.

Skolatanego serca znajomi,
 Mojego śpiewu żaden z nich nie
 zgromi,
 Bo w pomroku takiej doby,

Gdzie czucie słabo przyświeca,
Jak w burzy oko księżycyca,
Nikną dobrane, promienne ozdoby.

Smutne ofiary niszczących losów,
O przyjaciele tonącego głosów,
Dla was moja pieśń nie zginie;
Odejdziecie w myśl zamknięci;
Westchnienie po méj pamięci,
A łza topielca i wam z ocz popłynie.



[Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

[Partial view of the adjacent page, showing the right edge of the text.]

Malczeski Antoni

urodzony 1792. na Wołyniu, syn Jana generała wojsk polskich, później rosyjskich i Konstancyi z Bleszyńskich. Sposobił się w naukach szczególnie matematycznych w Krzemieńcu; 1811. wstąpił w szeregi wojskowe, 1812. stoi załogą w Modlinie, później należy do orszaku cesarza Alexandra, a 1816. sławniejszy nogę przypadkiem występuje z wojska. Po kilkuletnich podróżach do Francyi, Włoch i Szwajcaryi (1818. był na szczycie Montblanc), powraca 1821. do kraju i przepędza lat kilka to na Wołyniu to w Warszawie, w którym to czasie trudni się piśmiennictwem. Umarł 2. Maja 1826. Jedyną jego pracą pod tytułem *MARJA* powieść

ukraińska wytłoczona, zajmuje poczesne miejsce między najcelniejszymi płodami polskich poetów. Inne jego pisma jako to: *Poezye liryczne*, *tragedya Helena* i *powieść Samuel Zborowski* spoczywają u kogoś w rękopismie.

M A R J A.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

PIEŚŃ I.

*Wszystko co się dziwnie plecie
na tym tu biednym świecie:
a ktoby chciał rozumem wszystkiego
dochodzić,
i zginie, a nie będzie umiał w to
ugodzić.*

Jan Kochanowski.

I.

Ej ty na szybkim koniu gdzie pędzisz
kozacze?
czy zaoczył zajaca co na stepie skacze?
czy rozigrawszy myśli chcesz użyć
swobody,
i z wiatrem ukraińskim puścić się w za-
wody?
lub może do swój lubej, co czeka wśród
niwy
nucąc żałosną dumkę, lecisz niecier-
pliwy?
15*

bo i czapkęś nasunął i rozpuścił wodze,
 a długi tuman kurzu ciągnie się na dro-
 dze;
 zapal jakiś rozżarza twojej twarzy śnia-
 dość,
 i jak światełko w polu błyszczy na niej
 radość;
 gdy koń, co jak ty dziki lecz posłuszny
 żyje,
 porzę szumiący wicher wyciągnawszy
 szyję? —
 Umykaj Czarnomorcu z swą małą
 skrzypiącą,
 bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca;
 a ty czarna ptaszyno co każdego witasz,
 i krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
 śpiesz się swą tajemnicę odkryć koza-
 kowi —
 nim skończysz twoje koło, oni ująć
 gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni znizo-
 nego słońca,
 podobni do jakiego od niebianów
 gońca —
 i długo, i daleko słyhać kopyt brzmie-
 nie,
 bo na obszernych polach rozległe mil-
 czenie;

ani wesołej szlachty ni rycerstwa
 tylko wiatr szumi smutnie uginając
 tylko z mogił westchnienia, i tych jęk
 co śpią na zwiędłych wieńcach swojej
 Dzika muzyka — dziksz jezcze do
 które duch dawniej Polski potomności
 a gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej
 ach! czyjeż serce, czyje, w żalu się
 nie nuży?

III.

Minął już kozak bezdnią ¹⁾ i głębokie jary,
 gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
 przyleciał do figury co jej wzgórek
 bo pod nią już od dawna upiór pocho-
 uchylił przed nią czapki, zegnał się
 i jak wiatr świsnął stepem z pilnemi
 rozkazy.

I koń rzeski żadnym się urokiem nie
 tylko parsknął i wierźgnął i dalej po-
 miesza,
 spiesza.
 Ciemny Boh po granitach srebrne szar-
 fy snuje,
 a śmiały, wierny kozak myśl pana zga-
 dnje; —
 szumi młyn na odnodze, i wróg w ło-
 zie szumi,
 a żwawy, wierny konik kozaka ro-
 zumi: —
 i przez kwieciste łąki, przez ostre bo-
 diaki
 lżej się nie przesuwają pierzchliwe su-
 maki;
 i jak strzala schylony na wysokości
 kuli,
 czai się zwinny kozak, do konia się
 tuli;
 i przez psute bezdroża król pustyni
 rusza,
 a step — koń — kozak — ciemność —
 jedna dzika dusza. —
 O! któż mu tam przynajmniej pochulać
 zabroni?
 zginał — w rodzinnym stepie nikt go
 nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pospiech
 nakazany;
 w starym wyniosłym zamku nie małe
 odmiany:
 pan wojewoda, z synem od dawna w ro-
 sprawie,
 długo teraz rozmawiał, — i bardzo ła-
 skawie;
 a jednak — żywe były urazy i zwady,
 zatruta serc pociech, zniszczone układy,
 i łzy czulój rozpaczy i pychy zapalu
 płynęły — często — gorżko — ale bez
 podziału. —
 Już inaczej w tym zamku — znikły nie
 smak, żalność,
 jaśniej przepych pański, naddziadów
 wspaniałość;
 już wśród licznych dworzan i służby
 orszaku,
 grona paziów, rycerzy domowego
 znaku,
 w okazale komnaty, długo niewidziany,
 zeszedł pan wojewoda bogato przy-
 brany;
 a gdy każdy to szczęście usiłował gło-
 sić,
 zdawał się więcej synem niż chluba
 unosić.

W spokojnych jego rysach trudno po-
 znać znamię
 głębokich wewnątrz uczuć; tylko dziel-
 ne ramię,
 świetna mowa dla ludzi, imię znako-
 mite,
 co w sobie, to na zawsze dla wszystkich
 ukryte:
 lecz teraz, czy z potrzeby, czy w na-
 glém wzruszeniu,
 w pieszczotach dawał ulgę długiemu
 cierpieniu;
 i gdy w cichości z synem jakęś sprawę
 wazy,
 widocznie — uśmiech igrał na powa-
 żnej twarzy;
 a w oczach się mignęła szybka, dzika
 radość,
 jak kiedy długim chęciom już się staje
 zadość,
 jak gdy w trudzącym biegu i myśli u-
 cisku
 spocznie kto już na chwilę — choćby
 na mrowisku.
 Spocznie? — oh! może tylko czoło pa-
 łające
 poloży, gdzie go żądeł czekają ty-
 siące.

i pycha i pochlebstwo śmieją się —
nie szczerze.
Może tak w dawnym zamku, bo
w rznęte podwoje
już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
już ucichli surmacze, sen szczęście
osłania,
i puszczyk z wieży zaczął grobowe
wołania;
a jeszcze w boczném skrzydle obszer-
nej budowy,
gdzie dzielny wojewoda wzrok orli,
surowy,
pomarszczoną powieką w ustroniu przy-
ciska,
jak w jaszczur kryją kamień, którym
duma błyska —
jeszcze stuk chodu słyhać, lub ciężkie
westchnienia
w przerwaném tępotaniu wracają skle-
pienia.
Nikt tam nie zawołany wnijść się nie
powąży —
tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
tam może brnąć już w rozpacz, w nie-
zwyklój niemocy,
depce burzliwym krokiem po ciemno-
ściach nocy,
jakby w jej czarném technieniu chciał
gdzieś znaleźć rękę

krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zga-
 sić swą mękę!
 i gdy z gorących oczu sent trwożny odlata
 i gdy mu duszną była wysoka ko-
 mnata,
 otworzył wąskie okno — patrzył czas
 niejaki
 na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
 co się do nakazanej zbierały wyprawy,
 słuchał budzącej trąby i wojennej
 wrzawy. —
 Pychają rącze konie, brzęczą w ruchu
 zbroje,
 szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć
 na boje:
 dla nich wstające słońce z różowej po-
 ścieli
 blaskiem złotych warkoczy widokres
 weseli,
 i wznosząc świetne czoło, najpierwszém
 spojrzeniem
 w skłnianej stali swe wdzięki postrzega
 z zdziwieniem
 dla nich pachnący wietrzyk, co swój
 oddech świeży
 dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 dla nich gwar małych ptasząt, w żywej,
 słodkiej nocy,
 co z mokrych rosą dziobków wyrывa
 uczucie:

nie dla niego — on nie chciał na wido-
 ku zostać —
 w niknących cieniach zamku zanurzył
 swą postać,
 jak te straszące mary, które bojaźń
 nasza
 widzi w bezsennéj nocy — poranek
 rozprasza.

VII.

Dano znak — wrzasły trąby — szcze-
 knęły podkowy —
 mężnego towarzysza wierny szere-
 gowy
 jak cień nie odstępuje, i szybkim obro-
 tem
 w ciasną gotycką bramę suną się z ło-
 skotem;
 zagrzmiała długiém echem do sklepie-
 nia drżąca —
 aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
 i ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo —
 zdaleka —
 głuchy dochodzi odgłos, i coraz ucie-
 ka.
 Dopiero to na polu — gdzie ogromne
 koło
 wytoczyło już słońce — bujają we-
 soło,

i pstrym swoim proporcem nim sławy
 dostapia,
 w żywych strumieniach światła jak or-
 ly się kapia.
 Tysiące piór, kamieni, w blask farby
 się stroi,
 tysiące drobnych tęczy odbija się
 w zbroi,
 a na ich bystrych oczach siedziało zwy-
 cięstwo,
 a na ich serce opoće kwitły wierność,
 męstwo,
 a na czele tych szyków wyniosły mło-
 dzieniec. —
 Lecz któż on? jakiż chwaly czy szczę-
 ścia rumieniec
 lniane chce cienie włosy? oh! miłszy
 sto razy,
 niż różowa porankiem natury obrazy,
 i słodszy, i jaśniejszy od chwały polysku
 ten blask — co w jego serca żywi się
 ognisku;
 ten uśmiech — w którym może choć
 część zachwycenia
 z jakim wybrani słyszą cherubinów pie-
 nia. 2)
 Na lotnym jechał koniu — i nad jarów
 brzegi
 poprowadził w porządku milczące sze-
 regi;

znikli w zarostą przepaść — aż krążąc
 parowy,
 jeszcze raz świetne z krzaków ukazali
 głowy;
 jakiś na wzgórku rozkaz młodzieniec
 dał znakiem —
 i poszli, poszli drogą za żwawym ko-
 zakiem,
 którego lekkie ślady od kopyt bez stali,
 wietrzyk z rosą jak dzieci piaskiem przy-
 sypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już
 rycerze,
 a jakby sercu brakli, żal za nimi
 bierze:
 włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz
 gdzie tylko zajdzie,
 ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie
 znajdzie.
 Na rozciągnięte niwy słońce z wskosą
 świeci,
 czasem kracząc i wrona i cień jój prze-
 leci,
 czasem w bliskich burzanach świerszcz
 polny zaćwiérka,
 i glucho — tylko jakaś w powietrzu
 roztérka.

To jakże? myśl przeszłości w tój całej
 krainie
 na żaden pomnik ojców łagodnie nie
 spłynie
 gdzieby tęsknych uniesień złożyć mo-
 gła brzemię?
 nie — chyba lot zwinąwszy, zanurzy
 się w ziemię:
 tam znajdzie zbroje dawne co zardzałe
 leżą,
 i kości co nie wiedziéć do kogo należą;
 tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym
 popiele,
 lub robactwo rozłęgle w świeżém je-
 szcze cieie;
 ale po polach błądzi nie sparszy się na
 nic,
 jak rozpacz — bez przytulku — bez
 celu — bez granic.

IX.

Pod staremi lipami, miecznik dumał
 stary,
 i dźwigał w zwiędłej głowie utrapień
 ciężary;
 chociaż ten czarny żupan smutny przy
 siwiźnie,
 nosił i jasne barwy gdy służył ojczy-
 źnie,

serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
 podobna do owoców umarłego morza,³⁾
 pod których śliczną farbą, wśród trudu,
 podróżny widzi nektar, — znajduje —
 jakaś posepna słodycz w jej każdym ru-
 szeniu,
 ani łzy: ani żalu, w jej mglistém
 spojrzeniu. —
 O! nie — przeszłych już zgryzot nie wi-
 dać tam wojny,
 tylko znikłej nadziei grobowiec spo-
 kojny,
 tylko się lampa szczęścia w jej oczach
 paliła,
 i zgasła, — i swym dymem całą twarz za-
 ćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad księ-
 gą żywota,
 jak trwożna gołębia, pod jasności wrota
 wzbijała ducha wiary, i skrzydły drzą-
 cemi
 szukała swego gniazda daleko od ziemi;
 aże nad przepych świata i blasków po-
 zory,
 widniejsze pióra białe zniżonej poko-
 ry, ⁴⁾

- »Ojcie! drogi mój ojcie! czyż już za
dnęj chwili
»nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
»gorzka jéj była dola — ale to już
przeszło:
»patrz jakie słodkie światło we mnie się
rozeszło;
»i uśmiech biega w twarzy niż kiedy
zabawniej,
»i twój pragnie obudzić — jak w szczę
ściu — jak dawniej.
»Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne
lata,
»tak lube! tak ulotne! i mojego tata,
»jak czasem zasepiony po trudach spo
czywa,
»aż raptem u dziewczynki wesolość się
zrywa,
»i wciska mu się w serce — powoli —
nieznacznie —
»póki się nie rozjaśni, i śmiać się nie
zacznie.
»I gdzież to się podziła téj dziewczyn
ki władza?
»pierwój zganiała chmury, a teraz spr
wadza,
»i gdzież to żywy, czysty strumyczek
upłynął,
»mrucał na swą nizezemność, a w je
ziorze zginał!

- »a nasz śliczny kanarek gdzież to się
obraca?
- »chciał w ogniu piórka złościć, i więcej
nie wraca. —
- »O! póki ten co w mojem na zawsze
był sercu,
- »nim go moim nazwałam na ślubnym
kobiercu —
- »o! póki ten, co jemu w uczucia się
wplatać,
- »brzmić w szlachetnych pomysłach,
w westchnieniach ulatać,
- »w spojrzeniach czuć się światłem i ży-
cia potrzebą,
- »było więcej niż szczęście, było dla
mnie niebo —
- »ten, co pączek tkliwego, lubego ma-
rzenia
- »rozwinął swoim wdziękiem, ocucił
z uśpienia,
- »pił jego świeżą rosę, a na jego
kwiecie
- »zostawił łzę wdzięczności, której czas
nie zmiecie;
- »o! póki ten mój miły, ten świat mojej
duszy,
- »łańcucha naszych węzłów swą wzgar-
dą nie skruszy,

- »wierny zostanie cnocie, miłości, pa-
 miątkom,
 »a gdy znikł pałac szczęścia, wierny je-
 go szczątkom:
 »jeszcze się dla mnie życia nie zamknę-
 ło wieko,
 »jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on
 daleko,
 »płynąc będzie tajemnie w umarłe uczu-
 cia,
 »i jak cudowny balsam bronić od ze-
 psucia;
 »i tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —
 »zniosę — cierpliwie zniosę — póki na-
 sze cienie,
 »w słodkich, czystych krainach złączo-
 ne na zawsze,
 »ludzi już nie zobaczą — lecz niebo ła-
 skawsze!« —
 Rzekła — i jak w stojącej a popsutej
 wodzie
 wzruszone nagle męty osiadłe na spodzie,
 z serca jęj wyszły czucia co w łzach
 długo mokły,
 i zielonym odcieniem jęj błądość po-
 włokły. —
 »Wolałbym dźwigać więze u brodacza
 Turka,
 »niż żeby mi tak marnie wiednieć mia-
 ła córka;

- »wolałbym w ciemnej turmie pewnej
czekać zguby,
»niżli patrzeć spokojnie na te smutne
śluby:
»alboż to naszej Polsce braknie na mło-
dzieńcach,
»co to pannom umieją wyskoczyć w ru-
mieńcach,
»i tak jak dawniej było — rycerskie
kolano.
»raz tylko w życiu ugiąć — po wianek,
za wiano!
»Nie, Marjo! *) nie trza wzdychać —
twego nie obrażam;
»mężny jest i cnotliwy — wiesz że go
poważam:
»lecz mnie jego rodzica pycha niecier-
pliwi —
»a kiedy łzami Marji swoje serce żywi,
»ha! toć i u mnie szabla nie czczym tyl-
ko blaskiem,
»i mignie mu pod oczy święconym o-
brazkiem; 5)

*) Autor tak tego słowa, jako i innych podobnego zakończenia, używa z njęciem jednej zgłoski, zachowaliśmy więc jego sposób pisania.

- »taż to u naszej szlachty dawne przywi-
 leje,
 »krzesać ognia w pałazie gdy przyjaźń
 ściemnieje.
 »Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na
 sejmie,
 »a nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozej-
 mie!
 »i gdyby kraju napaść, z hetmanem u-
 mowy,
 »nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi
 na głowy,
 »i gdyby twoja matka, daj jej niebo
 Panie!
 »w swe rantuchy nie skryła młodych
 sere kochanie,
 »a niewieścim w błyskotkach, tajemni-
 cach, smakiem,
 »nie zawarła tych związków z swych
 matron orszakiem;
 »nigdyby w moje kopce wróg się nie
 mógł schować,
 »anibym jego złości dozwolił grasować.
 »Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła
 kosa —
 »a córę — szczep jedyny — z łez pole-
 wa rosa!
 »Dla starój karabeli zbyt to wielkie dziwy,
 »znosić tak ciężkie razy, los tak obel-
 żywy.

- »Alboż choć raz do serca me dziecko
przytulił?
»alboż młodością, wdziękiem, choć raz
się rozczulił?
»nie — od domu, imienia, ze wżgardą
odgania,
»i teraz w Rzymie szuka szlubów ro-
związania!
»O! co tak to najlepiej! i mnie to ro-
zwiąże —
»wysunie rażna młodzież, i ja za nią
zdam;
»choć może mniejsi w liczbie, Boga
w pomoc wezwa,
»to w końcu tej tam waśni — dzwony się
odezwą!«
Otarł znużone czoło, czapkę głębiej
wmiesił,
kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom
zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi
psów wrzawa,
skąd to kozak przypędził, że taka ku-
rzawa?
i zsiada — i na płocie cugle zarzu-
ciwszy,
wchodzi w duży dziedziniec, węża po-
prawiwszy.

- »ale że czart na stepie tumany wypra-
wiał, —
- »to żeby was z Jójmością Bóg od złego
zbawiał.«
- »Że wasze mi z listami spóźnił się — to
gorzej:
- »czyj kozak co się diabłów albo ludzi
trwoży?
- »alboż wam nie świadoma krasnych
czapek sława,
- »co z rodu panom wierna? — czyj? —
Grafa Wacława.«
- Czyta miecznik, gdy w Marji ocknio-
ném wejrzeniu
nie czeza tylko ciekawość — życie
w przesileniu;
- jój łono podniesione w lekkiej pływa
fali,
- co ją do szczęścia niesie, lub szturmem
obali;
- jój lica płomień zajął, zpod serca zapory
pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak
suchot koloru.
- »O kozaku i koniu niech mają staranie!
- »ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj
na nie.«
- Na głośnie grzmiące słowa słuch miał
przytępiony;
- na śliczne czarne oczy spojrział roz-
czulony:

skłonił nisko ichmościom i co bądź się
 zdarzy,
 kozak z służbą odchodząc — wesolo
 im gwarzy.

XIV.

»Niechaj kto ludzi zgadnie! — jeśli
 to nie zdrada,
 »to mojej biednej Marji radość zapo-
 wiada.
 »Pisze mi wojewoda w cukrowych wy-
 razach,
 »że mamy już zapomnieć o naszych u-
 razach;
 »że żałuje za grzechy — nie tylko o-
 głasza
 »swój affekt dla synowej, ale w dóm
 zaprasza:
 »więcej jeszcze — takiego jak mówi za-
 meścia
 »syn nie wart, bo zasługą trza się zdo-
 być szczęścia;
 »pragnie więc żeby wprzód, w wojen-
 nej potrzebie,
 »jakim rycerskim czynem stał się go-
 dnym ciebie,
 »i gdy właśnie Tatarzy grasują w tej
 stronie,
 »jemu stawić się kazał w twych wdzię-
 ków obronie;

- »a tak z laurem u czapki światu się pochwalić,
 »że tę co umié kochać — potrafi ocalić!
 »Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć. —«
 »Dziś? ja go zobacze?
 »o Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
 »Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
 »że śmiały i szlachetny nie widać od razu? —
 »Jednakto rzadko ludzi jak pan wojewoda,
 »sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!« —
 »Ojczy! ja taka blada — on mnie się przerazi;
 »może się dużo zmartwi — może się obrazi —
 »trzaby się trochę przywdziać — jakże znajdujecie?
 »jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie! —
 »Czekaj, ezekaj — przed sięcią nie złapiesz szczupaka;
 »może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka

»wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd
 żądam,
 »a dla czego wzdy siedzę? bo się w zad
 oglądam;
 »zobaczym tych rycerzy — mnie się
 wszystko roi,
 »że jakieś mataczyny wojewoda stroi.«
 Ale już trąb w powietrzu rozlega się
 brzmienie,
 słyhać zdala chrzęst zbrojnych a zie-
 mi jęczenie,
 już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej
 szły mierze,
 stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
 »Wacław!« krzyknęła Marja — i prę-
 dziej niż strzała,
 kirem okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo
 oświeca
 młode szlachetne czoła a nadobne lica!
 jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało
 wspaniale,
 wdzięczne serce młodzieńca w całej
 swojej chwale!
 i na tle przezroczystém pociechy rozla-
 nój,
 słodkie sny przez nadzieję duszy koły
 sanój:

mężny — wyniosły — miły — po ni-
 szczącej burzy,
 różowy blaskiem tęczy co mu przy-
 szłość wróży —
 z jakąż lubą roskoszą w każdej żyły
 biciu
 ujął w spragnione ręce swój wdzięk
 cały w życiu!
 z jakże pyszną opieką, tkliwe, drzące
 łono
 skrytej, cichej pieśczoży utulił
 obroną!
 Precz złocisty luzaku — weź tego ru-
 maka —
 by nie spłoszyć miłości pierzchliwego
 ptaka;
 a ty panie mieczniku spocznij — moja
 rada:
 kręci się łza w twém oku i na wąsy
 spada,
 to może już i w boju robi ci się
 ekliwo?
 a Marja? — ah! i Marja czuła się
 szczęśliwą!
 szczęściem niewiast; — dla których
 słodkie w życiu chwile
 są jak pogodne niebo — gdy piorun
 grzmi w tyle!

XVI.

- »No panie zięciu! miecznik z mokre-
mi oczami,
blyszcząc radością serca, mówił pod
lipami,
»w tym, widzę, dzikim świecie wiatr po-
ciechą wodzi;
»a ledwo witać zdążysz — żegnać się
przychodzi!
»tą razą nie na długo — mężnie się
postawim,
»ja moich także zbiorę, to się nie za-
bawim:
»dobrze mówią, że twarda powinność
rycerza,
»kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda
z pancerza;
»ależ po krótkim znoju, spokojnej
swobody
»użyć bezpieczniejsz można na wesołe
gody:
»skoro dóm mój uczeło takie lube
goście,
»i w kielich się uderzy — i nie będziemy
w poście.
»Mja niech się tymczasem w krząta-
niu nie leni:
»suto stoły zastawić, nie szczedzić ko-
rzeni,

- »pieprze, bobki, imbiry, cykaty, sza-
 frany,
 »bo to ten piękny rycerz w bakaljach
 ehowany;
 »o winie ja pomyślę — i gdy w onym
 stawie
 »słońce już błogi żywot zatopi jaskra-
 wie,
 »jeżeli mnie nie zawiodą moje przed-
 sięwzięcia,
 »Tatar rosę pić będzie — ja za zdro-
 wie zięcia!
 »co teraz to was żegnam; po ciężkim
 frasunku
 »milsza jeszcze pomyślność — na eno-
 ty kierunku!
 »ja ludziom oręż rozdaję, siebie też
 przysłonię,
 »ale jak w trąby wrzasną — to zaraz
 na konie.«

XVII.

Poszedł — na świetnym, zimnym ry-
 cersza ramieniu
 sparta śliczna twarz blada, w piór la-
 godnym cieniu;
 czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce
 pierś harda,
 giętką kibić nie cisnie choć ścisną dłoń
 twarda;

stalowa odzież — w świecie i przyjaźni
 złośliwa,
 wdzięczne serce — to miłość na zbroi
 spoczywa.

O! jak z splonionych liców czułem,
 chciwem okiem
 patrzył w tę piękną postać pod smutku
 obłokiem!
 jakby powaby liczył i z nowu nie-
 wierzy,
 czy mu czas w jego skarbie nie zrobił
 kradzieży.
 Nie, ten uroczny połysk co jęj oczy
 krasi,
 nie znikomy — bo z duszy — chyba go
 śmierć gasi:
 lecz gdy kir rycerz dostrzegł i pose-
 pną radość,
 co przy żalobnej szacie aż émi przez
 swą bladość,
 i słodki w górę uśmiech — boleści
 wdzięk cały,
 i na tle czystém — plamy — co łyzy
 wymaczały;
 szczęście się jego prędko owlekło jęj
 chmurą:
 to słabszy, wietszy, bielszy — niż u
 czapki pióro.

- »Gdy w stepowej i w dzikszej umy-
słu pustyni
»lubił błazić, aż pomrok przedmioty
zasini,
»nigdy mi żadna gwiazda nie błyszcza-
ła w ślady,
»a koń bił się do domu przez wieher
i grady;
»tyś dla mnie zeszła Marjo! i w brza-
sku mych myśli
»świetną drogę twe światło ku niebio-
som kreśli;
o! szczęśliw — pyszny — wdzięczny —
że w zalotném gronie
»czność na mnie z ufnością śliczne spar-
ła dłonie!
»o! błogi, że w twém sercu przez mo-
kre zrzenice,
»życia — czucia — aniołów — czytał
tajemnice!
»lecz czemuż ta mgła smutku, którój
ciężkiem technieniem
»ja oddychał — i ciebie okryła swém
cieniem?
»czemuż we mnie tarń życia kolecami
nie wrośnie,
»tobie mdłym pachnąć kwiatem w kró-
tkiej swojej wiosnie?

- »i mnie wydarli wszystko — i więcej
 niż tobie —
 »ty do nieba należysz, ja się błakał
 w grobie;
 »a czarném pędzon widmem, gdym ja-
 sność postradał,
 »bylbym świętym przedmiotom srogie
 ciosy zadał:
 »bo z panem wojewodą nie trzeba żarto-
 wać,
 »i raz dobywszy miecza, już go nie
 trza chować;
 »toby się ojców zamek był kurzył sze-
 roko,
 »i nie jeden pokrewny oblewał posoką;
 »toby w sercu osiadły ten dym i ich
 cienie —
 »alebym Marji dopadł przez krew i pło-
 mienie!
 »Nie drzyj — wszystko minęło, gdym
 ciebie zobaczył;
 »jeszeze piérwój — jak tylko, żeś moją,
 oświadczył,
 »tak mi tém jedném słowem serce uspo-
 sobił,
 »jak gdyby mi — nikt — nigdy — nie
 złego nie zrobił.
 »To wzięwszy moję szablą, którój blask
 odłonię
 »nie prywacie, lecz twojój i kraju obronie,

- »to wzięwszy mego konia, co nie raz
w te niwy
- »tak szybko mnie unosił — jechałem
szczęśliwy.
- »Oh, z jakąż ja radością te lipy ujrzalem!
- »jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem!
- »ty nie wiesz — ty co umiesz bez chwały
izy koić —
- »co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
- »co tęsknić za dobrocią, a wdzięków
żałować,
- »w których wspomnieniu umysł chciał-
by istność schować.
- »Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką
postać,
- »jakbyś się do aniołów już myślala
dostać;
- »i w nowém udreczeniu, choć się tobą
pieszezę,
- »prawie się spytać pragnę — czy mnie
kochasz jeszcze?» —
- »Czy Marja siebie kocha? mój drogi,
mój miły,
- »więcej niż kochać wolno, i niż mogą
sily;

- »więcej — niż wążle serce, gdy jemu
 już zadość,
 »znieść umie tak niezmierną, niespo-
 dzianą radość:
 »i gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach
 błyszcza,
 »i gdyby nie ich strzały, co mi w uszach
 świszczą,
 »tak mi letko, tak słodko, tak mi nic
 nie trzeba,
 »jakbym w twojém objęciu leciała do
 nieba.
 »Czy Marja ciebie kocha? pytaj się jej
 cienia,
 »czém dla Marji świat cały bez twego
 spojrzenia?
 »czém dla Marji świat przyszły — bez
 twego spomnienia?
 »Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą
 dużą księgą,
 »zniżona całym czuciem, przed stwórcy
 potęgą,
 »gdym chciała ciebie stłumić modlitwy
 pociechą,
 »zaraz mi brzmiało, jakby — twego
 żalu echo!
 »To może pan Bóg skarże tak żywe
 kochanie,
 »i tatarska ci strzała w serce się dosta-
 nie?

- »widzisz ten jasny promień? co z liści
osnowy
- »ciągnie swój drzący połysk między na-
sze głowy?
- »ten promień żywi — zdobi — każde-
ge weseli;
- »czemuż gdyśmy złączeni — on jeszcze
nas dzieli?
- »próżno, próżno, mój luby — choć usta
z ustami,
- »patrzaj — chyli się z liściem, i jest
między nami. —
- »Ah! wśród uniesień bitwy i zwycię-
stwa wrzawy,
- »przypomnij sobie drogi, że promień
twój sławy
- »tak czysty, taki świetny, jak słońca
na niebie,
- »jaskrawym swym wieczorem noc spu-
ści ne ciebie. —
- »Oh! niechaj pierwój Marją w ciemno-
ściach zagrzebie!
- »Nie prawdaż, mój Wacławie, ty bę-
dziesz odważny,
- »stały, wytrwały, dzielny — ale i uwa-
żny?
- »a gdy już moje oczy, wdrażone zgry-
zota,
- »dlugo patrząc w swój żywioł swe ży-
cie rozplota,

- »gdy serce wytechnie z trwogi przy pier-
siach ze stali —
- »to może się na miłość Wacław nie
pożali?
- »Cieszyć się twą radością — twój smu-
tek łagodzić —
- »nie myśleć, tylko o tém, w czém to-
bie dogodzić —
- »być twoich chwil osłoda — czasem ich
ozdobą —
- »żyć dla ciebie i w tobie — umierać
przed tobą —
- »i w téj ostatniej chwili, choć cierpień
natłoku,
- »gasnącym wzrokiem szczęście składać
w twojem oku —
- »a gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej
pamięci —
- »to Marji cała miłość, wszystkie Marji
chęci.
- »Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą har-
fę nastroje,
- »i przy blasku księżycy usiadłszy
oboje,
- »w tkliwej, smutnej, jak lubisz, uno-
sząc się nócie,
- »te co nikt nie wyraził — przywłaszczym
uczucie.

»Ah! — z jak okropną trąby zagrały
żałobą!

»oh! nie rzucaj mnie znowu! oh! za-
bierz mnie z sobą.

XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygięta
kibić

żał z taką drzącą trwogą do niego
chciał przybić,

taka mdłość w białych licach, a śli-
czne ramiona,

tak go czule garnęły do słodkiego ło-
na —

że gdy z tych smutnych pieszczot wy-
dzierał swą wolę,

jakby je zrywał z serca, takie w niém
czuł bole.

Nie — zostać niepodobna — chyba

sławę skazić,

i zawdzięczając miłość na wstyd ją na-
razić!

lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna
żałość,

w rozpaczę swój kochanki hartować
swą stałość!

ani jój wszystkich wdzięków pożegnać
był w stanie,

ni czasu w marnych jękach przeciągać
rozstanie;

woła do chwały trąba, siwy wódz go
 czeka,
 burczą rozpięte znaki, zwycięstwo
 ucieka.
 Powstał, złożył swą lubą, dzikim
 ogniem blysnął,
 białą omdlałą rękę do ust swych przy-
 cisnął,
 jakby w jój szczuple, gładkie, rosko-
 szne ugięcie,
 chciał wrazić wszystkie czucia, w swych
 uczuć zamięcie.
 Już odszedł — wziął spokojność —
 przed wzrokiem co czuwa,
 lśniącą, wyniosłą postać krok każdy
 usuwa;
 już w jego próżném miejscu, zaduma-
 na, blada,
 ciszą budząc westchnieniem, samotność
 usiada;
 a na odłogu szczęścia, zgryzota ko-
 rzeni
 swe kolczyste lodygi, robaczkliwej
 rdzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę
 miał w oku
 młody Wacław — i w pierwszym osadził
 go skoku;

dosiadł bystrego konia, lecz spojrzął
wesoło
stary miecznik — i w pędzie zawinął
nim koło:
za niemi brzmia puzany — za niemi,
za niemi
zrywają się rycerze jakby ptaki z zie-
mi;
hasa szlachecka młodzież na wroga
Tatara,
sunie się towarzystwo i w szeregach
wiara,
pancerni i usarzy — za niemi kozaki,
i z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
Patrzaj pyzate dziecię z pod słomianej
sirzechy,
niech ci widok żołnierzy zaszczipia
uśmiechy,
to może dziki owoc zerwie potem
wojna;
a ty matko co klaniasz, bądź zdrowa,
spokojna,
nie trwoż się szczękiem zbroi, długie-
mi dzidami,
zapał polskiego wzroku ugasza się
łzami.
Już we wsi tylko kurze — jeszcze
słuch łoskotem
drga dźwięcząc przygluszony i koni
tupotem.

Już we wsi kurz osiada — jeszcze prze-
rywanie
zdala wojennych rogów dolatuje gra-
nie;
i cicho — jak na sercu śmierć swój
obraz kreśli,
i pusto — smutno — tęskno — jak u Marji
w myśli.
Wzniosła swą lekką postać do góry,
do góry,
nie nie widać — tylko wiatr szare go-
ni chmury:
zniżają się kolana, prośba ręce składa,
z oczów w niebo utkwionych kroplami
żał spada;
i cicho — jak modlitwa w łono Boga
płynie —
i pusto — smutno — tęskno — jak gdy
szczęście minie.

PIEŚŃ II.

*On Conrad's striken soul exhaustion
 prest,
 and stupor almost lulled it into rest.*

Byron.

I.

Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie,
 i wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie,
 a w niezbędnej zgryzocie jeżeli chcesz
 osłody,
 chmurne na polu niebo, i cierpkie jagody.
 Idź raczój w piękne mirtów i cyprysów kraje,
 codzien w weselnój szacie u nich słońce wstaje;
 u nich w czystém powietrzu jaśniejsze wejrzenie;
 i glosy rozpieszczone, i rokoszne tchnienie:

u nich wawrzyny rosną, i niebo po-
 godne,
 i ziemia ubarwiona, i myśli swobodne ;
 a na kształtnych budowlach męże wie-
 ków dawnych
 stoją w bieli — i pyszni z swoich imion
 sławnych
 zapraszają z daleka w czarowne zwa-
 liska
 bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
 Tam, jeżeli dawnych rzeczy myśl w to-
 bie głęboko,
 może w ten śliczny błękit wpatrzywszy
 twe oko,
 słodycz w rozpaczy znajdziesz, i lubość
 w żalobie,
 jak uśmiech ukochanych w śmiertelnój
 chorobie :
 ale na pola nie chodź gdy serce zboleło ;
 na równinie mogiły — więcej nie zo-
 stało —
 resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do
 znaku —
 to siedź w domu i słuchaj dumek o ko-
 zaku.

»Moje młode pacholę gdzież to ty wę-
 drujesz ?
 »czy z ziemi świętej wracasz, że tak
 utyskujesz ?«

- »Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród
 mojej ojczyzny —
 »i śmierć mi zostawiła czarne w pier-
 siach blizny —
 »i świata jadem gorzkie, zatrute ko-
 lacze —
 »to mnie ciężko na sercu, i ja sobie
 płaczę;
 »a kiedy się rozśmieję — to jak za
 pokutę,
 »a kiedy będę śpiewał — to na smu-
 tną nótę;
 »bo w mojej zwiędłej twarzy zamie-
 szkała bladość,
 »bo w mej zdziechałej duszy wypleniono
 radość,
 »bo wpływ mego anioła grób w blasku
 zobaczy.«
 »To czegoż chcesz pachole?« »Uciec
 od rozpaczy.«

II.

Stało młode pachole, pod płotem
 zostało,
 na smutek co się skarży uważają mało,
 a ten co zniém rozmawiał na wrotach
 oparty,
 wyszczerzył w inną stronę wzrok cały
 otwarty —

z kąd w różnofarbnych strojach, huczne
 czyniąc wrzaski,
 niespodzianym orszakiem zbliżały się
 maski.

1.

»Czy znasz Weneckie zapusty?
 »i w noc i we dnie,
 »wesole, szalone, przednie;
 »maska twarz kryje — a kto się pyta
 »o sprawy czyje, tego przewita
 »wrzawa, śmiech pusty.
 »Żywo, radośnie,
 »skrycie, miłośnie,
 »staruszek doża, arlekin młody,
 »dzieweczyna hoża, szuka osłody;
 »matrony,, oszusty,
 »swobody;
 »a kryte łodzie
 »czernią na wodzie.
 »Wrzawa, śmiech pusty;
 »czy znasz Weneckie zapusty?

2.

»My sobie jedziem kulikiem;
 »i w noc i we dnie,
 »wesole, szalone, przednie:

»maska nas kryje — a kto chce wiedzieć
 »z kąd my i czyje, to odpowiedzieć
 »śmiechem i krzykiem:
 »szczera ochota
 »otwiera wrota;
 »ho krakowianki, i pielgrzym stary,
 »żydzi, cyganki, uderzą w pary;
 »wroźki, diabli, nie oszusty,
 »w puhary.
 »Lecim saniami,
 »i jada z nami
 »wrzawa, śmiech pusty;
 »czy znasz ty polskie zapusty?«

»Ale tu wejść nie można — teraz nie
 zapusty —
 »pan miecznik na Tatarach, to i dwo-
 rzec pusty.«
 Tak stary sługa wstrzymał tych przy-
 chodniów śmiałość,
 i znów rozparł na wrotach niewzruszo-
 ną stałość;
 lecz gdy grać, śpiewać, piszczyć, grze-
 chotki potrząsać
 poczęły wszystkie larwy — a nogami
 płasać,
 i łączyć obce stroje, papierowe czola,
 wzrok żywy, rysy martwe — w miga-
 jące kola,

i farby, blaski, cienie rozwijać w po-
 locie,
 i skoczno, zwinno, huczno rzucać się
 w obrocie;
 tak mu w szumiącej głowie myśl wzię-
 ła tańcować,
 że patrzył, a nie wiedział jak się po-
 miarkować:
 śmiał się z żydów, cyganek, bał wró-
 żek z diabłami,
 i chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami;
 a maski przed nim skacząc mijaly się
 zwawo,
 a maski w nim ciekawość syciły obawą,
 aż wykrojone usta zadmuchawszy
 w rogi,
 opuściły się ręce — zatrzymały nogi —
 i głosy ostre, fletni umilone wtórem,
 wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym
 chórem:

»Ah! na tym świecie śmierć wszystko
 zmiecie,

»robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

»A gdy się troski do duszy wkradną,

»huczając w niej chmury czarnemi,

»a gdy nieszczęścia na kogo spadną,

»i postać wzniosłą, szlachetną, ładną,

»smutek nachyli ku ziemi;

»O! niech na chwilę złość się już schowa,
 »rany sztyletem nie cuci...

»niech choć przy skonie zabrzmia te
 słowa:

»wróci spokojność — wróci!

»Bo na tym świecie śmierć wszystko
 zmiecie,

»robak się legnie i w bujnym kwiecie.

»Albo gdy nieba cud nad chorobą,
 »golał' — od przekleństw odleci,

»i władzę życia zabierze z sobą,

»a wyschłe lica nadmie żaloba,

»wprzód nim gromnica zaświeci;

»niech nikt, by uspié komu boleści,

»tryumfu pieśni nie nóci...

»chyba te słowa w końcu umieści:

»wróci twój anioł — wróci!

»Bo na tym świecie śmierć wszystko
 zmiecie,

»robak się legnie i w bujnym kwiecie.

»A gdy kto chętny w drugich obronie,

»i sam się w przepaść zagrzebie,

»krótka ztąd radość w zawiści łonie,

»choć złe i dobre w grubéj zasłonie,

»sąd ostateczny jest w niebie;

»może w kłopotcie i silna głowa
 »posepnie kiedy zie rzuci...
 »niech z ust życzliwych brzmia wtedy
 słowa:
 »wróci wesołość — wróci!

»Bo na tym świecie śmierć wszystko
 zmiecie,
 »robak się legnie i w bujnym kwiecie.

»A gdy kto dążąc z dalekiej drogi,
 »w mieszkaniu przyjaźni zajdzie,
 »i już w uściskach topić ma trwogi,
 »lecz ciche, puste, przebiegłszy progi,
 »twarzy kochanej nie znajdzie;
 »więc drząc, czy się co złego nie dowie,
 »spuszczone czoło zasmuci...
 »niech choć gościnność kręcąc się powie:
 »wróci gospodarz — wróci!

»Bo na tym świecie, śmierć wszystko
 zmiecie,
 »robak się legnie i w bujnym kwiecie.«

»Ha! — Pan Bóg święty z wami! jeżeli
 ście nie duchy,
 »to wasze pstre maskarki wesolej
 otuchy;

„alboż to nam pierwszyna? wszak nie-
raz kuligi

„po całych tu miesiącach skakały jak
frygi:

„prosim jegomość wróci — a choć nie
jest w domu,

„na winie i pierzynie nie braknie ni-
komu.“

Weszły — nisko kłaniają — w parach
się prowadzą;

obzierają się w koło — i kupią i radzą.

III.

Słońce już wówczas, łuk swój zbie-
gając szeroki,
czerwonym blaskiem szare barwiło
oblaki,

a złotém drgając światłem po ziemi
i wodzie,

na swym bogatym tronie plonęło wza-
chodzić;

już jego pełne dziwów nie razi spoj-
rzenie,

lecz łagodne, widome, rozsięwa pro-
mienie,

i w krótkim pożegnaniu, nim w głąb
się zagrzebie,

śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na
siebie;

jeszcze — w chwili ostatniej nie znika
z pośpiechem,
by wszystkie twory życia napoić uśmie-
chem;
jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie
człowieka,
jak wzrok tęsknej przyjaźni co w po-
dróż ucieka,
i purpurowe szaty rzuciwszy na
chmury,
nurza swe czyste łono w tajniki natu-
ry —
gdy noc, zazdrośnym palcem ściągając
dnia ślady,
ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbro-
dni i zdrady.
Lecz gdzież bawi pan miecznik? właśnie
to jest pora,
w której przyrzekł po bitwie wziąć się
do gąsiora,
i miał żywej radości w sercu nie ucho-
wać,
dom zebrać, córę szczęście — bo zie-
cia czestować;
i piękna mu gromada przybyła w go-
ściinę:
jakeż niewczesnej zwłoki może dać
przyczynę?

IV.

Od chwili co zwycięstwa odkryła
 się meta,
 od chwili co wnień dosiadł żartkiego
 dzianeta,
 od chwili, w której trąby w wszystkie
 jego żyły
 głosem dzielnej przeszłości jak grom
 uderzyły;
 i widział rzną młodzież — i slyszal
 chrzest bronl,
 trzask goleń, szum proporców a chra-
 panie konl,
 i dążąc w družbie z zięciem gdzie im
 sława święcl,
 czuł to, co stary orzeł, gdy piskłę
 z nim lecl;
 od chwili co mu w myśl, wstecznym
 kręcąc biegiem,
 tatarskie zbrodnie krwawym stanęły
 szeregiem —
 hardość w zmarszczoném czole, ogień
 był w źrzenlcy,
 czapka na lewém uchu, zniszczenie
 w prawlcy,
 gdy chclwa walek dusza przeraźlwlwe
 strząsa,
 każdy włos najeżony u slwego wą-
 sa. —

Jak tylko wyszli za wieś — mieczem
 z pochwę świsnął;
 i wzrokiem, coby tchórza do ziemi
 przycisnął,
 w bitne hufce patrząc, że aż serce
 rośnie,
 do uważnego słuchu zawołał donośnie:

- »Panowie szlachta! miejscy! bracia
 szeregowi!
 »wiem, żeście spaść na wrogów jak
 piorun gotowi;
 »a ktoby się miał straszyć tatarskiego
 tańca ⁷⁾,
 »a ktoby życie szczenił srogiego po-
 gańca,
 »niech mi tu precz na szkapie do do-
 mu wyskoczy,
 »bobym mu potem kordem zamalował
 oczy! —
 »to szybko, łącznie, śmiało — strzałki
 wystrzelają —
 »Bóg wiara — ufność szabla — i lby
 pospadają
 »jak kłosa, co to niby migocą się
 świetnie,
 »nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je
 zetnie.

- »Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spo-
kojnie,
»jeżeli wybić szarańczy nie umie na
wojnie;
»to cicho — bacznie — mądrze — aż gdy
huknie w trąbie,
»wpaść obces, i pokazać że to Polak
rąbie:
»wtedy dopiero każdy niech mi ryb
nałowi,
»panowie szlachta! miejscy! bracia
szeregowi!«

Potém jadący szlapią z swoim zięciem
w parze,
naradzał się po cichu w wojennym za-
miarze;
mówił szpiegów wywiadki, tłumaczył
jak, kędy
sił wzajemnych w natarciu połączyć
zapędy,
jak korzystać z zwycięstwa, w przy-
padku odporu
jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
Słuchał zajęty Wacław — gdy ręka,
i głowa,
i każdy rys miecznika popierały słowa;
rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuk-
ka malarza

z dobranych przeciwności czarowną
 myśl stwarza,
 żywość w starcu, w młodzińcu rozwa-
 gę wyraża.

V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitój
 schodząc drogi, —
 coraz się, coraz głębiej, wpędzali
 w odłogi, —
 gdzie wiatr ziarna zasiéwa, czas plody
 przewraca,
 nie zbiera plonu chciwość, nie schyla
 się praca —
 samotne — ciche — błogie — dziewicze
 ich wdzięki
 kwitną skrycie, od człeka nieskażone
 ręki;
 niebo je obejmuje — gdy w całym prze-
 stworze
 rozfarbionój żyźności rozciąga się mo-
 rze.
 Tam wódz stary, jak żeglarz, podług
 biegu słońca,
 szybował swoim wojskiem w kierunku
 bez końca;
 łamają się rosłe trawy, krzą chwasty, a
 ziola
 składają pod kopyta balsamiczne czola :

a kryjąc się w bodiaków rozkwitłych
ogromie,
już rycerze bez koni w czerwonym po-
ziomie —
już popiersia wędrują na skrwawionym
spodzie —
już kołpaki — proporce — już znikli
jak w wodzie.

VI.

I Waclaw, pan wszechwładny, wśród
stepów przestrzeni
sam buja w swojej woli — czegoż tak
się mieni?
i Waclaw dziki, mężny, wśród dzikiej
natury
wiedzie hufce do chwały — czegoż tak
ponury?
śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw
w nim nieraz
lubił kapać swe oczy — czemu spuszcza
teraz?
smutny on, zamyślony, choć pełen
ochoty,
nie spojrział nawet jeszcze w swoje
wierne rotty,
a dla czego? sam nie wie — tylko że
mu sława,
Izami Marji splakana, przed oczami
stawa;

tylko że jego serce w takim nagle
 drzeniu,
 jakby kto kir przeciągnął w śpiącego
 ocknieniu,
 i w strachu go zostawił — w trosce —
 i zdziwieniu.
 Szybkim głowy pomiotem strząsnął
 złote włosy —
 jakby się pozbyć starał zimnej na nich
 rosy;
 szybkiej konia w wysoku przychylił
 się woli —
 jakby ulecieć pragnął od swojej nie-
 doli;
 a w jego mglistych oczach taki blask
 w tej chwili,
 jak kiedy dusza czucia najżywsze prze-
 sili,
 i wszystkie razem smutki w zwycięstwie
 rozżarzy
 światłem nieśmiertelności na śmiertel-
 nej twarzy.
 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia,
 czy trwogi,
 żal, słabość, czy widziadła — zbijały
 go z drogi;
 to jakiegokolwiek losy zwalczą jego
 czynność,
 już teraz miłośnicą — rycerska po-
 winność.

Czy duch zlego, co ludziom nadziei
 zazdrości,
 odchylił mu przez chwilę zaslonę przy-
 szłości?
 czy stróny nateżone tkliwych władz
 wysnuciem,
 tknięte ręką nieszczęścia, zabrzmiały
 przeczuciem? ⁹⁾
 może on w boju legnie? — co bądź mu
 przypadnie,
 jego umysł, ni szabla, nie uleże sna-
 dnie;
 a chociaż śmierci oddech mgłą oczy
 zasloni,
 rdzy nie będzie na sercu, ni na jego
 broni.
 I jak wstrzymany potok w swoim by-
 strym pędzie,
 dno porze, i rozwała łożyska krawędzie;
 i jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,
 rwie ziemię, ogień ciska, i wiatry wy-
 mija;
 tak Waclaw niecofnięty w swym cie-
 mnym zawodzie,
 rozdarłszy tło przyszłości co mu na
 przeszkodzie,
 tym chciwiej, tym gwałtowniej, na
 sztych się wydziéra,
 groźnym pewnością wzrokiem w swój
 oręż poziéra:

a jednak, głos straszliwy, choć spoj-
rzenie dumne,
brzmi w całym jego ciele — »zdobę-
dziesz ty trumnę!«

VII.

Jest trosków, kolców, bólów, nie-
mało w tym życiu,
i więcej niż na jawie płynie łez w ukry-
ciu;
a kto się hucznym śmiechem wśród ję-
ków odzywa,
jak szalony w szpitalu — szczęsnym się
nazywa:
lecz gdy umysł szlachetnej uległszy
ponęcie,
z gruzów najdroższych uczuć wznosząc
przedsięwzięcie,
brnie w zdradliwej ufności, a za ka-
żdym krokiem
podkopanych przepaści otoczony wido-
kiem —
gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze
swe skrzydła,
widzi chłopię z paleczką, a na szponach
sidła —
gdy sroższej od najsroższych wpatru-
jąc się męce,
sama nawet odwaga zalamuje ręce,

a z tysiąca blizn czarnych, co jej w ser-
 eu cięży,
 gniazdo syczących na świat wylęga
 się węży —
 gdy złość w swoim szaleństwie zrobi-
 ła zabawę,
 wydrzeć życie w kaduku, ale pierwój
 sławę,
 i nie tylko obecność tarza się w oby-
 dzie,
 przyszłość jeszcze otruta rozczochrana
 idzie —
 komu, anielskiej duszy, co za to prze-
 klęta,
 że cukrem przyjmowała drapieżne
 zwierzęta,
 gdy każdy dobry przymiot w gorzki
 żal się zmienia: —
 większe to niżli ziemskie, piekielne
 cierpienia!

Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze ka-
 tusze,
 zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca
 duszę;
 ci co za nim rzędami w śklnięcej gonia
 fali,
 na smutek swego wodza nie wiele
 zważali:

Tam — za wsią — stoją — całe zakry-
 wają pole —
 bór w lewo — strumień w prawo — a
 oni w półkole ¹⁰⁾ :
 widzi ich dobrze Wacław, ale razem
 zważa,
 że napad uchybiony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż
 zdoła minąć
 co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć
 czy zginać!
 »Czyja wola to za mną« rzekł, i spał
 rumaka,
 co nim się rzucił w pożar — zżyma się
 i wskaka;
 mniej ów niżli graf Wacław odważny
 i dziki.
 Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?
 to i oni w płomienie — wśród blasku
 pożogi,
 przez głownie i zarzewia, szukają swój
 drogi.
 Już za wsią — i wraz, szybko, sfornie,
 lekko, śmiało,
 rozwinęło się wojsko, i w linii stało:
 zagrzmiały wszystkie trąby jednym
 strasznym dźwiękiem —
 porwały się kopyta z jednym głośnym
 brzękiem,

a prychające konie i schylone ciała
jednym pędem uniosła i zemsta i chwala.

IX.

Dzielne było natarcie: tatarskie
szwadrony,
ich księżyce, buńczuki z końskimi
ogony,
ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
pleć śniada, wąsy zwisłe, a czarne jak
kruki,
ich nasepione rysy, przymrużone oczy,
w których śnie srogość zwierząt z lu-
dzką się jednoczy,
cały ten widok w reszcie w dzikość
okazały —
pożar — stepy w okolo — świszczące
już strzały —
żadnego, albo raczej jak z bodźców o-
dzienie,
takie na czuciach polskich zrobiły wra-
żenie.
Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło
z bliska
ludziom ostrza się dotknąć — koniom
pyskiem pyska —
gdy w półobręcz wpadali — w sławioném
prawidłem
skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się
z skrzydłem.

„Alla hu!“ wrzały bordy, i tysiączne
roty

na opásanych — strute wypuściły groty;
„hura!“ krzyknęła wiara, i lotem so-
kola

chmurę strzał przesywała — w środku
tego koła.

Dochodzą, już dochodzą — zbitym
w rzędy tłumem —

łasem dzid najeżonych — z hukiem,
z trzaskiem, z szumem;

szezęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa,
powstał kurz, a ściana

przebitych bisurmanów wali się zła-
mana:

tratuja ludzi konie, koncyrze, kopije
kół pod kopytami niewiernych jak
zmije;

zapal głowy ogarnął, stal błyska, krew
broczy,

śmierć trzodzi się zdmuchując wywróco-
ne oczy!

Wszystko to chwilę trwało — bo z bo-
ków i w tyle

barbarzyńcy nastają w niezliczonej
sile:

czas ginać hufcom polskim; młody wódz
je zbiera —

zachęca je — szykuje — obraca — na-
cięra —

postrzegł, że jego hordy jakaś moc
 zwycięża,
 postrzega — że to męstwo samotnego
 męża;
 targa klaczystą brodę — z rospaczy
 w ohydzie
 gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo!
 o! wstydzie!
 na jednego tysiące z zmarszczoną po-
 wieką
 miecze wznoszą — już lecą — rozsie-
 ką! rozsieką!

XI.

Jakieżto grały trąby za przyległym
 lasem?
 jakieżto świeże hufy czwają z hala-
 sém?
 jakiżto nowy rycerz, krzyżowym za-
 machem
 drogę sobie toruje śmiercią i przestra-
 chem?
 koń ledwo ziemi tyka, włosy rzadkie,
 siwe,
 wiatr z światłem rozwijają jak kome-
 ty grzywę,
 a w plywających ruchach, w wydatnej
 postawie,
 szparko bieżący pośpiech o szybkość
 w obawie.

Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko,
 skoczy
 zajadłém męstwem, gdy je w pośród
 ludzi zoczy —
 jak matka, o wygnańcu straciwszy na-
 dzieję,
 gdy ujrzy swoje dziecko z radości to-
 pnieje —
 z takim zmieszaném czuciem i matki
 i lwicy,
 z kordem świecącym w rękę, z lotem
 błyskawicy,
 zdziwionym, zląkłym oczóm gdyby
 jakiej mary,
 obok swojego zięcia, — miecznik sta-
 nał stary.
 Jego hufce tuż za nim; jego przewi-
 tanie
 tobie należy naprzód napuszony hanie!
 Lecz obces na siebie — Polacy, Tatarzy,
 w beczymném zachwyceniu patrzą co
 się zdarzy —
 jakiś czas miecznik zmudził: uderzy —
 odskoczy,
 i znowu w całym pędzie przeciwnika
 tłoczy:
 aż wybrawszy swą porę, w odwet sil-
 nym razem
 w kark niewierny świeconóm utopił
 żelazem.

Spada dzielnym zamachem odmieciona
 głowa,
 drga oczami, belkoce niepojęte słowa,
 toczy się, ziówa, blednie, i gaśnie —
 z tułupa,
 co siedzi niewzruszony, krew do góry
 chlupa!
 Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają
 — koń hana
 ucieka między hordy z trupem swego
 pana;
 strach przejął barbarzyńców; grzmia
 trąby — rzeź grają —
 nowi rycerze gonią — dawni się zbie-
 gają —
 trzask, iskry — świst z połyskiem —
 huk — wrzask — jęki — rzenie —
 a zapyłona sława upieknia zniszczenie.

XII.

Krótka już trwała walka — wielu
 oręż składa,
 więcej legło, plochliwych straż tylna
 dopada;
 na stratowanej ziemi płyną krwi po-
 toki —
 leżą polskie, kozackie, i tatarskie
 zwłoki;

jak który upadł, tak mu zostać już
 niewola,
 dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się
 w pola;
 opodal od nich w kurzu kolpaki, tur-
 bany,
 tylko miecz wierny przy nich posoką
 zbryzgany.
 O ty, co twój byt zawisł od współbra-
 ci męstwa,
 pójdź slyszć radość wojny i krzyki
 zwycięstwa!
 zobacz — jak w pośród trupów, co już
 robak wierci,
 wąsate twarze sobie winszują ich
 śmierci,
 i nasepione czoła rozwidniają śmie-
 chem,
 co w swym hucznym odgłosie jakby
 gromu echem!
 Chodź — nie drzyj; stanać przy nich
 każdemu zaszczytnie —
 krwią wrogów złana śmiałość tak buj-
 nie w nich kwitnie;
 a jeżeli w tobie budzi — życia poświę-
 cenie
 za kraj swój, za swych ziomków —
 tylko strachu drzenie,

jeźlibyś wszystko za nich nie oddał
 w potrzebie;
 opatrz się dobrze wewnątrz — to zle-
 kniesz się siebie.
 Chodź — do stalowych piersi twój kaf-
 tan welniany
 przyciśnij z wdzięcznym sercem — i ca-
 łuj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił
 swe czoło,
 i zapach macierzanki rozsyłał w okolo,
 na nim schylone brzozy, w swój bia-
 łej odzieży,
 plakały, gdy warkocze wietrzyk piścił
 świeży,
 jak cienie dawnych dziewic przy ko-
 ściach rycerzy.
 Tam, pod ich snem mroczące balsami-
 czne wieńce,
 ściągnęli na spoczynek zwycięzcy
 i jeńce;
 bo w życiu choć ta jedność — że rokosz
 z cierpieniem,
 trud, nuda, wstyd i sława — kończą się
 znużeniem.
 Z przodu — gasnący pożar, jeszcze
 czasem ciska
 nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac
 bojowiska;

- »lecz kiedy dusza zda się dźwizy eze-
go żąda,
»coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi
wygląda?
»Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto
wchodzi;
»zadość sławie, i sercu sfolgować się
godzi;
»siadaj na koń, spiesz wesół, kędy
szczéra żona,
»i wierna wam drużyna przyjmieć utę-
skniona:
»ja tu objażdżki dojrzę — a jutro ze
świttem
»brzęknę wam na dobry dzień witaném
kopytem.
»Siadaj — twój dzielny rumak prędko
cię dostawi;
»bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze jak
ja blogosławi!»

XIV.

Powstał z pośpiechem Wacław, i da-
wnym zwyczajem
uściskał starą rękę — co jemu nawza-
jem
szorstkie, silne lecz szczére oddała
ściśnienie,
i już bystry koń z jeźdceem przesadza
drzew cienie —

a stary miecznik wziął się do zwykłych
pacierzy. —

O! jak ślicznie przez pola młody Wa-
elaw bieży!

srebrny połysk na włosach, na piórach,
a w zbroi

twarz ogromna księżycą malutka się
dwoi.

O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze
rozlanój,

lecieć z tęsknioném sercem do swojej
kochanej!

i każdy przedmiot witać z przychylną
pamięcią,

i wszystkie je wyścigać nieścignioną
chęcią!

wtedy to słodkie tony brzmiące prze-
rywaniem,

śpiew słowika, szmer wody, i żab
skrzekotanie,

w dzikiój, tęskniój, i żywój, i tkliwój
muzyce,

mówią ocknionym czuciom swoje ta-
jemnice;

wtedy to luby zapach co z kwiatów
ulata,

lekkiém tchnieniem rokoszy mgłę tro-
sków odmiata;

i dusza rozjaśniona, jakby ujście miała
 w niebiosa swego twórcy, z kajdan
 swego ciała;
 wtedy matką natura — wszystko czle-
 kiem dziei,
 i wszystko się uśmiecha, i wszystko
 weseli;
 wtedy w schowanej szabli uraz zapom-
 nienie,
 w pyszném spojrzeniu — dobroć, w u-
 stach — przebaczenie.
 I takto leciał Wacław — błogi, gdyby
 nagle
 piorun rozdarł w téj chwili jego życia
 żagle,
 boby nim wichur świata miotać nie był
 w sile,
 chybaby szumiał wściekły po zimnej
 mogile;
 i tak to mijał stepy — lecz świetne
 marzenie,
 co niém émi dzieci ziemi szczęścia upo-
 jenie,
 oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje
 przypomnienie,
 i budzi martwą przeszłość, i w wonne
 kotary
 szeptają dreszcz i niepokój zgromadzo-
 ne mary.

Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak
 bez obrony
 wędnie pieszczotny powój — a wszak
 bez osłony
 nie trwa tu słodki owoc — i cóż? le-
 dwo wrócił,
 ujrzał swój raj stracony, i zaraz po-
 rzucił!
 Dla czego? dla czeźej sławy, której
 blask nie waży
 jednego uśmiechnienia ukochanej
 twarzy:
 gdybyż przynajmniej w los swój wie-
 rzyć miał powody;
 lecz ledwo burza przeszła, już pewny
 pogody,
 niepomny jak to gorzko czas zgryzotą
 leczć,
 płochy, wydarł się szczęściu, co mógł
 odziedziczyć.
 Ah! dalej, prędzej! lekko przez chwa-
 sty i rowy
 sunie koń wyciągnięty — a brzękiem
 podkowy,
 hukiem pędu, błyszczącą postacią ry-
 cerza,
 ocknionego wieśniaka pierwszą myśl
 uderza;

»ha! ha!« — nim otarł oczy i serca
mógł dowieść,
znikł rycerz i zostawił o upiorach po-
wiesć.

I takto leciał Waclaw — sześliw,
trwożny razem,
śliczny, straszny — był wiernym śmier-
telnych obrazem.

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe
piersi spienione,
i zarżał — nozdrza chłodząc, to w tę,
to w tę stronę;
lecz chociaż księżyc jasny, nie widać
nikogo,
ni giermek do strzemięcia szybko sko-
czył noga.
»Musi być bardzo późno — niech śpią —
trosk nieczując« —
tak myślał młody Waclaw konia przy-
wiązując,
i z tą żywą pociechą, w której serce
tonię,
kiedy już bić ma wkrótce przy kocha-
ném łonie,
i z tém świetném wejrzeniem, gdzie ko-
na obawa,
jednym radości skokiem — u drzwi
domu stawa.

Ah! ileż wdzięków, pieaszczot, jemu się
 obudzi!
 chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym
 od ludzi,
 od aniołów — zastukał — raz — dru-
 gi — i trzeci —
 trzy razy czujne echo z odpowiedzią
 leci,
 i milczy — to jedyny znak ruchu lub
 życia,
 który tam drzymiąc czekał rycerza
 przybycia;
 ni chodu spiesznych kroków, zgiełku
 w nagłej mowie,
 ni światła — w ciemnej — eichiej — zam-
 kniętej budowie.
 Oh! jakże sen ich twardy! niecierpli-
 wość radzi,
 że szabla jedném cięciem przez próg
 przeprowadzi —
 lecz tę gwałtowną radę musiał on od-
 rzucić;
 wnosić *jéj* niespokojność, żeby swoją
 skrócić.
 Raczej niech w jego piersiach burz koń-
 czy się droga,
 byleby nigdy do niej nie doszła ich
 trwoga!

co cichy, głuchy, martwy, i skarb
drogi mieści,
jak te zaklęte zamki arabskich po-
wieści.

Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei
utracie,
postrzega ruch nareszcie — w sypialnej
komnacie

widzi otwarte okno — i lekka za-
słona,
co tam nocnym tułaczom na straż ro-
zwieszona,

z nieśmiałego wietrzyka płochliwie
uraga,
wypycha go z pokoju, i znowu go
wciąga.

O! jaki luby ogień zbiegł rycerza
żyły!

a wszystkie blaski szczęścia do nie po-
spieszyły;

jak tu szalonym myślom stawić się
oporem?

trzeba być cnót najczystszych, lub ka-
mienią wzorem;

nie był jednym, ni drugim — umiał
walczyć w boju, —

kochać, — być wiernym, — wdzięcznym
— już Wacław w pokoju.

XVI.

Na nierozstlaném łożu, w żalobnej
 odzieży,
 rozciągnięta niewiasta uspiona tam
 leży;
 ale jój snu twardego wygoda nie pieści,
 i jakby nagle przerwą gwałtownych
 boleści
 jeszcze w jój siniej twarzy cierpienie
 zostało,
 choć spokojne, bez ruchu, wyprężone
 ciało;
 i długie jój warkocze spadały w nie-
 ładzie,
 nie w takim, w jaki miłość śpiące
 wdzięki kładzie;
 i smutnie się nadeła wysileniem tłusta,
 jakby się skarzyć chciała, tylko że
 jój usta
 ścięte silniejszą władzą, a promień
 księżycy
 co tę posepną postać migając oświeca,
 tak dziką tkliwość rzucił w przymru-
 żone oczy,
 z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka
 zoczy.
 To młoda śliczna Marja — rycerz
 przed nią stoi —
 przyniósł jój ziemskie szczęście — i cze-
 góż się boi?

To młoda śliczna Marja? oh! jakże
zmieniona!
czy już się będzie robak tulić do jęj
łona?

Ale nie długo Wacław stał tam w po-
dziwieniu,
prędko się w nim duch oparł swego
ciała drzeniu;
schyla się na jęj lica, usta do ust łączy,
i słodycz swego serca roskosownie w nie
sączy.

»O! moja droga Marjo! ty zimna i nie-
ma —

»a dla nas już jest szczęście« — echo
mówi »nie ma.«

»Marjo! kochana Marjo! w boju mnie
widzieli —

»ojciec mnie z tobą spoi« — echo mó-
wi »dzieli.«

Znowu ją pieści — cuci — z miłością
stroskaną,
coby się pocieszyła choć westchnień
zamianą;

jęj głowa nagłym rzutem na piersi mu
spada,

i w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
Krzyczał — szukał ratunku — pusty
dóm przebiegał —

tylko się marny zapęd po ścianach
rozlegał!

Wraca — znalazł nadzieję — może czy
 nie zetrze
 mroku z jej czarnych oczów otwarte
 powietrze?
 lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,
 w jakież okropne ruchy jej kibić się
 łamie!
 nie z tą giętką lotnością co w dół nie
 przyciska,
 lecz w całym opuszczeniu świeżego
 zwaliska,
 zwieszona ręce, głowa, zdrewniałe już
 nogi,
 czynią z niej przedmiot straszny, jemu
 jeszcze drogi.
 „Oh! wody! wody!“ wołał z przeraźli-
 wym wrzaskiem,
 ogromne drzwi budynku wywalając
 z trzaskiem.

XVII.

W szarzej chwastów zarośli lekki
 ruch się zdaje —
 rozsuwają się liście i czapka wystaje —
 i głowa się podnosi — i stanęło ciało,
 co tam w cichém czekaniu ukryte sie-
 działo,
 młodego pacholęcią co na świat pla-
 kało; —

i wzrokiem rozczulonym patrzy się
 w rycerza,
 co jego zwiędłą młodość podziwieniem
 zmierza;
 czy strachu, czy uroku schowane tam
 siłą,
 nie wiem — wyszło z gestwiny, i tak
 przemówiło:

- »Niech rycerz drzącém sercem nie pra-
 gnie tak wody;
 »bo w niej zgasnął dopiero blask ziem-
 skiej urody;
 »te to obrzydłe maski, w swój zdra-
 dnój zabawie,
 »śliczne łono téj pani zatopily w stawie,
 »a kto raz ludzi porzuci,
 »nigdy już do nich nie wróci.
- »Wszyscy domowi — szlachta, panny,
 giermki, draby ¹²⁾
 »pobiegli w pogoń — drudzy, po księ-
 ży i baby;
 »i dóm teraz w cichości — lecz nim
 zorza znijdzie,
 »mrucząc — kadząc — śpiewając —
 służba śmierci przyjdzie,
 »a kto im się raz dostanie,
 »zawsze już u nich zostanie.

aż w nim powstała wreszcie ta chci-
 wość szalona,
 krwi — krzyku — dzwonów — płomień
 popsutego łona,
 co domowej niezgody rozpala pocho-
 dnie,
 i w własnym swoim gnieździe — zbro-
 dnią karze zbrodnię!
 Lecz jeżeli takie były najwyższe w nim
 męki,
 skon najdroższego szczęścia z błogo-
 sławieństw ręki —
 o! jak bezcennej zemście co nim słusznie
 miota,
 towarzyszy okropnie rozpacz i zgry-
 zota!
 a wszystkie razem bole w osłupiałym
 oku
 łączą myśl przeraźliwa — niezmiennosc
 wyroku!
 Mniej straszna w swym nieszczęściu,
 od węzów jedzona,
 wzór najsroższych męczarni — postać
 Laokona ¹³).

XVIII.

I tak Wacław od razu wszystko
 w świetle traci,
 szczęście, cnotę, szacónek dla ludzi
 swych braci;

pierwszy — ostatni wyrzut — i to z tym
wyrazem,

że ich szczęście i siebie — zagubił
z nią razem;

wtedy dopiero serce odzyskało bicie —
twarz ukrył w obie ręce — i plakał
jak dziecię!

lecz nie długo — już serce zdradzone,
pokłute,

zepsuło się w truciźnie przez jedną
minutę;

już w duszy, wprzód wyniosłej, za-
tknięte to godło,

co wygnańców swych myśli w sromo-
tę zawiodło.

Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi
ohyda?

ah! pytaj raczej — na co dobroć się
tu przyda,

gdzie co czule, szlachetne tylko chwilę
świéci —

gdzie skon starych rodziców korzyścią
ich dzieci —

gdzie chlubna miłość bliźnich, w uda-
nej tkliwości,

cieszy się ich niedolą lub szczęścia za-
zdności —

a gdy w rażoném drzewie wichher rdzeń
 rozżarzy,
 któż pożar od piorunu gasić się od-
 waży?
 i tak bujna krzewina zniszczenie ro-
 zniesie,
 w tym ciemnym ludzkich uczuć i po-
 sępnym lesie.

Co Wacław sobie w życiu może obie-
 cywać,
 trudnoby wytłómaczyć — i straszno
 zgadywać;
 na jego sercu ciemna skrwawiona za-
 słona,
 dosyć — na cóż ją zdzierać z ranione-
 go łona?
 wszystko on już postradał — i chyba
 to zyska
 że nie czas, ale płomień zniszczy w nim
 zwaliska,
 To w krótkim zamysleniu korząc się
 przed Bogiem —
 z swym małym przyjacielem czyli no-
 wym wrogiem,

umarłe ciało nazad wnieśli do ko-
mnaty,
a księżyc mglistym oczom pożyczył
oświaty.

Tam Wacław raz ostatni posłanie jój
mości,
i czulém wyręceniem bezwładnej skro-
mności,

jój członki, włosy, szaty, w porządek
układa,

bo ciekawa złośliwość i w śmierci
ogada.

Wtedy — z tęskném wejrzeniem na jój
martwe lica,

w którym żalność rozstania, lecz i obie-
tnica

prędkiego połączenia — z uwagą ro-
spaczy,

co każdy rys nieszczęścia w pamięć so-
bie znaczy —

wtedy dobywszy miecza co świsnął, a
w cięciu

srogim będzie, i w trupa zostanie u-
jęciu,

wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie
znikły bole,

skoczył na koń — a za nim usiadło
pacholę.

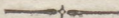
Lecz któż był ten człek mały z okiem
zapłakaném?
czy duchem jego losu? aniołem? sza-
tanem?
czy szczerze drażnił męki lub smutek
znim dzieli?
nie wiem — objął rycerza i wezwał
polecieli,

XX.

Na ukraińskiej cerkwi blyszczą się
trzy wieże,
a ukraińskie baby szepeczą swe pacie-
rze;
bija we dzwony żaki, i zysk sobie
krzeszą,
ludzie dobrzy — czy pogrzeb, czy to
chrzciny — spieszą;
wewnątrz — kiry, katafalk, i trumna
— a w rzędy
blado się palą świece — czarno, stra-
szno wszędy.
Czyjaż tam wzniosła postać, wśród
ciekawych grona,
leży długim i martwym krzyżem roz-
ścielona?

czyż tam pierś rycerska w kurzawie
 się wala?
 i z tą cichą pokorą co się nie
 użala
 choć i najsroźszych kaźni ciężkie dźwi-
 ga brzemie,
 w swój niemój pobożności jakby wbi-
 ta w ziemię?
 blady — jak łysk od gromnie co mu
 na twarz wbiega,
 smutny — jak śpiew umarłych co się
 tam rozlega,
 z poziomego znizenia gdzie go wiara
 tłoczy,
 jak robak świętojański świecą jego
 oczy.
 Ah! to pana miecznika siwa, nędzna
 głowa,
 niedawno żonę stracił — teraz córę
 chowa;
 na to huśtał kolyskę by w trumnie
 uśpili,
 na to jój woził lamę żeby całun
 szyli.
 I dziwno — tak nieczułym zdał się na
 pogrzebie,
 jakby już dusza jego była z córką
 w niebie;

czapka, wąsy, dla Polski straszdyło
na wrogi —
i żupan ten sam czarny — tylko że
gdy trwogi
odgłos z trąby wojennój dochodził da-
leki,
nie porwał się do korda — już spał,
spać na wieki.
I cicho — gdzie trzy mogił w posepnej
drużynie;
i pusto — smutno — tęskno — w buj-
nej Ukrainie.



PRZYPISY.

1.

*Minął już kozak bezdną i głębokie
jary.*

Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce znajdują się źródła lub studnie osądzone przez spóółstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wslawiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od duchów strzeżona.

2.

*Ten uśmiech, w którym może choć część
zachwycenia
z jakim wybrani słyszą Cherubinów
pienia.*

Wyraz zachwycenia, który dla tego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się, a tylko pędzel Rafaela, w obra-

zie Ś. Cecylji, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt, prócz wyobraźni, nie wpatrywał. Ś. Cecylja, lubownica muzyki, wystawioną jest w tém malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos anielskiej harmonji; i nie masz słów, któreby opowiedzieć umiały uczucie, jakim uderzona jęj postać: zdaje się, że jęj dusza rozpięrzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamysleniem, że nie warta tak niepojętego szczęścia, a wśród rokoszy nieznanym jęj sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemska bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Ś. Cecylji mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl gieniuszu świeci od wieków w tém szacowném płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonji, i jest policzony przez znawców w rzędzie najslawniejszych Rafaela, a co swego poetycznego wrażenia, i mego *widzi mi się*, najpiękniejszy, jaki wydało malarstwo.

3.

Podobna do owoców umarłego morza.

Wiele pięknych przyrównywań czytać można w angielskich poetach do tych szczególnych owoców, które rosnąć mają nad brzegami jeziora Asphaltés, znanego pod imieniem martwego morza.

»*Like to the apples on the Dead Sea's
shore,*
»*all ashes to the taste.*«

Byron. Harold's pilgrimage,
Canto III.

»*Like Dead Sea fruits, that tempt the
eye,*
»*but turn to ashes on the lips*«

T. Moore. Lalla Rookh, I. 222.

4.

*A że nad przepych świata i blasków po-
zory
widniejsze pióra białe niżonój pokory,*

Wyrażenie to, stósowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może

niewłaściwém, i co do sposobu, pod jakim się przedstawiają oku, w znacznej wysokości, utwory dumy lub dowcipu czleka, sama nawet piękność natury, która mudojrzyć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu mojem nie doświadczę, w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie, których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały; i tak, widoczne były jeziora Genewskie, Neuszatel, Morat, Bienne, i t. d. jakby rozciągnęte na mroku żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły; podobnie rozpoznać było można lodozwały (glaciers), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nie jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Mont-blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczéj go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawiając się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego ducha, w chwili, gdy Bóg

chaos utwarzał. Wszystko co dziełem
 człeka znika przez swoją małość; tysią-
 ce gór olbrzymich z granitowemi szczy-
 tami lub śnieżnemi tarczami, niebo
 prawie czarnego koloru, słońce przy-
 émione, blask rażący od śniegu, rzad-
 kie powietrze a stąd krótki oddech i
 szybkie bicie puls, nadludzkiem ja-
 kiémś czuciem i uczuciem przejmują
 śmiertelnika; i pewny jestem, iż oprócz
 innych przyczyn, nawet dla niezmier-
 nej różnicy tego dziwnie górnego wi-
 doku a słabości naszych zmysłów, nikt-
 by go długo znieść nie potrafił. Niech
 to wspomnienie nadzwyczajnego zaję-
 cia, jakiego doświadczyłem na tej ogro-
 mnej i odosobnionej górze, nie będzie
 powodem żadnemu z naszych młodych
 wędrowników do przedsięwzięcia tej
 podróży, oprócz wielkiego bardzo tru-
 du i niebezpieczeństw koniecznie do te-
 go zamiaru przywiązanych, jeszcze je-
 go pomyślny skutek od wielu obcych
 nam okoliczności zależy. Trzy dni po-
 gody bez najmniejszej chmury i nie zbyt
 rozmiękłe śniegi, prawie potrzebniej-
 szą pomocą, niż najcierpliwsza wy-
 trwałość i najmocniejsze piersi; bez tych
 jednak warunków tylko na zgubę nara-
 zić się można, i byłoby najszkodli-

wszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcarji a szczególnie w Chamouni, pełni są odwagi i rozsądku.

5.

I mignie mu pod oczy świeconym obrazkiem;

Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z alkoranu, znajdował się wyryty przy rękojeści wizerunek N. S. panny z napisem polskim gockimi literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; dalekie więc, a zapewne nieraz i krwawe, odbyła podróż. Szkoda tylko, iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

6.

Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni.

O guście przodków naszych w korzennych zaprawach, wiele ciekawych opi-

sów czytać można w szacownym i zajmującym zbiorze: Pamiętniki o dawnéj Polsce przez Juliana Niemcewicza.

7.

*A ktoby się miał straszyć tatarskiego
tańca,*

»Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Tatarzy, i to nazywali nasi dziadowie tańcem Tatarskim.» Czacki o litewskich i polskich prawach k. 235. przypis III.

8.

*Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe
szlaki
tłoczą na wszystkie strony, dla mylnéj
poznaki.*

»Stepy te wysoka okryte trawą, nie można jechać przez nią by jej nie strątować; dla niepozania więc toru i śladów, używają Tatarzy następującego wybiegu. Wnosząc że ich jest 400, dzielią się na cztery części po sto, część idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na północ,

»każda część uszedłszy półtorąj mili
 »dzieli się na cztery części, postępuje
 »dalej i znów się dzieli, tak, że na koń-
 »cu nie będzie jak po 10 lub 11 w hufcu,
 »wszyscy jadą sporym kłusem; kie-
 »dy są postrzeżeni, każdy hufiec u-
 »cieka w swą stronę, tak trafnie kieru-
 »jąc się przez stepy dochodzą do prze-
 »znaczonego miejsca, jak najlepszy że-
 »glarz kompasem swoim lepiej kiero-
 »wać się nie może. Pędzący za nimi
 »kozacy, trafiając na labirynt potrato-
 »wanych przez nich ścieżek, nie wiedzą
 »w którą stronę gonić za nimi.« Opi-
 sanie Ukrainy polskiej przez Beaupla-
 na, w pamiętnikach o dawniej Polsce
 J. Niemcewicza Tom III. karta 373.

9.

*Czy strony nateżone tkliwych władz
 wysnuciem,
 tknięte ręką nieszczęcia, zabrzmiały
 przeczuciem,*

Granice władz naszych umysłowych
 bez wątpienia ścieśnione są niezmiernie,
 w stosunku nieskończoności, która nas
 otacza; ale gdy to, czego pojąć nie mo-

żemy, za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując staniemy się podobni do sceptyka z komedji, który dla tego tylko wierzył że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może, ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przeczucia właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będę przywodził znajomych przykładów z dawniej i nowożytniej historji; wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnym zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tylu sercach istnieje holdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjacielom, iż ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przeczuciem dowiadywał; śmierć nawet jego poprzedzoną była niepojętym ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i skonem, upewnił domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się że widział umierającego

swego przyjaciela i krewnego generała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdziły się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci generała Karwickiego mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębla rozważki? fizyków i metafizyków o pozwolenie prosić wypada, do których powiedziecby można z Shakespearem: *»There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy.«* Są rzeczy na ziemi i w niebie, o których wam się ani marzy w waszej filozofji.

10.

*Bór w lewo — strumień w prawo —
a oni w półkole.*

»Tatarzy radzi się potykają w polu
»równém, pulki swe w okolo zgroma-
»dziwszy szykiem zakrzywionym, któ-
»ry pospolicie ludzie rycersey marso-
»wym tańcem zowią, a na pierwszym
»pótkaniu tak gęste strzały puszcza-
ją,

»jako najgęstszy grad.« Kronika Gwagnina tlómaczenia Paszkowskiego karta 593.

»Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a »na kształt półmiesiąca zakrzywionym »szykiem, różnie się rozstrzelili.« Kronika Marcina Strykowskiego karta 345.

11.

*Czemż choć jednéj strzały nie mieli
w kołczanie,
coby jadem jaszczurki utkwiała się
w ranie.*

»Tatarzy strzały swe jadem jaszczur-
»czym napuszczają.« Paszkowski dzie-
je tureckie karta 15. patrz słownik Lin-
dego pod wyrazem jaszczurka. Nie
znalazłszy bowiem téj książki w biblio-
tece uniwersytetu warszawskiego, nie
byłem w sposobności sprawdzenia tego
wypisu.

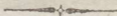
12.

*Wszyscy domowi — szlachta, panny,
giermki, draby.*

Drab, żołnierz pieszy, p. słownik
Lindego.

*Mniej straszna w swém nieszczęściu,
od węzów jedzona,
wzór najsroźszych meczarni — postać
Laokona.*

Powszechnie wiadoma historja, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się to przyrównanie.



Siemiński Lucyan

urodzony r. 1809. w okolicach Żółkwi, syn Antoniego, odbierał wychowanie domowe to w Galicyi to w Królestwie polskiém; przed rokiem 1830. zwiedził Ukrainę i bawił przez długi przeciąg czasu w Odessie, gdzie się obeznał z literaturą rossyjską i innemi sławiańskimi. Obrawszy sobie wyłącznie zawód literacki, pracował różnemi czasy do czasopisów: *Wanda*, *pamiętnik dla płci pięknej*, *Kuryer Polski*, *Czasopism Ossolińskich*, *powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności*. Najważniej-

sza jego pracą jest mistrzowski przekład staro-czeskich śpiewów i pieśni lirycznych, znanych pod napisem: Królodworski Rękopis. Kraków 1836. Z rosyjskiego przełożył Wesele Kniazia Włodzimierza.

O PIEŚNI BOHATYRSKIÉJ

CZESTMIR I WŁASŁAW.

Treścią téj pieśni jest zdarzenie, które Kozmas, Dalimil i Hajek w jednozgodny prawie podają sposób; różnica między nimi a pieśnią zachodzi tylko w nazwach i w niektórych okolicznościach inaczéj w pieśni oddanych. Zabaczmy skróconą powieść dziejopisarza Kozmy.

Za czasów księcia Neklana odbyła się walna bitwa na polach Turska między Czechami a Łuczana-
mi, których księciem był Własław, człowiek ile mężny, tyle zły i przewrotny.

Nadęty szczęściem, z wielu nad sąsiadami odniesionych zwycięstw, umyślił podbić całą czeską krainę. W tym celu obsyła swój miecz po ziemiach z rozkazem, że ktokolwiek go wzro-

stem przewyższa, ma się zaciągać pod chorągwie wyprawy, lub ginąć od miecza — Zbierają się liczne tłumy; Władysław ma do nich przemowę, w której, miasto oreży, każe im brać sokoły, jastrzębie, białozory, aby nimi rozszarpać wrogów, i odgraża się, że żonom nieprzyjaciół szczenięta do piersi poprzykłada. — (Pomerańska kronika podaje coś podobnego o kawalerach tentońskich karmiących psy swoje piersiami kobiet. Bolesław śmiały po wyprawie kijowskiej toż samo niewiernym żonom uczynić kazał.) — W tenczas to jakaś macocha, widząc swego pasierba spieszącego na wojnę, uczy go, jakim sposobem ma sobie życie ocalić, a to jest: aby odciawszy obie uszy nieprzyjacielowi, którego zabije, schował je do worka, a potem mieczem krzyż pod nogami konia zakreślił, i czém prędzej z placu umykał.

Czechowie ze swojej strony nadzwyczajnie lękali się spotkania; tym końcem przywołują czarownicę, która im radzi osielka posiekać na sztuki i nim wojsko obdzielić; co gdy uczynili, nadzwyczajnym rozplonęli męstwem.

W tenczas, książę Neklan bojaźliwszy od zająca, (lepore pavidior) zmy-

ślił chorobę; przywołał do siebie dzielnego wodza młodzieńca Tyro, dał mu do przywdziania swą własną zbroję, aby zakapturzył się, i wraz na nieprzyjaciela uderzył. Oba wojska stają przeciw sobie. — Właściśław każe wypuścić na nich chmury drapieżnego ptastwa, co widząc Tyro, stojący na wzgórku, zawołał: jeżeli mi przyjdzie polędz w tej bitwie, wystawcie mi na tym pagórku pomnik sławny po wszystkie czasy *). — Rozpoczyna się walka, Łuczanie wszysey niewidzialną zamordowani siłą, oprócz jednego, który ocalał radą macochy; lecz powróciwszy do domu, znalazł tam żonę własną zabita i bez uszu, czego sam był sprawcą. **)

*) Kozmas powiada: Unde et hodie nominatur militis acerrimi bustum Tyri. Rzecz szczególniejsza; ztąd może udałoby się wyprowadzić nazwę: bohátyr, od owego spółbożonego Tyra; zwłaszcza że imię jego przeszło w przysłowie, jako widać z dwówiersza Dalimila: Gestiet Stirka wspomino, ne czyn sie Stirkem rzikogi; co znaczy: Jeżeli cię nazwano ściérką, nieczyni się Styrkoném. Dobner powiada, że widział na polach Turska kawał skały, z której miano zrobić posąg Tyra.

**) Kozmas tak powieść swoją zamyka: „Et quoniam haec antiquis referuntur evenisse temporibus, utrum sint facta an ficta, lectoris ju-

Z tego widać, że dziejopisarz czerpać musiał podanie swoje z powieści poetycznie obrobionej, i że w jednym i tym samym przedmiocie wiele podobnych wychodziło utworów; wszystkie jednakże, i z głównego pomysłu i ze sposobu prowadzenia rzeczy, jakże daleko są niższe od następnej w zbiorze króloworskim. Właściciel i Tyro prawią u Kozmy długie mowy, w których przebija się czytanie rzymskich klasyków, a szczególnie Sallustyusza; są to bez wątpienia dodatki kronikarza albotóż przeinaczenie źródła dla popisania się z uczonością swoją. Zdaniem prof. Swoobody powieść ta należeć musiała do rzędu tych, co obiegały w ustniech stronnictwa nieprzyjawnego domowi książęcemu; jednakże nie wspomina o uwięzieniu Wojmira i upadku Kruwoja.

Epokę zdarzenia odnosi Hajek do r. 869. czego niepodobna ani zupełnie przyjąć ani wprost odrzucić. Syn Neklana był Hostywil, ów ojciec Borzywoja, który podług Kozmy o-

dicio relinquimus.“ — W tém miejscu ficta, zdaje się do źródeł poetyckich odnosić, z których niezawodnie czerpać musiał.

chrzczoney r. 894. przez *Motodynsza* został, i pierwszy użył księżęcej opieki świeżo krzewiącej się wierze chrześcijańskiej. Rzecz godna zastanowienia, że *Kozmas* tylko *Prazan* nazywa *Czechami*, co jak się zdaje, służyło li panującemu plemieniowi. —

Władcisław panował *Łuczanom*, później od miasta *Zatecz*, zwanym *Zateczanom*. Do niego miały należeć: kraina nad strumieniem *Gutna*, nad rzeką *Uzka* (*Aussik*), nad zawrotami *Brocznika*, nad *Misą* czyli kraina leśna, a pośrodku wszystkich *Łuka*, piękna okolica, dająca miano całemu jego księstwu. *)

Między *Przypekiem* a *Medwieżem* na *Paszkopolu*, w bliskości zamku *Skałka*, miał *Władcisław* od swego imienia założyć miasto, (może dzisiejsza wieś *Watisław* na tém miejscu stoi). Tam, o dzień jazdy od *Pragi*, mówi prof. *Meinert*, należałoby szukać zamku *Kruwoja*, — a

*) Niemasz zgody co do nazwy tych rzek; zdaje się że panowanie *Władcisława* rozciągało się wzdłuż górzystych granic *Frankonii*, od *Elby* do źródeł *Berauny*; — *Chr. et Mémoires T. IV, par Jean Potocki.*

na Donersbergu (Hromolenie) mógł Wojmir swoją ofiarę palić. — bitwa zaś sama odbyła się w okolicy Tepliców. Trudno oznaczyć miejsce, na którym stał zamek Kruwoja; plac bitwy (mówi prof. Swoboda) myślałbym posunąć aż do granic rako-wnickiego obwodu, w pobliżu tak nazwanych Jatek, albo też w kierunku Postelbergu, gdzie szczególniejszego kształtu kula, podobna bilińskiej skale, mogła Wojmirowi za oltarz ofiarny służyć.

Niemają także nderza w następnej pieśni skrócenie nazwy obu bohaterów, a tém samém i niezgodność z historycznym podaniem. U Kozmy i innych kronikarzy wyraźnie stoi Włatisław, u nas zaś Własław. Tyro, Szyr, Styrkon przemieniony tu na: Czmir, i tylko w jednym wierszu pierwotworu położono całkiem Czestmir. Skrócenie takie dowolne mogło dać powód do podobnej niezgodności w pisaniu imion,

CZESTMIR I WŁASŁAW.

Neklan dał do wojny rozkazy,
 dał książęcymi wyrazy
 do wojny z Własławem.
 Powstał do wojny huf gotowy,
 powstał książęciami słowy
 do wojny z Własławem.
 Chelpił się książę Własław bez miary,
 że wygrał bitwę z Neklanem
 z przesławnym panem;
 że puszczał miecz, pożary,
 w kraj Neklanowi holdowny.
 Tak Własław prawił,
 i tak Neklana nieslawił,
 mieczami mężów swoich warowny.

„Czestmirze, prowadź zbory do boju!
 nadęty Własław nieda spokoju,
 jak nam urąga i łaje.“ —

Cieszy się Czestmir, cieszy się, wstaje
 i bierze tarczę ogromną, czarną,
 z dwoma zębami; ¹⁾ młot wziął do
 tarczy
 i helm co wszystkim ciosom wystarczy;
 i dań ofiarną
 bogom pod drzewa podłoży. ²⁾

Czestmir na mężów krzyknął hasło,
 lecą do szyku mężowie skorzy;
 ciągną przed słońcem w porannym
 mroku,
 ciągną dzień cały, — choć słońce zga-
 sło,
 ciągną — gdzie garbek mieli na oku.

Jak wałą dymy
 kłębem od włości!
 w włościach slyszymy
 jęki żalości.

»Kto wasze spalił siedliska?
 kto wam płacze wyciska?
 kto? Własław? — ostatni to raz
 napada i pali was.
 Oto z zemstą i zagładą
 wojownicy moi jadą.« —

I do Czestmira do wojewody
 lud wołał: »»Kruwoj, Kruwoj, szkarada
 rospędził nam stada,
 w dziedziny zaniósł pożar i szkody.
 Wszystką, co życiu służy, chudobę
 potarł przez swoją krutość i złość,
 i wojewodę wziął nam w niewolę.« —

I na Kruwoja Czmir się żżyma,
 aż ogień złości pierś rozdyma,
 przez wszystkie członki złoba przekole.

»Woje« — rzekł »jutro w porannój
dobie
wybuchniem grozą, nie nas niewstrzy-
ma;
teraz członki niech spoczną sobie.«

Stoją góry z prawicy,
stoją góry z lewicy,
na ich wierzchy kończate
zsyła słońce oświatę.
Górami tamtędy,
górami owędy,
z zarzewiem wojny szli wojownicy. —

»Dalejże w przód, gdzie skalny gród,
na grodzie Kruwoj w okowy
zamknął Wojmira z córą ładą;
w gęstym on lesie złowił ich zdrada,
tam pod ową skałą śniada,
kiedy Nekłana bezcześcił słowy.
Kruwoj przysięgę dał przeciw zdradzie,
i Nekłanowi dłoń wierną kładzie;
czemuż te usta, te same ręce
poniosły biędę w kraje książęce?
Dalej na górę w przód,
uderzcie wojnowie w gród.«

I wszystkich wojnów chrobrosć po-
żera,
pod mury garną się grodu,

na jedno słowo Czestmira
 jak mraki lodu.

Hufce szczyt na szczyt zbijają się z przodu,³⁾

wspną się na kopijach owi co w tyle,
 i na w przek z sobą składane dyle;
 i wyżej jeszcze niżeli drzew końce,
 wałą mieczami o pierś warowni;
 bięsi się główńia przeciwko główńi,
 bo równie sieką zamku obronce.

Zagrzmiał na zamku Kruwoja ryk,
 Kruwoj zaryczał jak byk;
 rykiem dodawa swoim odwagi,
 miecz jego pada na męża z Pragi.
 Podobnie drzewo, gdy runie z góry,
 mnóstwo ogromnych dębów położy.
 Ależ się wojsko Neklana mnoży,
 i tłumem biją o zamku mury.

Czmir każe z tyłu dobywać grodu,
 Czmir każe wały przeskoczyć z przodu.
 Owóż gdzie drzewa rosna pod skałą,
 z tych drzew potężny grodziec ugrodzą;
 teraz niech kłody wałą się śmiało,
 gdy wojowników głowom nieszkodzą.
 Tam przedni szereg krzepko się trzyma,
 chłop z chłopem zrosł się, plecy z ple-
 cyma.

Na barki poprzek dyle pokładną,

podłuż silnymi stwierdzą węzłami,
 podstawiają włócznie, podeprą sami.
 Mężę na drzewa wyskoczą snadno,
 każdy na ramie brał oszczep długi,
 a każdy oszczep węzłami zwarty,
 i szereg trzeci wskoczy na drugi,
 znowu na trzeci wyskoczył czwarty,
 a piąty szczytów zamku dosięże;
 zkąd miecz ognisty,
 zkąd strzał świsty,
 zkąd kłody lecą na mężę.

Wpadli Prażanie potoku siłą,
 schłonęli wszystko co w grodzie było.

Wyjdz, wyjdz Wojmirze z prześli-
 czną córą,
 rzuc w błogim ranku wieżę ponurą,
 na tamtęj skale ujrzysz na oczy,
 jak krwią Kruwoja topór się zboczy.

I wyszedł Wojmir w prześliczne rano,
 z smukło-kibitną córą kochaną,
 i krew Kruwoja widzi rozlaną.
 Czestmir ludowi łupy odsyła,
 z łupami wraca dziewica miła.

Wojmir chce bogom nieść dań w po-
 korze
 w tém samym miejscu, w tój słońca
 porze.

»W górę!» rekr Czestmir — »w gó-
 rę Wojmirze!
 zwycięstwo kroki niech schwyca chyże;
 nuż za Własławem! — Później dusz
 modły,
 od bogów padnie ten Własław podły.
 Bo kiedy słońce na półdzień wbiegnie,
 na owém miejscu z wojskiem staniem,
 gdzie się zwycięski okrzyk rozlegnie.
 Bierz miecz po wrogu i dalej za nim!«

Ciesz się Wojmir duszą radośną,
 huknął po lesie z wiérzchołka skały,
 ku bogom huknął pierśią donośną,
 w szerokim lesie drzewa zdrzały:
 »Bogi! przebaczcie, że dziś niepale
 obietnej dani ku waszej chwale..« —

A Czestmir: »Bogom dań się należy,
 nam do pogoni, nam spiac na wrogi.«
 Dosiedź rumaka, niech wiatronogi
 skokiem jelenia knieje przebieży.
 Jest tam w dąbrowie skała u drogi,
 bogów siedziba ⁴⁾; ty na jej szczycie
 hojnym obietem uraczysz bogi ⁵⁾
 za wybawienie, za życie,
 za zwycięstwo co za nami,
 za zwycięstwo co przed nami.
 Niż kto postrzegnie,
 że słońce wbiegnie
 na gród niebieski wysoki,

stanieź w podróży kresie.
 A nim dwa kroki
 słońce podniesie,
 a nim krok trzeci zrobi na bory, —
 już tam doleci
 mój hufiec skory,
 kędy w ofierze
 rozniecisz do nieba dymy;
 tam ciągnąc czoła schylęmy
 i ja, i moi żołnierze.« —

Wojmir na rączym siedzi rumaku,
 po lasach sunie skokiem jelenia,
 aż gdzie w dąbrowie skała przy szlaku;
 na wszystkich skalach bogom zbawie-
 nia

za zwycięstwo co przed sobą,
 za zwycięstwo co za sobą,
 wzniecił obietu ogniska.
 Hożą jałowkę palił w ofierze,
 szerscią czerwoną całą połyska;
 jałowkę kupnem dali pastérze
 z doliny, bujném gdzie pasą bloniem;
 on dodał konia i uzdę z koniem.

Stósy się pala,
 wojnowie wala,
 wala padolem i w górę potém
 szli ku dąbrowie z brzękiem, łoskotem;

szli maż za mężem
w rękę z orężem.

Maż w męża, każdy, co tam przecho-
dził,

bogom pochwały głośne rozwodził,
i chociaż mijał obietu stosy,
grzmiał w niebogłosy.

Kiedy już tylne nadbiegły straże,
Wojmir rączego konia dopada,
najtłustsze udźce i półcieie wkłada
na sześciu jeźdźców, i więzić im każe.

Ze słońca chodem idą Prażanie,
idą aż słońce pod półdzień stanie;
tam, gdzie równina leży daleka,
już na niej Własław z mężami czeka.

Od lasu po las
wojsko jego sięga;
większe pięćkroć raz
niż Prażan potęga.

Jak z chmury jęk z nich wypada,
i psów tam szczeka gromada.

»Trudno podolać wrogom w tój sprawa-
wie;

kij niepodola ciężkiej buławie.«

Tak Wojmir mówił; a Czmir powiada:
»Mądrze tak mowę czynić w skrytości,
mądrzej na wszystko być w gotowości.

Czemuż na skale łbem nikt niewskóra?
a lis oszuka jarego tura.

Nas tu na górze wnet Własław z-oczy,
rączo w dół, szereg górę obtoczy,
niech będzie z tyłu kto był na przodzie,
obłożym górę w wstecznym pochodzie.«

Tak zrobił Wojmir, tak się Czmir
bierze.

Przeciąga wojsko u góry dołem,
dziewięćkroć razy obeszli kołem.
Tak się rozmnożą na oczy wroga,
tak się rozmnoży u wrogów trwoga;
i potem zaszli w krzaki i laski,
a wrogom lśniły ich bronie blaski.

Już góra cała
w blasku powstała.
Nagle swój hufiec Czestmir wyruszy,
hufiec na cztery dzielił się rzędy;
z nimi Trzas leci z borowej głuszy,
i Trzas po wrogach rozszedł się wszędy,
w tył skrós od lasu strach zbił do du-
szy,
i wrogi pierzchły tędy, owędy.

Wojmir ich chobramą gromi prawicą,
wyjście z doliny zaskoczył w tyle,
i z boku stanął Własława sile.
Ryk poszedł lasem i okolica,

jakby z górami starły się góry;
i wszystkie drzewa poszły na wióry.

Wyskoczył Własław przeciw Cze-
stmira,
i na Własława Czestmir nacięra,
sieką a sieką, wre bójka krwawa, —
Czestmir na ziemię zwałił Własława.

Strasznie się Własław po ziemi tarza,
powstać nie może tyłem ni bokiem;
Morena w czarną noc go umarza,
i krew z Własława ciekła potokiem;
trawą zieloną do ziemi ciekła.
Dusza się z jękiem gęby wywlekła,
z drzewa na drzewo w lot się prze-
myka,
pokąd niesplonie trup nieboszczyka 6).

I strach Własława mężów ozionie,
uchodzą w górę ku wstecznej stronie,
przed wzrokiem Czestmira uchodzą skry-
cie;
on ich wodzowi odebrał życie.

Słyszą zwycięstwo głośnie
Nekłana uszy radośnie;
i stós bogatej zdobyczy
Nekłanowe oko liczy.

1) *Z dwoma zębami.* Trudno tu wyobrazić sobie herbowny znak, bo w tak odległej starożytności słowiańskiej nieznano ich weale; prędzej domyślać się należy dwóch kołców przy tarczy, którą tym sposobem wbijano w ziemię, i walciono za nią jak za murem.

2) *Pod drzewa podłoży.* Z tego miejsca, jak i z innych w tej pieśni, mamy ciekawe szczegóły dawnych obrzędów ofiarniczych,

3) *Hufce szczyt na szczyt i t. d.* Opisanie falangi do szturm, jakoteż całego obleżenia, przekonywa, że Czesi biegłymi w sztuce wojowania byli. Naruszewicz, opisując obleżenie Niemczy (Zabota) z czasów Bolesława chrobrego, powiada, że robiono z drzewa buksztele i te podmykano pod mury; u dołu onych wieszano tarany, na górze stawali zbrojni oblegający, i przez zwodzone mosty, na mury rzucane, wpadali do twierdzy.

4) *Skala bogów siedziba.* Zapewne to Hromolan przy Miliszowie.

5) *Hojnym obietem.* Niech kto nie sądzi, że ten wyraz żywcem z czeskiego przyswoilem; był on u nas od niepa-

miętnych czasów w znaczeniu ofiary używany; jak to na dowód z słów następnych widać: *aby dawał chwałę i obietował Panu zastępów.* — Z 1. księgi królów. 1 Cap.

6) *Pokąd niespłonie trup.* Podobnie się i poprzedzająca pieśń kończy. — Pogrzeb zawsze był wielkiej wagi obrzędem w całej starożytności. Mniemano, że dusze niepogrzebionych niemają spoczynku. Co Nestor mówi o Radymieczanach i Wiatyczanach, — nieodrzeczy będzie tu przytoczyć: *I aszeze kto umieraszeze tworiachy Tryznu nad nóm, i posem tworiachy kładu wieliki, i wozłozat na kładu mertweca, i sożyguchu, i po tym zabrasze kosti wkładachu w sosud mal, i postawlachu na stolpie, na putech i t. d.*

W Czechach dla uspokojenia dusz stawiano na rozstajnych drogach pewien gatunek amfiteatru, i w maskach przedstawiano cienie umarłych, poświęcając takowe gry ich pamięć, co dowodzi uczucia i przywiązania do krewnych i przyjaciół z tego świata zeszyłych, oraz dowodzi wierzenia w nieśmiertelność duszy, lubo Dytmar i Kozma pragski twierdzą, iż Słowianie życie lu-

dzkie doczesném być uważali. — (Patrz Koz. księga III. pod r. 1093. i Dytm. Chron. księga I. — Slavi, powiada Dytmar, qui cum morte temporalis omnia putant finire.)

NIE SŁUCHAJ PIOSNEK.

Do . . .

Nie słuchaj dziewcze piosneczek guślarzy,

Choć ucho głaszcza słowiczemi dźwięki,
Zatruty oddech kwiat twój wiosny zawarzy;

Guślarz dba tylko o sławę piosenki.

Piosnka guślarza, to uścisk upióra,
Co w śnie niewinnym krew dziewic wypija;

Zjedwabnych rzesów, rumieńca, kędziora,

Piosnkę uprzedzie, spokojność zabija.

Słyszalaś w bajkach, jak wędrowca zdradą

Wabi na bagna szatan w złota blasku,
Tak guślarz wabi w swoje eldorado,
Aż wyprowadzi na pustynie piasku.

Bo serce jego — jak wulkan spalony,
 A ideały — jak pajęczę sieci,
 Westchnienie jego — jak rozbite dzwo-
 ny;
 A błędny ognik do kresu mu świeci.

Nie słuchaj piosnek, dla dusznej swo-
 body!

Każda z nich wagą uczucia się ceni;
 Uczucie wielkie — dyament cudnej wody,
 Ozdoba koron; rozbity, pierścieni.

CZY JUŻ WIOSNA.

Mury, dachy, w szerz i dłuź,
 Nad dachami dym i kurz;
 Ani nieba, ani łąki,
 Ani mówią tu skowronki:
 Czyto wiosna już?

A, tam w oknie coś zieleni?
 To wazonki
 Pełne lilij, róż.
 Biedne kwiatki
 Z swojej klatki
 Zapytują tych kamieni:
 Czyto wiosna już?

— Czy już wiosna, kto nam powie?
 Czy nietoperz, pan ciemnicy?
 Czy powiedzą krzyki, sowie
 Z pustek dachu? — Złe kto budzi
 Duchów nocy! — Spytaam ludzi.

Ot tam widzę ogrodnicy
 Z koszykami na targ spieszą,
 Z wiosny się cieszą,
 Bo z wiosny żyją.
 Mają ogórki, sałatę, groch młody,
 Tętna przyrody pierwój dla nich biją,
 Jak dzieci wiszą u piersi przyrody,
 Ich zapytaam.

Czy już wiosna?

Czy się rozmaily lasy,
 Łąki w majowe przybrały atłasy?
 Czy dużo kwiatków? kukulka miłosna
 Czy kuka?

Ogrodnik.

Nam co po wiosnie?
 U nas bez wiosny a wszystko rośnie;
 To sztuka!

Ja.

Ależ drzewa, murawa?

Ogrodnik.

Tylko dla oczu zabawa
 Ogród angielski; u mnie warzywny
 Nie piękny lecz pożywny.

Żłem trafił, on zysku kłem
 W ziemi ryje, jój przerabia soki
 Zgnilizną, szkłem;
 I myśli, że bóg obłoki,
 Że stworzył ziemię i światy
 Dla ogórków i salaty.

Tam grono miejskiej czeladzi
 W święto niedzielne rade się prowadzi
 od warsztatów na wioski, na błonie,
 Wyschle piersi poić zdrowiem.
 Lśnią się oczy, radość w łonie,
 Od nich o wiosnie się dowiem.
 — Moi panowie! pewnie z przechadzki?

Jeden z czeladzi.

Tak, ze wsi.

Ja.

Czy tam już wiosna? nie wiecie
 Czy jak dziewczica wieniec sobie plecie,
 Rozwiesza perły i motyle, cacki?
 Czy się rumieni rumieńcem róż?
 Czy zérka oczkiem strumyków?
 Powiedźcie, czy wiosna już?

Jeden z czeladzi.

Któż to powie! ogrodników
 Pytaj panie czy tam wiosna;
 Tam masz piwo
 I Marysię czarnobréwą,
 I zieleni się tam sosna
 Godło karczmy,

Sluchaj Kumie!

Boto waszeć wszystko umie,
Jeśliś widział, powiedz panu.

Drugi z czeladzi.

Nie widziałem

Czcza mozola!

Duszą, ciałem, igną do dzbanu,
Świat im krąży po pijanu,
Oni osią tego kola.
Klnę tęsknotę!
Z ust prostaka, w szczérozłote,
Fantazyjne chciałem ramy
Ująć obraz, jak zwierciadłem
Porozświecać głąb méj jamy
Słońcem wiosny — i w noc wpadłem!

Bądź cobądź,
Choćbym miał się lodem ściąć,
Zapytam jeszcze. Widzę młodziana
Z książką w ręku wraca z pola
W oku myśl wielka wplątana,
Czytał Jan-Paula.

— Młodzieńcze! z nóg twych okurzo-
nych pyłem
Wnoszę, żeś był za miastem.

Młodzieniec.

Byłem.

Ja.

Ha! czy tam wiosna? schwytałżeś wie-
trznice

I tulisz w zmysłach, jak w oku źrenicę.
Barwę, cień, blaski? jak w zaklętym
domie

Sił rozpowiciem grałać niewidomie,
A tyś dźwięk łowił, trzymał w dzwonie
ucha,

Aż w rym odegrał dzwon ducha?

Czy tak? wiosna, młodzieniec,
Myśl jedna; milion kwiatów w jeden
wieniec.

Ty mi objaw wiosny cud.

Młodzieniec.

Cud wiosny? — po deszczu coś trochę
zielono

To fenomen; ziemi łono

Resztką ognia topi lód.

Czytam wulkanów systema,

I powiadam: wiosny niema

I być niemoże; w jądrze żar przygasa,

Z wierzchu rośnie lodów masa,

Słońce toż samo w lody się zamyka,

I znowu chaos nastaje dziedziczny.

Więc wiosny niema? Dowód śli-
czny!

Jam go wzniosł nad brak uliczny,

A on mu nie wart rozwiązać rzemyka!

Jest wiosna, bo jest miłość;
 Rozpowiecie. bo zawilość.
 Pierwój krąży sok pod korą,
 Nim wystrzeli maju wiankiem;
 Zgaduj czuciem, a przed porą
 Staniesz się wiosny kochankiem.

TRĄBY W DNIEPRZE.

T r e ś ć.

Bolesław chrobry z ogromném i dobrze sprawioném wojskiem ciągnął na kraje ruskie. Jarosław, syn Włodzimierza, zgromadziwszy równie potężne wojsko z Rusinów, Waregów i Sławianów, zastąpił Bolesławowi przy rzece Bugu. Poprzedziły przez kilka dni lekkie z obu stron harce kamieńmi i strzałami, nim przyszło do walnej rozprawy. Pierwszy król zaczął potyczkę rozgniewany grubijańskim szyderstwem niejakiegoś Błuda poradnika książęcego, który, stojąc na drugiej stronie rzeki, samego króla dla otyłości wieprzem nazywał. Wojsko za przykładem króla wplaw rzekę przeszło; pośpiech królewski pomieszał Rusinów, po kilku

godzinach krwawej bitwy zniszczeni prawie i starci, pełne martwych ciał zostawili bojowisko. Obóz z całym plonem dostał się królowi. Sam Jarosław, samoczwart ucieklszy z pola, ani w Kijowie widział się bezpiecznym, bo ztamtąd skoczył do Nowogroda. Bolesław podstąpił pod Kijów; po długiem oblężeniu zdobył szturmem, a wjeżdżając przez złotą bramę ugodził w nią pałaszem, który odtąd nazwę szczyrbea otrzymał. Z bramy udał się do monasteru Ś. Zofii, gdzie go duchowieństwo przyjmowało niosąc krzyże i kości świętych. Zabrane skarby odesłał do Gniezna. Wydano mu macochę z żoną Jarosława; ośm sióstr jego, z których jedną sobie upodobał. Król, na znak zwycięstwa swego i rozszerzenia królestwa, słupy graniczne żelazne w Dnieprze, gdzie do niego Suła rzeka wpada, powbijać kazał; przydają także, że powrzuceł do téjże rzeki misterną jakowąś robotą z kruszcu udziałane trąby, przez które sącząca się woda dźwięk jakiś dziwny wydawać miała.

Naruszewicz, Hist. nar. pol.

Stał obóz polski, stała Ruś w taborze,
A między nimi Bugu święte łoże.

Rusin jedwabne rozbijał namioty,
Pawłocznemi opończmi czerwienił;
Srebrne tam szable i złocone groty,
Obóz Rusinów jak polóż się mienił.
Pod golém niebem, w kozuchu baraním
Lach obok konia, szczyt i zbroja na
nim;
Twardy ich żywot, jak żywot pokuty,
Chłop, koń i puklerz z jednego ukuty.

W dzień pierwszy glazy miotali ka-
mienne,
W dzień wtóry strzały miotali kalenne,
W dzień trzeci z brzegu Błud obelgi
miota
Na króla Lachów: »Ej ty tuczny wie-
prze!
»Ażac Bug przebrnąć nie bierze ochota,
»Kiedy się kuszysz wody napić w Dnie-
prze?
»Ażac żal sadła na ruskie pazury?«
— Na tu na, wieprzu! ryknie Ruś, jak
tury.

A Błud, czarownik, stroił strachy
lepsze:
Zaklął Peruna i wszystkie Kumiry,
27

Bug w mgłach rozkropił, wiatry pod-
niósł cztery;
Rzucił zwierciadło — i woda po pasy;
Iglę na rolę — wstały w okrag lasy;
Kamień na stepy — i góry na stepie.
Trafiąże Lachu, choćbyś miał sto-
ślepie!

— Źle z nami wiara, czart nas wziął
dokola,
I k'kopijniku król: Hejno! zawoła,
Włóczn Maurycego, i szabla anioła,
Krzyż pański, imię Chryste i Marya!
Ciał szablą w zmory, kopią mgłę prze-
bija:
Jak sen o świecie pierzchnęły tumany,
Znów świeci słońce, i Bug płynie
śklniany.

»Bogarodzico! wiara w pław, koń
łodzią!«
Pierwszy król skoczył, a za nim cze-
reda,
Aż rzeka nad brzeg bryznęła powodzią,
Tylu w bród poszło. Rusecy popłoch
trąbia,
Strach im do szyków i oręży nieda;
Łachy na karku siedzą, kola, rąbia,
Z martwych do Bugu krew wali się
rzeką,

Chorągwie w piasku, z ciał wstała mo-
gila;

Pycha butnego w piasek się wtoczyła,
Pycha Błudowa; a gdzie Błud? — da-
leko,

Wyprzedza wiatry.....

Kniaziu Jarosławie!

Klasnąłeś w ręce po ciężkiej rozprawie,
Samoczwór szlakiem lecisz do Kijewa.
Brańce, namioty, skot, sobole, kuny,
Padły zdobyczą; z grodów biją łuny;
Ba, Kijewowi on pożar dogrzewa,
I sam Nowogród: Gorze mnie! zaśpie-
wa.

Tam, czyto zorza na stropy upadła?
Czy góra złota siedzi śród zwierciadła?
Pytają Lachy. — To Kijew: gór trójca
Czteryśta cerkiew dźwiga; pasem z glazu
Biodra mil siedmiu okręca; do razu
Wytrąbi ze sto tysięcy molojca.
A Lachy na to: Na glazy i bramy
Mamy buksztele i tarany mamy,
Na sto tysięcy, tuły pełne grotu,
Szable toczone, rumaki do lotu.

Stadami kawek czernieją dzwonnice,
Wilk zadnieprzański wyje korowodem,
Dadzi-bóg datkiem nie darzy, a głodem

Cześć tobie ninie, chrobry, po wsze
 czasy!«

I szedł król, za nim oszczepów szły lasy,
 W chram świętej Zofii. Pięśń: Boga-
 rodzica,

Wstrzęsła sklep cerkwi, oskrzele i lica
 Pokorą pyłu przed oltarz się miotły;
 A wszystkie dzwony dzwonią, huczą
 kotły.

Żyr, żyr, sokoly! król dzieli zdoby-
 eza;

Jezdny czy drabant brał proporce, tuły,
 Oponcze; resztę grzywnami doliczą.

Skarbiec cerkiewny siał do kapituły
 Gnieźnieńskiej, kędy święty Wojciech
 w grobie...

Sam król nie niebrał, tylko dziewczkę
 młodą

Z branek książęcych rad podobał sobie,
 I wiódł do łoża. Brańcom rozciął lyka,
 Syny bojarów puszcza na swobodę,
 A sobie wybrał Błuda czarownika.

— Nie byłoć Błudzie bojować języ-
 kiem!

Snać go pan w łaźni ochwoszcze win-
 nikiem,

I da mu ściérkę; bies wié, czy niego-
 rzéj,

Może rozerwą końmi na rozdzoży.

Tak przebakali dwaj, cindra z łuczni-
kiem,
Tak po Kijewie; krzywym tropią to-
rem;
Król wyżej buja niż dziw z białozorem.

Co mi za tuman? czyto turów stado
Hasa na błoniu? czyto hufce jada?
Co mi tam ciemno na Dniepru błękie?
Czy wodni goście?... Wstalże Igor
stary

Zbierać nosady na łatyńskie cary?
Czy po raz wtóry Ruś pogańską chrzci-
cie?

— Ni Ruśto chrzcimy, ni z Igorem
plyną;

Jeno król lacki ze zbrojną drużyną
Wjechał na zalew dniewowy w pół-
kręże:

„Tu kres!“ grzmiął piersią. Tu kres!
rykną mężę.

„Tu słup żelazny.“ Gdzie koń wrył ko-
pyty,

Koń Bolesława, słup żelazny wbity.

Na środek rzeki łódź wyгнаły wiosła,
Błud płynął w łodzi, cisza się podnio-
sła,

Dziw będzie. Z łodzi, wielkie trąby
cztery

Dźwignięto, jako słupy chramu, w Re-
trze,

I zatopiono razem w Dniepru wiry.....

Podwodną pieśnią zagrało powietrze;

Taką czczył Bojan dawne bohaterzy,

Gdy wieszczym palcem bił o struny
żywe.

Rusalki pieśń tę po szuwarach wtórzają.

I białą pianę chwyciwszy za grzywę,

Na czarne morze plawią się; a z burzą

I wenska Odra, i morze Waregów,

Rodzaj łodzi dniewprowych,

Pieśnią tą grały gwoli laskich brzegów.

Sam Lach, a nie kto, tę gęźbę rozu-
mie.

Lud się podziwiał, a król rzekł: „Hej
Kumie

Błudzie! rzeka gra darmo, żyru gło-
dna.“

I wnet z kamieniem Blud porwał aż do
dna;

Bluda bies porwał; stoi słup, a rzeka

Chrobrego sławą gra z wieka do wieka.



KONANIE KOZAKA.

Na kuczmańskim szlaku glucho;
Tylko wciąż majaczy tuman,
I tę kopyt bije w ucho
Kozakowi, co zaduman,
Czy ubity u kurhana?

Ni zaduman, ni ubity.
Ognia krzesze, skałki pali;
Postrzałami skrós przeszyty,
Porąbany skrós od stali...
To tatarska, jedna rana.

Na niezabud miał chuścinę,
Drze, obwija... już niestało!
W gardle sucho, tyka ślinę:
— Wody! wody! wiele, mało...
Wody! w stepie odwołało.

Kary konik stał w pobliżu,
Nietknie trawy, łeb zwieszony,
Placze pana... a na krzyżu
Siedzi orzeł, ostrzy szpony
Na molojca białe ciało.

— Wiem ja, wiem ja, hen na bloniu,
O trzy nieba ztąd, źródłisko;

Lećmy w zakład bracie koniu
Ja wysoko, a ty nisko;
Jak wyścigniesz skrzydła stracę.

— A ja czémże ci zapłacę,
Chyba potniesz mię na części?...
I step tętni gdy koń skoczy,
Gdy ptak leci, piórami chrzęści;
Ptak ochoczy, koń ochoczy.

Długo, długo ni o ptaku,
Ni o koniu wieści niema.
A tu stygnie duch w kozaku,
Zmora siada nad oczyma;
Na kuczmańskim pusto szlaku!

Oj niepusto! ziemia dudni,
I przemyka coś przez jary,
Konik z wodą drze od studni;
A gdzie orzeł, czy znikł w chmary?
Oj nie! orla wiezie kary.

— Bracie koniu! twa wygrana
Daruj, daruj skrzydełkami!
— Cyt, cyt ptaku! slysze pana
Jak posyla swist z wiatrami,
Lecz mdlejacy, nie stepowy.

Trzy polany, trzy parowy
Jeszcze przednim; jak na lirze

Struny, w dwoje go przyrosło;
Schować orłom swoje piérze,
Jego wierne serce niosło.

I doniosło!... przy junoszy
Padł, wyciągnął długą szyję...
— Pij, pij panie!... pan niepije;
Trup z kozaka, trup z rumaka.
Na żér orły! nikt niespłoszy.



T R E Ś Ć
t o m i k u p i e r w s z e g o .

	Strona.
Przedmowa	3.
Biografia Brodzińskiego Kazimierza	5.
Wiesław, powieść	7.
Oldyna, дума galicyjska	35.
Biografia Zalewskiego Józefa Boh- dana	43.
Dumka hetmana Kosińskiego	45.
Dumka Mazepy	48.
Trzeci szturm do Stawiszcz, śpiew historyczny	56.
Wzgórek pożegnania, dumka ukra- jska	60.
Czajki, śpiew zaporózców	64.
Janusz Bieniawski, wyjątek z ry- cerskiego rapsodu	69.
Biografia Bielowskiego Augustyna	83.
Pieśń o Henryku pobożnym	84.
Przypisy	95.
Wyprawa Jgora na połowców	107.
Biografia Goszczyńskiego Seweryna	131.
Piotr Pszonka Jasińczyk, powieść	132.
Matka przyroda	138.
Wianek przyjaźni	139.
Dwa Anioły	142.
Błędy Geniusza	145.
Szczeńście człowieka	146.

BOOKKEEPER 2008



BG0486190

